

Marek Bednarz



HUTA KATOWICE

STAN OBLEZENIA

18.XII.1999r.

Marek Gencini

reportaż z przeszłości

z uwagami autora
(grudzień 1999r.) M.G.

Projekt okładki
EWA JASKÓLSKA

Redaktor
MARTA SWATOWSKA-MUZYCZUK

Redaktor techniczny
SŁAWOMIR BISZTA

Współpraca
HELENA WAWROS
PIOTR ROJEWSKI
RYSZARD KONIECZNY

Korekta
ZESPÓŁ

Copyright by MAREK BEDNARZ, 1991

Wydawca
— *Jacka ZOMMERA*
— *Marek Bednarz*

Wydawca

KOMISJA ZAKŁADOWA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” HUTY KATOWICE

DĄBROWA GÓRNICZA 1991

DO AUTORA

Drogi Marku, czy moja prośba będzie dla Ciebie zaskoczeniem? Na pewno jest rozwiązaniem problemu, z jakim zmagam się od kilku tygodni. Rozwiązaniem dobrym nie tylko dla mnie, jak sądzę, ale dla wielu z zainteresowanych. Kiedy rozmawialiśmy w końcu zeszłego roku o książce poświęconej wydarzeniom sprzed dziesięciu lat, mówiliśmy o dobrze udokumentowanej, dużej pracy opisującej sukcesy i porażki „Solidarności” w Hucie Katowice, a w pierwszym rzędzie grudniowy strajk. Teraz, po kilku miesiącach zbierania materiałów i wielu dyskusjach uważam, że potrzebna jest inna książka — szczególne znaczenie miały dla mnie opinie Oli Trzaski i Zbyszka Kupisiewicza. Potrzebna jest nie tyle monograficzna cegła, co subiektywna żywa relacja. I to przede wszystkim z okresu strajku w 1981 r. Potrzebna z dwóch powodów.

Pierwszy jest oczywisty: informacji na temat strajku w HK praktycznie nie było i nie ma, stąd ciągle przekłamania mówiące o rozpoczęciu i zakończeniu pacyfikacji huty 14 grudnia. Niewiedzę taką znajduję i w wydawnictwach spod znaku „Solidarności”. Rozpowszechnione w Polsce myślenie o hucie mówi o niej tylko jak o pomniku socjalizmu, i ten stereotyp zastępuje prawdę.

A prawda, to fakty i przeżycia zachowane teraz już tylko we wspomnieniach. Dlatego o spisanie wspomnień chcę Cię prosić.

Drugi z powodów jest równie oczywisty: skala represji, jaka spotkała pracowników Huty Katowice po zakończeniu strajku w grudniu 1981 r. i w następnych miesiącach, była nawet w tym okresie wyjątkowa. 1500 osób skazanych na zwolnienia! Zastanawialiśmy się czy teraz, po latach, możliwe jest wyrównanie krzywd? Jeśli nawet można obliczyć i określić straty materialne, to jak określić zadośćuczynienie za osobiste dramaty? Myślę, że można to zrobić tylko w jeden sposób — dając dowód pamięci.

Z tych to dwóch powodów proszę Cię o spisanie wspomnień dotyczących tego okresu. Wiem, że będzie to tylko fragment tego, co wydarzyło się w tym czasie. Cóż — pozostałe są w pamięci innych.

Znam sporo charakterystyk „Solidarności” napisanych przez historyków, socjologów czy pisarzy. Są i świetne i mierne. Ale są to, nawet mimo uczestnictwa piszących w wydarzeniach tych lat, relacje czy analizy czynione z zewnątrz. Twórcami wydarzeń byli pracownicy państwowych przedsiębiorstw i niewielu opisało „S” z tego miejsca. Tu znajdują następną rację przemawiającą za Twoją subiektywną, osobistą relacją. Dzisiaj wiemy, choćby na podstawie zeznań płk. Kuklińskiego, że ówczesne władze były od początku zdecydowane zniszczyć niezależny związek. „Solidarność” nie miała szans przeżycia. Pytanie tamtych dni: wejdą, nie wejdą? — miało głęboki sens. Czy zatem było warto? I jeszcze jeden z powodów, dla jakich powinna powstać książka, może o nie najważniejszym wydarzeniu tego czasu, ale dla wielu, jednym z najistotniejszych w życiu.

Jeśli chce się w sytuacji trudnej, zda się beznadziejnej, coś znacznego osiągnąć, to trzeba ocierać się o granice możliwości. I wówczas każdy ma szansę dać świadectwo własnej prawdzie. A że zdarzają się takie chwile od czasu do czasu w życiu? Tym większy powód, by o tym mówić. I pisać, do czego Cię namawiam, przesyłając pozdrowienia.

Miroslaw WRÓBEL

P.S. Pożyczam Ci na kilka miesięcy swoją maszynę do pisania. Piszę tak, przekonany, że nie odmówisz i przyjmiesz propozycję.

Dąbrowa Górnicza, 15 marca 1991 r.

SŁOWO WSTĘPNE

Propozycję pisania o grudniowym strajku otrzymaną od Mirka Wróbla, redaktora „Wolnego Związkowca“, przyjąłem z mieszanymi uczuciami. Schlebiało mi to, że zwrócił się z tym do mnie, niepokoił fakt, że materiały, którymi dysponuję, i które będę mógł zgromadzić nie wystarczą, by książka miała w pełni cechy przekazu dokumentalnego. Czasu było niewiele. Kiedy czasu jest mało, biegnie on niezwykle szybko. Mówimy wtedy, że czas ucieka. I może nigdy nie odczuwałem tej ucieczki tak jak teraz. Z rozmów z przyjaciółmi wynika, że czasu brakuje nie tylko mnie — widocznie jest to cechą współczesności, w której żyjemy.

W wydarzeniach grudnia '81 w Hucie Katowice brałem udział, w strajku uczestniczyłem od początku do końca. Z okresu tego pozostało wiele znajomości, przyjaźni, również niechęci. Czas istnienia niepodległej jedena-stodniowej „republiki“ pozwolił nam wszystkim się określić. Okoliczności zmusiły każdego z nas do pokazania prawdziwej twarzy. Rezultaty tego testu skłaniają do głębokiej refleksji, przemyśleń i analiz, których upływ czasu przerwać nie jest w stanie. Wielu z nas wyjechało z Ojczyzny. Wielu nie ma, odeszli. Choroba, nieraz zły los wyłączył niektórych z pracy zawodowej. Są i tacy, którzy w latach dzielących nas od pamiętnego grudnia zmienili

sztandar. Tych, którzy powrócili, korzystając z możliwości stworzonych przez ustawę sejmową, zgromadziło Stowarzyszenie Represjonowanych.

W „reportażu z przeszłości” — jest to mój własny, roboczy tytuł tego co napisałem — oprócz własnych wspomnień opieram się na relacjach tych ludzi. Są autentyczni, tożsamość każdego z nich bez trudu można potwierdzić. Od nich otrzymałem kilka fotografii wykonanych w tamtych dniach, które niewątpliwie reportaż wzbogacą. Proszę wybaczyć to, że nie są najlepszej jakości. Robiono je w warunkach trudnych. Pozostałe zdjęcia wykonał w ostatnich dniach tegorocznej zimy, na zlecenie Komisji Zakładowej „S”, Edek Michur, uczestnik strajku, obecnie profesjonalny fotograf. Od redaktora Piotra Rojewskiego otrzymałem strajkowy pamiętnik anonimowego uczestnika protestu, pracownika P-01. Brygada remontowa odnalazła go po dziewięciu latach w rurociągu wielkiego pieca nr 2. Trafił do redakcji „Wolnego Związkowca”, a potem do mnie. Nazywam go „rękopisem znalezionym w rurze” — nie mylić rury z Saragossą — i przekażę Państwu w całości. Kolega Adam Gmyrek udostępnił mi zbiór własnej, robotniczej poezji zatytułowanej „Sześć dni piekła”, będący wierszowanym pamiętnikiem kilku grudniowych dni strajkowych; Władek Rosicki wypożyczył akta oskarżenia przeciwko czterem organizatorom strajku, wśród których znalazł się on sam. Była jeszcze czerwona teczka pochodząca z archiwum miejscowej Służby Bezpieczeństwa. Jej zawartość dotyczyła huty. Teczka, o której wspomniałem, zbyt wiele powiedzieć nie mogła, była tylko jedną ocalałą z wielu podobnych spalonych wiosną '90 na rozkaz ppłk. P. Dawala za to wiele do myślenia.

Nie mogliśmy w tej konfrontacji wygrać. Siatka konfidentów nie zawiodła oczekiwań swych mocodawców. Mocodawcy, zleceniodawcy. . . żyją, są, przeważnie mają

się dobrze, chociaż Policja Państwowa z większości ^{z moich} zrezygnowała. Zastanawiałem się, czy nie próbować dotrzeć, przynajmniej do niektórych. Że nie przerobili lekcji historii, jest dla mnie pewne. Może jednak któryś z niedawnych panów oficerów zgodziłby się na taką rozmowę, chociażby po to, by próbować wybielić samego siebie. Nie jest to wykluczone. Drugoplanowi aktorzy dramatu: pułkownicy P.* i B., major K., kapitan M.,* porucznicy A.* i S., sierżant M. i ich koledzy odeszli w cień historii i sądzę, że w zakamarkach historii winni szukać dla siebie kąta najciemniejszego. Po długim namyśle drogą tą nie poszedłem.

Materiał, którym dysponowałem, był więc skromny. Może „reportaż z przeszłości“ pominie wydarzenia, epizody, blisko których nie znalazłem się sam, i które nie były znane moim rozmówcom. Może zabraknie w nim nazwisk ludzi, o których zapomnieć nie powinienem. Powyższy tekst proszę traktować jako wytłumaczenie takiego stanu rzeczy. Jeszcze raz przepraszam.

Wracajmy do reportażu.

CZAS AKCJI: grudzień 81. **MIEJSCE AKCJI:** Huta Katowice, pomnik komunizmu, w którego cieniu od połowy lat siedemdziesiątych znalazło się miasto — Dąbrowa Górnicza.

Sobotni wieczór, 12-go grudnia spędziłem u starego znajomego. Znajomość nasza trwała dłużej niż istniała huta, którą wybudowaliśmy. Wspominaliśmy minione czasy, wspólnych znajomych, wypiliśmy po kilka głębszych. W przytulnej garsonierze na Redenie czas upływał mile i szybko. Kiedy wychodziłem, zegar wskazywał 22,00. Od mojego mieszkania na „Manhattanie“ dzielił mnie dystans dwóch przystanków tramwajowych. Noc była mroźna. Na bezchmurnym niebie zimnym światłem migotały gwiazdy. Z przyjemnością oddychałem ostrym powietrzem. Spożyty przed chwilą alkohol przyjemnie

10 *.. podimitkonnie Janusz PASEK
-Departament V 6B. Obecnie
emeryt.

MZ

*.. Kapitan SB(V) Andrzej Molisole. Okolic
Koncypionerowy Ochocimierz. Właściciel Biura
ZUOM w Dębolic Górniczej. MZ

rozgrzewał. Zbliżająca się niedziela miała być dla mnie dniem pracy. Ponieważ zaczynałem popołudniówki, czas mnie nie pędził. Ulice były suche, tramwaj nie nadjeżdżał. Zdecydowałem się na spacer. Mniej więcej w połowie swej drogi przechodziłem obok Komendy Miasta.

Biały, przysadzisty budynek — forteca, niedawno projektowany, budowany i oddany do użytkowania swym gospodarzom. Wąskie okna, płaski dach, usytuowanie z dala od zwartej, miejskiej zabudowy. Ktoś od kogo to zależało, przewidział wszystko, tak jak należy. Uderzyło mnie to, że większość wąskich okien fortecy jarzyła się jasnym światłem.

Cholera! W świętego Mikołaja przecież nie wierzą, a na Dziadka Mroza i noworoczną jołkę jeszcze nie pora.

Uśmiechnąłem się do swoich niezbyt mądrych myśli. Stwierdziłem, że pewnie wypięłem o jeden za dużo. Zatrzymałem się i zapewne z miną, którą trudno byłoby określić jako mądrą, lustrowałem milicyjne gmaszysko. Na parkingu kilkanaście radiowozów, kilka operacyjnych „nysek“. Już na chodniku, z braku miejsca, zaparkował okratowany „osinobus“, jakim przemieszczają się zomowcy. Zastanawiałem się, co jest grane i nic rozsądnego nie przychodziło mi do głowy. Nie wiedziałem, bo i skąd, że tej mroźnej nocy narodzi się WRON-a i mimo woli jestem świadkiem oczekiwania setek ludzi w mundurach na ten makabryczny poród. Taran miażdżący ludzkie losy, rozbijający nadzieje miał lada moment ruszyć. Trwało już odliczanie czasu.

Okno na pierwszym piętrze otworzyło się z hałasem. Widziałem wyraźnie niebieski mundur i oficerskie dystynkcje. Oficer w okularach palił papierosa spoglądając w noc. Po chwili rozłożył szeroko ręce, zapewne nabierając w płuca porcję mroźnego powietrza, odwrócił się i zniknął w głębi pokoju.

*.. awansowany do stopnia Kapitała
Czesław Adamczyk - SB(V). Działalność
wymagająca rybołówstwa akwaryjnego.

MZ.

Instynkt podpowiedział mi, że powinienem się oddać. Tymczasem, nic nie rozumiejąc, trwałem w miejscu. W taką noc każdy dźwięk słyhać bardzo wyraźnie. Niedaleko mnie trzasnęły drzwi, usłyszałem rozmowę. Ktoś zaklął i głośno się roześmiał. Z portierni Damelu wyszło trzech zomowców w polowych mundurach. Oprzytomniałem. Spotkanie z nimi nie wróżyło nic dobrego, w końcu byłem po wódce. Na szczęście nie zwrócili na mnie uwagi. Na przełaj, przez tory tramwajowe, zajęci rozmową szli w kierunku Komendy. Powiało chłodem. Podniosłem barankowy kołnierz kurtki i, jak umiałem najszybciej, odszedłem.

Kiedy już w piżamie dopalałem ostatniego w tym dniu papierosa, dochodziła 23,00 — zasnąłem szybko. W tym samym czasie w eterze, na częstotliwości zastrzeżonej krzyżowały się setki rozmów i poleceń. Z milicyjnych parkingów z piskiem opon wyjeżdżały dziesiątki samochodów. Służba Bezpieczeństwa z pomocą milicji i współczesnych knechtów z ZOMO przystąpiła do masowych aresztowań działaczy „Solidarności” w całym kraju. W Zagłębiu, jednym z głównych obiektów ataku służb specjalnych była Huta Katowice. Tej nocy zatrzymano w celu internowania spośród pracowników zakładu 36 działaczy Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Nie wszyscy zresztą byli działaczami. Wystarczyło określenie czyjejs postawy jako ekstremalnej, by znaleźć się na indeksie SB. Jeśli ktoś, kogo nazwiska nie jestem pewien — mogę się tylko domyślać, a prawdopodobieństwo trafienia jest duże — w godzinach rannych 13 grudnia podsumował efekty nocnej akcji, zapewne był bardzo zadowolony. Z czystym sumieniem mógł zameldować swym przełożonym o rozbiciu struktur związkowych w Hucie Katowice. Z listy obejmującej 38 nazwisk, 36 „ekstremistów” rozmyślało nad swoim dalszym losem już bez sznurowadeł w butach. Z prezydium Komisji

NAKAZ
zatrzymania i doprowadzenia

Zarządzam niezwłoczne zatrzymanie i doprowadzenie

ob. WIERZBIŃSKI MICHAŁ

s/c Pawła i Andrzej

ur. 5. 10 1938 r. w Psostolówka, ZSRR

zam. w Sosnowiec - Zagorze PPR 48/5

do ośrodka odosobnienia w ZK Raciborz *Stacja Opiek.*

Podstawa prawna: decyzja o internowaniu nr III.A-163

z dnia _____ 1981 r.



KOMENDANT WOJEWÓDZKI MO

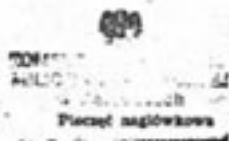
[Signature]

Nakaz niniejszy wraz z decyzją nr _____
i pouczeniem przyjąłem do wiadomości.

[Signature]
podpis osoby zatrzymanej

23 _____, dnia 23. 10 pod 246 1981 r.

Nakaz zatrzymania i doprowadzenia do ośrodka odosobnienia
Michała Wierzińskiego, pracownika Huty Katowice, członka NSZZ
„Solidarność”



CC 00380 *

DECYZJA NR 15.A* - 167
o internowaniu

Uznając, że postawienie na wolności obywatela

nazwisko i imię WIERZBIŃSKI MICHAŁ
imiona rodziców Paweł, Aniela
data i miejsce urodzenia 5.10.1938 Pistočivka ZSRR
zawód (zajęcie) i miejsce pracy Kombinat Metalurgiczny Huta Katowice
miejsce zamieszkania Katowice - Zagórze PPR 40/1

zagroziłoby bezpieczeństwu Państwa i porządkowi publicznemu przez to, że znieniany jest bardzo zaangażowany w działalność "Solidarności", kłopotliwy w Urzędzie i Rozprawy. Może być bardzo groźny w razie walki
z Górną
na zasadzie art. 46 dekretu z dnia 16.12.1981 o ochronie bezpieczeństwa

Państwa i porządku publicznego w czasie obowiązywania stanu wojennego

postanawia się:

1. internować ob. WIERZBIŃSKI Michał
i umieścić go w ośrodku odosobnienia w Starelec Opole
2. wykonanie decyzji zlecić funkcji KMAO Katowice

Katowice dnia 23.02.1981 r.

KOMENDANT WOJEWÓDZKI MO

of. 111
332
określenie dnia 30.01.1981 r.
[Signature]

Decyzja o internowaniu Michała Wierzbińskiego, pracownika Huty Katowice, członka „Solidarności”

Zakładowej „S” uniknął przeznaczenia tylko jeden — Antoni Kuszniar. Do postaci tej jeszcze powrócimy, i to niejednokrotnie. Osoba ta, o ile niewątpliwie w kilka dni później spędzała sen z powiek starszym oficerom milicji odpowiedzialnym za załatwienie sprawy huty, 13 grudnia rano nie kosztowała żadnego z nich ani kropli potu. Zmartwiło ich zapewne bardziej to, że nie mogli rozłożyć swej opieki nad Zbyszkim Kupisiewiczem, redaktorem „Wolnego Związkowca”, który również przeznaczenia reżyserowanego przez bezpiekę uniknął. 36 trafień na 38 — to wykonanie planu niemal w 95%. Pod kluczem byli w końcu liderzy: Rozpłochowski, Kilian i Jacek Cieśliski. Były zatem powody do zadowolenia i wyrażenia uznania dowódcom niższych szczebli. Perspektywa awansu pukała do drzwi. Do miasta wkraczał „ład i porządek”. Śniadanie w kasynie białej fortecy, przy ulicy Czerwonych Sztandarów miało rodzinny i świąteczny charakter. Na płaskim dachu, mroźny, wschodni wiatr pieścił czerwoną chorągiew. Partia po raz kolejny „uratowała kraj przed katastrofą”.

Tak było rano w mieście budzącym się ze snu w cieniu kominów huty — giganta. W samej fabryce rodził się bunt, którego skali nikt na razie nie mógł przewidzieć. Zanim przekroczymy jednak bramę zbuntowanej huty, cofnijmy się jeszcze kilka godzin wstecz, w mroźną, rozgwiażdżoną noc. Oddajmy głos ludziom, których nazwiska i adresy figurowały na pierwszej — bo były i następne — słynnej „czarnej” liście SB.

Jacek KILIAN — przewodniczący Komisji Zakładowej „S” Huty Katowice. — „(. . .) Na posiedzeniu Komisji Zakładowej w sobotę 12 grudnia ustaliliśmy konieczność stałych dyżurów od najbliższego poniedziałku. Miał obradować Sejm. Spodziewałem się ustawy o stanie wyjątkowym. Po prezydium przyszedł do mnie Marian

Kras. Zastanawialiśmy się wspólnie nad tym, co może się wydarzyć. Kiedy powiedziałem mu, że w niedzielę rano pojadę do Tarnowa odwiedzić rodziców i pożegnać się z nimi, ponieważ należy liczyć się ze wszystkim, wyraził chęć podróży do Krakowa w celach podobnych. Umówiliśmy się w moim mieszkaniu na godzinę 6-tą rano. Na dworzec kolejowy mieliśmy pójść razem. Mieszkałem w Katowicach—Piotrowicach. W domu byłem późnym wieczorem. W ciągu dnia wypilem dużo kawy, spać mi się wyjątkowo nie chciało. Dlatego zastali mnie w ubraniu. Zadzwonili do drzwi kilka minut po północy. Dwóch cywilów z SB, od których śmierdziało gliną i mundurowy z pistoletem maszynowym. Pokazali nakaz. Nie było sensu dyskutować. Mimo wszystko chciałem zyskać nieco na czasie i spróbować dowiedzieć się, co mnie czeka. Zaproponowałem herbatę. Podziękowali.

— *Czy wychodzę z domu na długo?* — zapytałem.

— *Raczej tak* — odpowiedział cywil, który wyglądał na szefa ekipy.

Po uzyskaniu tak jasnej odpowiedzi zabieram wszystkie papierosy jakie były w domu, maszynkę do golenia, szczoteczkę do zębów, ręcznik, dwie pary skarpetek. Nie przeszkadzają mi w tym.

— *Czy będzie tam zimno?* — takie było moje drugie pytanie.

— *Tak, może być zimno* — odpowiedź z tych samych ust.

Ubieram ciepłą kurtkę. Drugi cywil wyciąga z kieszeni kajdanki i pytające spojrzenie kieruje na szefa. Ten przecząco kiwa głową. Kajdanki znikają w kieszeni właściciela. Zamykam mieszkanie. Schodzimy na dół. Samochód radiowóz, Fiat 125 P⁴.

Zbyszek KUPISIEWICZ — redaktor „Wolnego Związku” — „(. . .) Na sobotę zaprosili mnie znajomi. Był

to zupełny przypadek. Ze stanem wyjątkowym — nie wojennym — liczyłem się, chociaż byłem zdania, że nie takiego się nie stanie. Zupełnie przypadkowo zasiedzia-łem się u znajomych do późna, nie wróciłem na noc na moją kwaterę w Ząbkowicach Będzińskich. Rano, po usłyszeniu w radio komunikatu o stanie wojennym, pospieszyłem na zakład. Dopiero po wyjściu z kryminału, dowiedziałem się od gospodarza kwatery, że przyszli o 1-szej w nocy. Czekali na mnie tydzień. W żargonie policyjnym określa się to jako „kocioł“.

Mietek BROWOWSKI — przewodniczący Komisji Wydziałowej „S“, E-69 — „(. . .) Miałem wówczas jeszcze jedną funkcję związkową. Pod patronatem Komisji Zakładowej prowadziłem kiosk ze związkową prasą, odznakami, proporczykami. Prawdopodobnie to spowodowało, że znalazłem się na liście. Mieszkałem na Kasprzaka. Pamiętam tę noc, jakby było to wczoraj. 12-go, jak przy sobocie, nie spieszyłem się do łóżka. Do późna, razem z żoną oglądaliśmy telewizję. W łóżku znalazłem się o wpół do dwunastej. Nie upłynęło pół godziny, kiedy zadzwonili do drzwi. Nie spałem jeszcze. Na klatce było ciemno. Otworzyłem ostrożnie. Zobaczyłem trzy sylwetki. Jeden był w mundurze. Zupełnie odruchowo chciałem drzwi zatrzasnąć. Zablockowała je noga jednego z przybyszów.

— *Nie wygłupiaj się. Drzwi możemy ci zdjąć* — powiedział któryś.

Już w przedpokoju pokazali mi nakaz. Zamienili ze sobą kilka słów. Nie pamiętam ich treści. Esbecy wyszli, zostałem z sierżantem w mundurze. Zauważyłem, że kaburę z pistoletem ma rozpiętą. Ubrałem się ciepło. Milicjant zachowywał się spokojnie. Podniosłem słuchawkę telefonu. Był głuchy.

— *Na długo mnie zabieracie* — zapytałem.

— *Za dwie godziny powinieneś wrócić* — odpowiedział.

Esbecy czekali w bramie. Samochód kilka metrów dalej. Była to czarna „Wołga“ bez milicyjnych znaków. Jedziemy bardzo krótko. Na Komendzie Miasta w Gołogogu, na korytarzu spotkałem Grażynę Rojowską i Tadeka Lazarewica. Tadek jest skuty, pyskuje, klóci się z zomowcami. Za chwilę przesłuchuje mnie kapitan. Dowiaduję się, że jestem skurwysynem. Na powrót do domu, po dwóch godzinach tracę nadzieję. Każą wyciągać sznurówki z butów. Zabierają zegarek. W celi bardzo ciasno“.

Mieszkańcem osiedla Kasprzaka był w tym czasie również Tadek Lazarewicz, od 1983 roku na emigracji — Columbus, USA. Mimo, że nie był działaczem związkowym, na „czarnej“ liście niewątpliwie zajmował jedno z czołowych miejsc. Na długo przed powstaniem „Solidarności“ w 1980 roku utrzymywał ścisłe i regularne kontakty z Jackiem Kuroniem. Przywoził z Warszawy i rozprowadzał wśród nas biuletyny KOR-u. Później związał się z Kazimierzem Świtoniem. Nic dziwnego, że z esbekami z Dąbrowy Górniczej mówili sobie po imieniu. Matka Tadeka była Serbką. Po niej odziedziczył jugosłowiańskie nazwisko. Zналиśmy się od 1976 roku. Nazywałem go „serbskim terrorystą“ i wspominam naszą znajomość bardzo ciepło. W nocy z 12 na 13-go grudnia, przywieziono go do aresztu w białej fortecy na kilka minut przed Mietkiem Brodowskim. Rok z okładem później, po powrocie Tadeka z obozu internowanych, spotkaliśmy się. Było to na krótko przed wyjazdem Tadeusza z kraju i moim z Zagłębia. Opowiedział mi wówczas o swoim aresztowaniu. Mieszkał na pierwszym piętrze. W pamiętną noc wrócił do domu późno. Dzwonek w drzwiach zadzwonił, zanim zdążył się rozebrać. Klatka schodowa była oświetlona. Przez judasza zobaczył

niebieski mundur. Nie otwierał. Wybiegł na balkon. Skok z pierwszego piętra na ośnieżony trawnik dla „serbskiego terrorysty“ nie był żadnym problemem. Przekładał już nogę przez poręcz kiedy ujrzał zomowców i wycelowane w siebie lufy peemów.

— *Wychodzimy drzwiami* — powiedział jeden z nich.

Wrócił do mieszkania i w progu pokoju spotkał ekipę, która po niego przyjechała. Opór nie miał sensu. Po chwili skuto mu rękę.

Jak wynika z relacji świadków, zespoły realizujące rozkazy WRON-y, dotyczące zatrzymania elementów „ekstremalnych i niebezpiecznych“, składały się z reguły z trzech funkcjonariuszy MSW. Dwóch reprezentowało bezpieczeńkę, milicjant w mundurze służył jako prawna wizytówka operacji. W przypadkach szczególnych, kiedy osobowość internowanego nie wykluczała możliwości usiłowania czynnego oporu lub próby ucieczki, korzystano z pomocy ZOMO. Zomowcy z bronią maszynową obstawiali teren. Nic nie wskazuje na to, by w akcjach tego typu brała udział armia. Każdy zespół dysponował samochodem. Oprócz standardowego, policyjnego wyposażenia: broni krótkiej, kajdanków, ręcznych miotaczy gazu, pałek, wyposażeniem zespołu były łyżki samochodowe, brechy stolarskie lub, przewyższający ostatnie dwie pozycje klasą, przyrząd wykonany specjalnie do zdejmowania drzwi z zawiasów. Nie miałem, niestety, okazji go zobaczyć. Z opowiadań wynika, że był to rodzaj podwójnej brechy, przypominający wyglądem klucz do otwierania wagonów samowyladowczych.

Taką specjalną brechą otwarto drzwi mieszkania państwa Kuszniarów, przy ulicy Czerwonych Sztandarów 92/36. Antoni Kuszniar nie usłuchał wezwania i drzwi nie otworzył. Z chwilą, kiedy SB przekraczało próg jego domu, w bieliźnie i boso Antek pukał do drzwi balkono

wych sąsiada mieszkającego piętro niżej. Zejście balkonem z szóstego na piąte piętro nie jest na pewno wycyżnionym kaskaderskim. Nie ulega jednak wątpliwości, że nie każdy zdecydowałby się na ten krok. Wyobraźmy sobie ten moment. Ciemność, mróz, kilkadziesiąt metrów pod nogami podwórko. Na to, by pomyśleć, co można zrobić, nie było czasu. Decyzja Antka była błyskawiczna. Esbecy takiego biegu wydarzeń nie przewidzieli. Pani Henia, żona Antka, którą wraz z trojgiem dzieci zastali w mieszkaniu, na pytanie: gdzie mąż? odpowiedziała: u rodziny w Nysie Kłodzkiej. Łapacze spenetrowali mieszkanie. Sprawdzili łazienkę, szafy ubraniowe, również balkon. Pani Henryka zachowała zimną krew. Męskie pantofle, ze środka dywanu zdążyła ukryć podfotelem. Od niej właśnie w kilkanaście dni później dowiedziałem się o metodzie otwierania drzwi bez kluczy, którą Państwu przedstawiłem. Prześladowcy odjechali z niczym.

Była godzina 1-sza, 13-go grudnia 1981 roku. Antek u sąsiada, który dał mu schronienie przebiera się w pożyczone ciuchy. Pomimo że klatka schodowa jest cicha i pusta, nie decyduje się na powrót do domu. Własne ubranie otrzyma jako przesyłkę od żony w kilka dni później. Po upływie mniej więcej dwóch godzin gościnnie i odważny gospodarz decyduje się na rozpoznanie. W szlafroku zjeżdża windą na parter. Ostrożnie wygląda na parking przed blokiem. Jest pusto i cicho. Pruszy drobny śnieg. Na górę wraca na nogach. Klatka schodowa nie kryje nikogo. Przyjaciele żegnają się. Antoni Kusznierek wychodzi w mroźną, grudniową noc. Zdaje sobie sprawę z odpowiedzialności, która na nim ciąży, wie, że musi dojść, i że nikt nie może go zatrzymać. Jak nocny duch przemyka się koło przedszkola. Ulicą Tysiąclecia dociera na Podlesie, potem skrajem lasu do autostrady. Jakiś czas idzie ścieżką w cieniu jej nasypu. Skręca w ogrody osiedla Laski. Odpoczywa kilka minut w zdewastowanej pocze-

kalni przystanku kolejowego — Tworzeń. W chwilę później forsuje płot między bramą główną a pętlą tramwajową. Jest godzina 4,40. Antoni Kusznierek, ocalały członek prezydium Komisji Zakładowej „S”, jedyny wolny przedstawiciel kierownictwa związku, który ma przestać istnieć, dociera do drzemiącej przed świtem fabryki, gdzie odegra swoją dziejową rolę.

Zanim na kartkach „reportażu z przeszłości” przeżyjemy z częścią załogi buntowniczej huty najdłuższy w kraju strajk okupacyjny stanu wojennego, przyjrzyjmy się bliżej człowiekowi, który podniósł w Hucie Katowice żagiew buntu. Drogę Antka ze śpiącego „Manhattanu” — osiedle Sikorskiego — do huty mamy już za sobą. Jesteśmy na miejscu. Nocna zmiana kończy pracę. Wokół, w promieniu wielu kilometrów, wychodzą z domów zaspani robotnicy. Idą na przystanki tramwajowe, kolejowe stacyjki, miejsca, skąd robotnicze autobusy powiozą ich do fabryki i tam zmienią swoich kolegów. Nic jeszcze nie wiedzą. Nie przeczuwają tego, że porządek ich życia chwieje się w swych podstawach.

W hucie czeka na nich Komitet Strajkowy w szczątkowej jeszcze formie. Organizuje go Antoni Kusznierek.

Z Antkiem poznałem się w roku 1980. Była to znajomość pobieżna. Wiedziałem kim jest, jak się nazywa, co robi. Spotykając się przypadkowo na ulicy, wymienialiśmy ukłony. Antek bywał u mojego ówczesnego sąsiada, inżyniera Ryszarda K., postaci dość nieciekawej. Grywali razem w szachy. Inaczej rozróżniali kolory, ich poglądy, ocena rzeczywistości, koncepcje, były skrajnie różne. Obaj panowie poznali się przez swoje żony i zapewne z uprzejmości starali się być dla siebie mili. W dziewięcioosobowym prezydium Komisji Zakładowej, kierowanym przez Jacka Kiliana, Antoni zajmował się interwencjami

kadrowymi i płacami. Pochodził z kresów. Urodził się w 1938 roku w Kozłowie koło Tarnopola — od 1945 r. pod okupacją sowiecką. W 1947 wraz z rodzicami przyjechał na ziemię odzyskane. Nic dziwnego, że był antykomunistą i przeciwnikiem współpracy z partią w jakiegokolwiek formie. Kilian uważał go za dobrego organizatora i człowieka o wyrobionych poglądach politycznych. Darzył go również całkowitym zaufaniem. W hucie, przed oddelegowaniem do pracy związkowej, pracował w Wydziale Remontów Pieców i Ogólnohutniczych na stanowisku I-szego ślusarza. Najmłodsza córka w czasie, do którego powracamy, miała pięć lat. Antek ukończył czterdzieści trzy. *

Marek BEDNARZ

*. nepoitat napisałem listem 1991. "Do czytelników" był w numerze 91. Stan mojej wiedzy w zakresie tych wydarzeń był taki jaki był. Pół roku później ukazał się Książka generała JAKUBZELSKIEGO - "Stan wojenny, dlaczego...". W rozdziale 24 - "Ścisłe tajne", na str. 348 opisano zajęcia się sprawą Huty i Antoniego KUŚNIERZA. Cwodzi oczywiście o Antka, a przekroczenie granic nie jest aniżym szeregowym. Wielokrotnie przekroczone je wcz. W 1954 roku, Antoni KUŚNIERZ za przyzwoleniem uncesnych władz, wraz z rodziną wyjechał na emigrację do USA. Kim myświadę był? Dlaczego nie odpowiedzialny za zranienia generała? Czy kiedykolwiek sprawa ty będzie miała wyjaśnienie? Wszystko wskazuje ↗

ma to, że generał Jęży GRUBA zabrał
z sobą do grobu wiele tajemnic.
MŻ.

KALENDARIUM STRAJKOWE

13 GRUDNIA 1981 roku – OGŁOSZENIE „STANU WOJENNEGO“

Rozpoczęła się jeszcze jedna polska tragedia narodowa. Oddziały ZOMO i Służby Bezpieczeństwa przystąpiły do masowych aresztowań wśród działaczy „Solidarności“ w całym kraju. Na naszym terenie głównym obiektem ataku stała się strajkująca załoga Huty Katowice.

W nocy z 12 na 13 grudnia zatrzymano i internowano 36 działaczy Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność“ Huty Katowice, w tym prawie wszystkich członków Komisji Zakładowej. Jednemu z działaczy tej Komisji – Antoniemu Kusznirowi w ostatniej chwili, skokiem z balkonu, udaje się uciec przed dobijającymi się do drzwi funkcjonariuszami MO i SB.

13 GRUDNIA. Rankiem w porozumieniu z innymi związkowcami Antoni Kusznirowi proklamuje strajk okupacyjny w Hucie Katowice. Zawiązany zostaje 11-osobowy Zakładowy Komitet Strajkowy oraz sześciuosobowe Kolegium Redakcyjne „Wolnego Związkowca“. Przystąpiono do barykadowania bram wjazdowych: cysternami, samochodami i dźwigami. Już o 8,00 zostają powołane

pierwsze Wydziałowe Komitety Strajkowe. W „Komunikacie nr 1” żąda się natychmiastowego uwolnienia wszystkich działaczy związku i przywrócenia łączności z krajem.

14 GRUDNIA. O godz. 14,50 oddziały ZOMO i wojska przystępują do odblokowania bram huty z zamiarem ujęcia i zatrzymania działaczy Komitetu Strajkowego. Próba zatrzymania nie udaje się. Poszukiwani ukrywają się na wydziałach. Po demonstracji siły tak wewnątrz jak i na zewnątrz huty, ZOMO i wojsko późnym wieczorem wycofują się z zakładu i jego obrzeży. „Wolny Związkowiec” publikuje w 2, 3 i 4 numerze wydania strajkowego „czarną listę” aresztowanych przez SB działaczy Solidarności.

14—15 GRUDNIA. Nocą strajkujący ponownie barykadują bramy zakładu i wydziałów ciężkim sprzętem samochodowym. Komitet Strajkowy powołuje służby porządkowe w celu uniemożliwienia przedostania się na teren huty osób, które mogłyby doprowadzić do zakłócenia strajku. Przystępuje się do wyprowadzenia członków PZPR i branżowych związków. Za pośrednictwem łączników trwają próby nawiązania współpracy z innymi zakładami. Na skutek tej akcji do strajkujących przyłącza się kiludziesięcioosobowa grupa pracowników Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego — Zakład nr 4 oraz przedsiębiorstw budowlanych usytuowanych na obrzeżach Huty Katowice. Od tej pory dotychczasowy Zakładowy Komitet Strajkowy przekształca się w Międzyzakładowy Komitet Strajkowy (MKS).

15 GRUDNIA. Na teren huty przybywają trzej księża z parafii Sosnowiec—Zagórze. Na większych wydziałach odprawione zostają Msze Święte. Po konsulta-

cji ze strajkującą załogą, w rejonie bramy głównej postawiony zostaje krzyż.

16 GRUDNIA. Skąpo napływające wiadomości potwierdzają informacje o strajkujących załogach w całym kraju. Starannie opracowany na najwyższym szczeblu partyjno-milicyjnej władzy mechanizm krwawego spacyfikowania kopalnianych załóg zostaje wprowadzony w ruch. Strajkująca załoga Huty Katowice nie jest świadoma, że podobny scenariusz przygotowany jest i dla niej.

17 GRUDNIA. Strajkujący dowiadują się o tragedii w kopalni „Wujek”. Na Walcowni Średniej odbywa się Msza Święta, po której strajkujący składają przysięgę pozostania na swoich posterunkach, aż do ostatniej kropli krwi. Przeprowadzają zbiórkę pieniędzy dla rodzin ofiar strajku w KWK „Wujek”.

18 GRUDNIA. W wyniku propagandowej akcji, z udziałem oficerów wojska, 1 200 osób opuszcza zakład — pozostaje 5 000 strajkujących. Komitet Strajkowy decyduje się kontynuować strajk, zostają do tego wytypowane wydziały Walcowni Półwyrobów, Walcowni Średniej, Dużej, Wielkich Pieców i Stalowni.

19 GRUDNIA. Nadchodzą wiadomości o solidarnościowej akcji rolników wstrzymujących się z oddawaniem żywca i zboża do skupu. Załoga zostaje poinformowana o masowych manifestacjach przed ambasadami PRL-u we wszystkich krajach Europy i Ameryki. Do strajkującej załogi nadchodzi pomoc żywnościowa od rolników.

20 GRUDNIA. Międzyzakładowy Komitet Strajkowy zwraca się z pismem do Wojewody Katowickiego z propozycją spotkania. W odpowiedzi Komisarz Wojskowej

Rady Ocalenia Narodowego dla Huty Katowice płk Edmund Barwiński na spotkaniu z delegacją MKS-u przedstawia warunki zaprzestania strajku: opuszczenie zakładu i dobrowolne oddanie się organizatorów i przywódców strajku w ręce władz.

21 GRUDNIA. Międzyzakładowy Komitet Strajkowy po konsultacji z załogami strajkujących wydziałów odrzuca wszystkie proponowane warunki.

22 GRUDNIA. Ponowne rozmowy przedstawicieli MKS-u z Komisarzem WRON i grupą oficerów Wojska Polskiego. MKS ponownie odrzuca warunki zaprzestania akcji strajkowej.

23 GRUDNIA. Siła i ilość sprzętu bojowego wprowadzonego dla złamania strajku przekraczają możliwość obrony załogi huty. O godz. 13,00 ZOMO i wojsko zajmują teren Huty Katowice. Zakład opuszcza 3 000 strajkujących. W brutalnym ataku ZOMO niszczy sprzęt „Wolnego Związkowca”. Następują masowe aresztowania, przesłuchania, internowania i usuwania z pracy. Strajkowy opór okazuje się dotkliwy. Wielu z działaczy „S” otrzymuje wieloletnie wyroki pozbawienia wolności.

Opracował: Jacek ZOMMER

13 GRUDNIA, DZIEŃ PIERWSZY

AKT OSKARŻENIA. 3 DS 1005 81

przeciwko czterem organizatorom strajku, aresztowanym w czasie i po pacyfikacji zakładu: Witoldowi Rubikowi, Zbigniewowi Pałamarowi, Władysławowi Rosickiemu i Piotrowi Góralskiemu, oskarżonym o przestępstwo z art. 46 ust. 1, 2, 4, 6 dekretu z dnia 12 grudnia 1981 r. o stanie wojennym (Dz. U. nr 29, poz. 154) i art. 220 kk przy zastosowaniu art 10§ 2 kk.

Akt oskarżenia sporządził wiceprokurator Prokuratury Rejonowej w Dąbrowie Górniczej, mgr St. Gęgotek.

„W dniu 13 grudnia 1981 r. Prokuratura Rejonowa i Komenda Miejska MO w Dąbrowie Górniczej zostały zawiadomione przez Dyrektora Naczelnego Huty Katowice o podjęciu strajku przez część załogi. Po przeprowadzeniu śledztwa ustalono następujący stan faktyczny: w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. po wprowadzeniu w kraju stanu wojennego zatrzymano i internowano spośród pracowników huty 36 działaczy Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność“ o postawach najbardziej ekstremalnych, a w tym prawie wszystkich członków Komisji Zakładowej NSZZ

„Solidarność“ w Hucie Katowice. Jeden z członków tej Komisji — Antoni Kusznierek, któremu udało się zbiec do Huty Katowice i nie został internowany, w dniu 13 grudnia br., w porozumieniu z innymi działaczami proklamował strajk okupacyjny w hucie. Zawieszono 11-osobowy Komitet Strajkowy oraz sześciuosobowe Kolegium Redakcyjne „Wolnego Związkowca“. Przystąpiono natychmiast do barykadowania bram wjazdowych na teren huty używając w tym celu ciężkiego taboru samochodowego (cysterny, samochody specjalne, dźwigi itp). W tym dniu Komitet Strajkowy ogłosił również komunikat nr 1, informujący o podjęciu z dniem 13 grudnia 1981 r. o godz. 8,00 na zebraniu nowo wybranych przedstawicieli wydziałowych NSZZ „Solidarność“ decyzji zorganizowania i prowadzenia strajku okupacyjnego. W komunikacie zażądano:

- natychmiastowego uwolnienia wszystkich działaczy Związku,
- przywrócenia łączności z krajem.

**„RĘKOPIS ZNALEZIONY W RURZE“
P-01 HUTA KATOWICE**

**niedziela 13.12.1981r.
pierwszy dzień strajku**

„Kronika przebiegu strajku wyjątkowego (wojennego) w oczach naszej brygady, czyli co my o tym wszystkim sądzimy — i jakie są wśród nas nastroje. Data rozpoczęcia strajku przez brygadę — 5,55 13.12.1981 r. Rano ogłoszono stan wojenny — zawiódł nasze oczekiwania generał Jaruzelski (prawda, wolność). Niedziela minęła w ponurych nastrojach. Przygotowania do strajku, bo taką tylko mamy broń na ucisk i terror“.

Romek SOPEK — przewodniczący „S” wydziału T-44, od 13-go w Komitecie Strajkowym Antoniego Kuszniara — „(. . .) Wyszedłem z domu o piątej. Musiałem przyjechać na wydział, żeby rozliczyć się z papierosów, które załatwialiśmy dla członków „Solidarności” w monopolu tytoniowym w Krakowie. W związkowym biurze byłem o 5,45. Nie wiedziałem o niczym. Była dokładnie 6,10 — spojrzałem na zegarek — kiedy zadzwonił telefon. Dzwonił Kuszniar, poinformował mnie o tym, co się stało i zażądał mojego przybycia do siedziby Komisji Zakładowej na godzinę 7,30. Dojechałem na miejsce przed czasem, jakimś przypadkowym autobusem. W Komisji nastrój podniecenia, nerwówka. Jest kilkadziesiąt osób z różnych wydziałów. Większość towarzystwa była mi znajoma. Już w progu wpadłem na Zbyszka Kupisiewicza, który wybiegał gdzieś z papierami pod pachą. Za chwilę mogłem przywitać się z chłopakami z kolejowego: Adamem Czerneckim, Tadkiem Kotem, Stefkiem Lange ze Stalowni. Nie dojechał jeszcze Władek Rosicki. Poza kolejarzami zapamiętałem: Patyka z Pieców, Wojtka Marusińskiego z Walcowni, Kowalskiego z HPR-u i Stępnia z ZTS-u. Antek opowiadał o swojej ucieczce. Czekaaliśmy z pewną nadzieją, że pojawi się jeszcze ktoś z Prezydium Jacka Kiliana, a może on sam. Mieszkał w Katowicach, więc mógł mieć kłopoty z dojazdem. Koło ósmej nadzieję straciliśmy.

— *Wszyscy zapewne siedzą* — skomentował sytuację Kuszniar — *Musimy dać sobie radę sami.*

Piotr GAJDA — dyżurny ruchu Zakładu Transportu Kolejowego, wydział T-42 — „O godzinie 5,40 brama główna była już zablokowana. Po jednej stronie cysterna na podwoziu KRAZA, po drugiej ustawiony w poprzek dźwig PINGUEL. Dałem zmianę na nastawni HKS-2. Wytopy odbieraliśmy z normalną częstotliwością. Normalnie pracował strypper i hala wlewnic”.

Zbyszek KUPISIEWICZ — Dziennikarz „Wolnego Związkowca“, od 13 grudnia redaktor naczelny strajkowej gazety — „(. . .) W Komisji Zakładowej byłem o 6,30. Antek Kuszniar zbierał ludzi. Jasnym dla mnie było to, że będziemy robić gazetę. Dysponowałem dwoma kserografami i IBM-ką z pamięcią. Papieru do kserografu miałem dosyć sporo. Koło 7,00 dołączyła Ola Trzaska. Pierwszy numer zaczęliśmy planować od razu, chociaż konkretnych decyzji w temacie wydawania jeszcze nie było. Komitet Strajkowy dopiero się zawiązywał“.

Adam GMYREK — I-szy monter urządzeń, od 13 grudnia członek wydziałowego Komitetu Strajkowego M-32 — „(. . .) Przyjechałem na ranną zmianę. Bramę główną barykadują ciężkie samochody. Na wydziale dowiaduję się o aresztowaniach działaczy i przybyciu do huty Antoniego Kuszniara, który organizuje Komitet Strajkowy. O szóstej słuchamy radia. Grają hymn. Przemawia Jaruzelski. Wszystko jasne. Przez dłuższą chwilę nic do siebie nie mówimy. Po przemówieniu generała, mistrz — inżynier Gałkowski rozdziela robotę. Nikt się za bardzo do pracy nie garnie. Razem z Mirkiem Lewandowskim i „Awanturą“ — Andrzej Przewieźlik — dyskutujemy nad ewentualnym rozwojem wydarzeń. Z Komisji Zakładowej przybiega Marek Mateusiak — STRAJK!“.

Stefan LANGE — maszynista Zakładu Transportu Kolejowego. Do przybycia Władysława Rosickiego przewodniczący Komitetu Strajkowego T-42. Później jego zastępca. — „(. . .) Pracowałem od szóstej. Samochody ciężarowe i dźwig, blokujące przejazd bramą główną, mówiły same za siebie — coś wisi w powietrzu. W pierwszych minutach jazdy przez radiotelefon dowiaduję się o wprowadzeniu stanu wojennego. W chwilę później, również przez radio, mistrz Paluch informuje mnie o wezwa



Foto E. Michur: Fotografia współczesna. Brama główna Kombinatu Metalurgicznego Huta Katowice



Foto Nieznany: Strajk okupacyjny, grudzień '81 r. Samochody Zakładu Transportu Samochodowego Huty Katowice w okolicach bramy głównej



Foto Nieznany: Zdjęcie przedstawia blokadę bramy przy użyciu samochodów ciężarowych Zakładu Transportu Samochodowego w pierwszych godzinach strajku

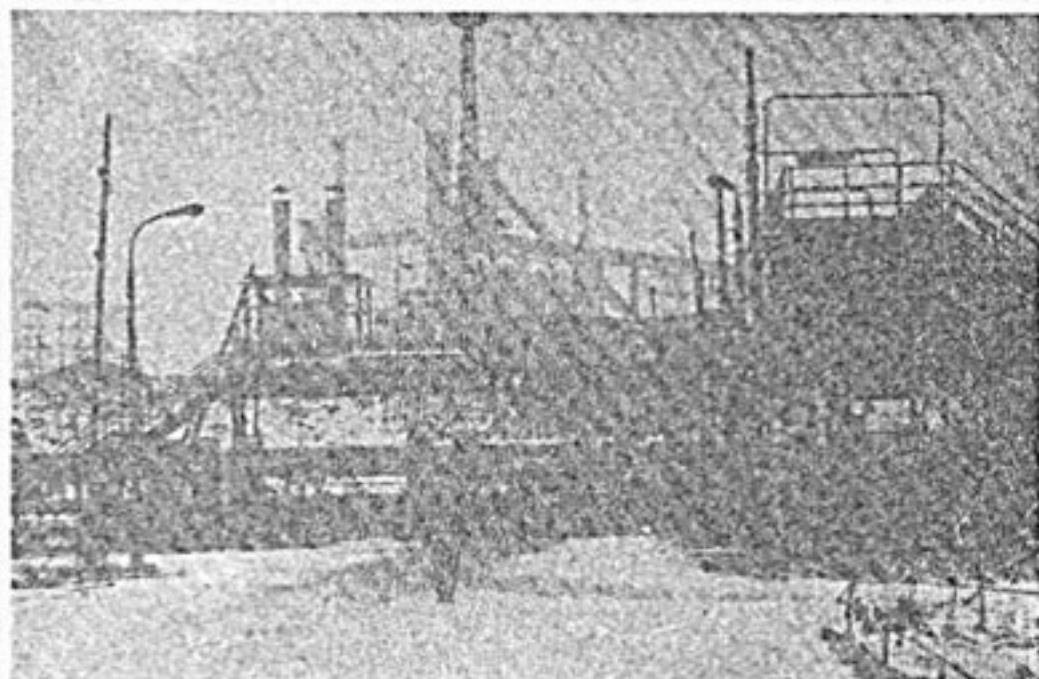


Foto Nieznany: Blokada drogi dojazdowej do Wielkiego Pieca

niu do siedziby Komisji Zakładowej na godzinę 7,30. O siódmej dostaję podmianę. Przed Komisją Zakładową zatrzymuje mnie ochrona z biało-czerwonymi opaskami na rękach. Przedstawiam się. Wchodzę. Spisuję moje dane. Chwilę czekam na korytarzu. Tutaj spotykam się twarzą w twarz z dyrektorem naczelnym Bednarczykiem. O tym, kim jest ten przestraszony facet, przeczytałem z identyfikatora na jego kasku ochronnym. Był bardzo zdenerwowany. Wyglądało na to, że nikt nie chce z nim rozmawiać. Wszyscy przybyli oczekują na zebranie mające wyłonić komitet strajkowy. Początkowo zebranie to miało się odbyć na M-32. Przechodzimy tam przewiązką. Zmiana decyzji. Wracamy do sali konferencyjnej w budynku Gł. Mechanika. Na miejscu czeka na nas Antek Kusznierek. Krótko opowiedział o swoich nocnych przygodach. Jako jedyny obecny członek Prezydium Komisji Zakładowej jednogłośnie zostaje zaakceptowany na szefa Komitetu Strajkowego Huty. Bez przetargów i zbędnych licytacji, gdyż każdy zdaje sobie sprawę z powagi chwili, wyłoniony zostaje Komitet Strajkowy Zakładu. Wchodzi do niego dwóch kolejarzy: Andrzej Sulewski i Romek Sopek. Już od nich otrzymuję polecenie powołania komitetu na szczeblu wydziału. Ponieważ do tej pory nie ma Rosickiego i nie wiadomo, czy do nas dołączy — nie — wykluczone, że jest w rękach SB, rola przewodniczącego powierzona zostaje mnie. Krótko rozmawiamy na temat zabezpieczenia sprzętu i nastawni przed ewentualnym sabotażem. Wracamy na wydział. Podaję numer nastawni HKS-2, gdzie oczekiwał będę przy telefonie na dalsze decyzje. Strajk okupacyjny jest już postanowiony. Ogłoszony zostanie na terenie całej huty o godzinie, którą mi podadzą“.

Andrzej KISIELIŃSKI — operator załadunku Wielkich Pieców, Wydział P-03 — „(. . .) Do Komisji Zakła-

dowej poszli: Grzesiek Patyk — operator granulacji, Wiesiek Kõnius — elektryk oraz nagrzewnicowy Andrzej Zieja. O 7,50 przekazali telefonicznie decyzję Komitetu Strajkowego HK o strajku okupacyjnym i polecenie rozpoczęcia przygotowań do zatrzymania pieca“.

Romek SOPEK — „(. . .) Rola Przewodniczącego Komitetu Strajkowego Huty, którą przyjął Antoni Kusz-
nier, nie podlegała żadnej dyskusji. Cieszył się dużym autorytetem, był odpowiednim facetem na odpowiednim miejscu. Komitet Strajkowy wybrany w pierwszych godzinach stanu wojennego liczył początkowo trzynastu członków. Niektórzy później z niego wypadli. W skład jego weszli oprócz mnie: Andrzej Sulewski, Grzegorz Patyk, Wojciech Marusiński, Ryszard Bidziński, Markiewicz . . . imienia nie pamiętam. Na tym moja pamięć się kończy. Obawiając się denuncjacji, nie robiliśmy żadnych protokołów, notatek. Nie dało to wiele. Rozpracowani byliśmy niemal od pierwszej chwili. W komunikacie nr 1 proklamowaliśmy strajk okupacyjny do zwycięstwa. Zażądaliśmy odwołania stanu wojennego i co za tym idzie: natychmiastowego zwolnienia wszystkich aresztowanych i przywrócenia łączności z krajem. Między godziną dziewiątą a dziesiątą, decyzja o przyjęciu władzy przez Komitet Strajkowy i proklamowaniu strajku okupacyjnego miała być ogłoszona w całej hucie. Wielki Piec szykowano do postoju. Licząc się z interwencją ZOMO, dyskutowano nad możliwościami oporu. Do załatwienia było mnóstwo spraw: problem wyżywienia, zapewnienia warunków bytowania wielkiej liczby ludzi przez okres, którego nie umieliśmy wtedy określić. Transport kolejowy, rozrzucony po terenie całego zakładu, miał swoją własną specyfikę. Musiałem zorganizować współdziałanie wszystkich jego służb, przemyśleć sposoby porozumiewania się w przypadku opanowania przez interwentów cen-

trali telefonicznej. Ludzi, którzy na szczeblach wydziałów organizowali komitety strajkowe, mogłem być pewien. Była tylko jedna dziura, Baza Przeładunku Rud. Teren otwarty, odległy od zakładu o kilka kilometrów. Przewodniczący koła „S” z kolejowej obsługi Bazy, Jasiu Salaman — telefonował do mnie już kilkakrotnie. Był u kresu wytrzymałości. Ktoś będzie musiał go zastąpić. Kto? — Sytuacja w kontekście obejmowania funkcji związkowych nie była atrakcyjna. Wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę, że „pójdzie na ostre”. Tak czy inaczej, w ciągu dnia postanowiłem dotrzeć na szeroki tor Bazy“.

Stefan LANGE — „(. . .) O dziewiątej zjawił się Władek Rosicki. Przekazuję mu obowiązki przewodniczącego. W sprawie siedziby Komitetu Wydziałowego jesteśmy jednomyślni: HKS-2. Z punktu dowodzenia, Władek o równej dziesiątej ogłasza w imieniu Antoniego Kuszniara strajk okupacyjny, do zwycięstwa“.

Zbyszek KUPISIEWICZ — „(. . .) O godzinie trzynastej decyzja Komitetu Strajkowego o wydawaniu gazety. Zmontowaliśmy zespół. Strajkowe Kolegium Redakcyjne „Wolnego Związkowca“. Oprócz mnie: Ola Trzaska, Hanna Janik, Janusz Jasicki, Heniek Doczyk, Wojtek Zimowski. Do roboty! Pierwszy numer musi być do czytania przed świtem. Nakład: 200 egzemplarzy. Nie niszczyć, przekaż koledze . . . itd. Papier musimy, niestety, oszczędzać. Przenosimy maszyny na przewiązkę hali Gł. Mechanika. Do pomocy aż nadmiar chętnych. Postanawiam zorganizować również zespół plastyczny, który zajmie się plakatami“.

Mietek ZAPORA — operator turbodmuchawy, Wydział Elektrociepłownia, E-34 Przewodniczący Wydziałowego Komitetu Strajkowego — „(. . .) Faktyczny

strajk EC rozpoczął się od zmiany drugiej. Po godzinie 13,00, na przełomie zmian, załoga elektrociepłowni zebrała się w sali stołówki. Sytuację znaleźliśmy. Wcześniej dotarli do nas łącznicy Komitetu Antoniego Kuszniara. Bez głosów przeciwnych, jednomyślnie postanowiliśmy poprzeć strajk i przyłączyć się do niego. Wybrany zostałem przewodniczącym. W skład komitetu ponadto weszli: Marian Ulmaniec — operator turbodmuchawy, Janusz Gatz — ślusarz, elektrycy — Andrzej Werner i Mirek Flaczyński. Od zawiązania się Komitet roztoczył dozór nad urządzeniami będącymi w ruchu. Stanęliśmy przed poważną odpowiedzialnością. Elektrociepłownia dostarczała energii cieplnej nie tylko hucie. Grzała również osiedla mieszkaniowe w Gołonogu. Zaopatrywała Wielkie Piece oprócz ciepła w energię elektryczną i dmuch powietrza. Powietrza od EC potrzebowała także tlenownia. Bez pracy elektrociepłowni działalność kluczowych wydziałów produkcyjnych byłaby niemożliwa. Wiedzieliśmy o tym doskonale. Wiedzieliśmy, że zadaniu, którego się podjęliśmy, musimy sprostać“.

Marek BEDNARZ — dyżurny ruchu Zakładu Transportu Kolejowego, miejsce pracy: nastawnia BK, Baza Przeładunku Rud — „(. . .) Szykowałem się na popołudnie. Szykowałem się na dłużej. Do raportówki spakowałem wszystkie papierosy, jakie miałem w domu. Przybory do golenia. Po namyśle, skarpetki na zmianę. Głuchy telefon. Wojskowe marsze w radiu. Nie było się z czego cieszyć. Po osiedlu jeździł milicyjny UAZ. Zatrzymał się w zasięgu mojego wzroku. Typ w polowym mundurze wysiadł, by oglądnąć wystawę sklepu ze sprzętem sportowym. Pożegnałem się z żoną i z córeczką. Przewóz przyjechał punktualnie. Po dwudziestu minutach zatrzymał się tam gdzie zwykle. Baza Przeładunku Rud. Bocznica krańcowa stacji Linii Hutniczo-Siarkowej (LHS). W

budynku socjalnym ludzi więcej niż zwykle. Oprócz nas pierwsza zmiana prawie w całości. Przy oknie z papierosem w ustach Romek Sopek. Od szóstej ściągnęli z Cieśli jeden skład rudy. Wywroty nie pracowały. Janek Salamon ogłosił stan strajku. Strajk, mimo że jeszcze nie zorganizowany, trwał również na Wydziale P-09. Roman wywołuje mnie na bok.

— *Salamon jest wykończony*— mówi — *Weź to stary.*

— *Propozycja nie do odrzucenia* — powiedziałem.

I wziąłem. Roman wkrótce odjechał do huty. Zastępcą moim został Czesiek Wijas, maszynista, bojowy i zdecydowany. Polegać mogłem poza nim na Edku Michurze, pomocniku, zawsze roześmianym i pogodnym. Mieszkaliśmy niedaleko siebie, dojeżdżaliśmy razem i znaliśmy się trochę bliżej. W takim składzie poszliśmy do Wydziałowego Komitetu P-09. Naprawdę trudno przypomnieć sobie, z kim tam rozmawialiśmy. Wszystko wskazuje na to, że byli tam wówczas Włodek Klimczyk i Walnik, który po nocnym aresztowaniu Mariana Handzlika, będąc jego zastępcą, przewodniczył Komisji Wydziałowej i Komitetowi Strajkowemu. Wijas zaproponował oflagowanie wież oświetleniowych i zadeklarował wykonanie ~~komunisty~~ ^{komunisty}. Dostaliśmy dwie flagi. Omówiliśmy sytuację. Nie mieliśmy żadnych koncepcji w przypadku ataku milicji. Byliśmy odkryci i bezbroni. Wymieniliśmy numery telefonów. Postanowiliśmy — po zapadnięciu zmroku wystawiamy wspólne patrole. Biało-czerwone chorągwie, które Czesiek wywiesił na wieżach, widoczne były z odległości kilku kilometrów. Taki był początek. W grudniu zmierzch zapada bardzo szybko. Trzyosobowe patrole rozeszły się w terenie. Od strony autostrady dobiegał głuchy pomruk. Edek twierdził, że mogą to być człogi. Koło 17,00 z huty zadzwonił Roman. Przekazał polecenie Komitetu o zablokowaniu wszystkich przejazdów kolejowych taborem. W naszych warunkach

nie miało to wielkiego sensu. Zaproponowałem zastawienie pociągiem toru nr 100 — łącznicy z LHS—PKP. Nie było wykluczone, że interwencja nadejdzie torami z tamtej strony, jednym z postanowień dekretu była przecież militaryzacja kolei. Kluczowe stacje obsadzały już zapewne jednostki kolejowo—drogowe WP. Romkowi odpowiadała moja propozycja. Zyskałem akceptację. Do realizacji zabrałem się od zaraz. Dwoma „Tamarami“ — radzieckie lokomotywy pociągowe TEM — wypchaliśmy w szlak trzydzieści ładownych rudą rosyjskich wagonów. W kierunku stacji PKP — Cieśle spadek wynosi 8,5%. Istniało ryzyko zbiegnięcia pociągu. Chłopcy podłożyli pod koła od strony spadku kilka płozów. Dla pełnego bezpieczeństwa dwie lokomotywy, dozorowane przez maszynistów, pozostały na składzie. O zastawieniu toru szlakowego i niemożliwości wjazdu na teren Bazy zgłosiłem telefonicznie dyżurnemu ruchu PKP w Cieślach. Informacja o zamknięciu toru i stanie strajku w hucie zapisana została przez nas obydwóch w dziennikach ruchu. Było to zgodne z zasadami prowadzenia ruchu kolejowego, zawartymi w przedmiotowych przepisach“.

Andrzej PRZEWIEŹLIK — monter maszyn, Wydział M-32 — „(. . .) Znalazłem się w zespole „plastyków“. Robimy propagandę plakatową. Przeważnie: Jaruzelski ty . . . itd“.

Adam GMYREK — „(. . .) Od południa wyczuwalna jest już organizacja. Za słuszną uważam decyzję Komitetu o niezatrzymywaniu w strajku kobiet. Od godziny 14,00 nasi ludzie obsadzają bramę główną, lewą, patrząc w stronę parkingu. Za drugie wejście odpowiada walcownia. Straż przemysłowa znikła. Mateusiak wysłał dziesięciu ludzi do centrali telefonicznej. Na przewiązce pracuje redakcja Kupisiewicza. Po sąsiedzku „plastycy“ malują plakaty. Zaczęto także malować hasła na posadzkach hali.

O 17,00 wychodzimy po ciemku, wieszając plakaty na wiatkach przystanków. Idzie ze mną Staszek Pawelec i Mirek Lewandowski. Plakaty są ostre, a nam wesoło. Od strony pieców, królewską drogą nadjeżdża milicyjny gazik. Chowamy się za przystanek. Brama główna zabarykadowana. Wjeżdżają gdzieś bokami. Z piskiem opon zakręcają przy bramie i jadą z powrotem. Nie są za bardzo pewni siebie. Boją się“.

Marek BEDNARZ — „(. . .) O 21,45 przyjeżdża nocna zmiana z mistrzem Kołodziejem. Witam ich krótkim przemówieniem. Informuję o tym, co jest. Zostają wszyscy, chociaż nie wszyscy mają ochotę się do nas przyłączyć. Kołodziej w stosunku do mnie zachowuje się ironicznie, ale się nie stawia. Z terenu wracają patrole. Wijas wysła następnych. Ze skrzyni drogowców wyciągnął kilka styliśk do łopat i kilofów. Uzbraja chłopaków w tę prymitywną broń.

— *Zawsze lepiej mieć coś w ręce* — tłumaczy.

Biorę z szatni ławkę i wprowadzam się na noc do biura mistrzów. Jest tam telefon z wyjściem na miasto. Centrali nie obsługują nasi, a możliwe, że siedzi już w niej bezpieka. Kołodziejowi nie wierzę nic a nic. Niewykluczone, że wywinie jakiś numer. Najlepiej byłoby go wyrzucić, ale może przekroczyłbym swoje kompetencje. Muszę go w takim razie pilnować. Wiele spraw jest jeszcze nie wyjaśnionych. Dziesięć po dziesiątej telefonuje Sopek. W hucie spokój. Umawiamy się na telefon o 5,00“.

Krzysiek ŁYTKA — I-szy garowy Wielkich Pieców, Wydział P-03 — „(. . .) Po południu kolejarze obstawili nas wkoło wagonami. Samochodem pod piec się nie

podjedzie. Czołg też chyba by nie dał rady. Piec zatrzymany. Postój od 22,20“.

Stefan LANGE — „(. . .) Godzina 23,50. Piec stoi. Spadają ostatnie wytopy. Nie są trafione, wozimy je na skład wlewków. Część ludzi poszła do domu po żywność. Liczymy na to, że wrócą“.

14 GRUDNIA, DZIEŃ DRUGI

RĘKOPIS ZNALEZIONY W RURZE

poniedziałek 14.12.1981 r.
drugi dzień strajku

„Do pracy wyszli prawdopodobnie wszyscy — przed wejściem na teren zakładu, w którym ogłoszono strajk, tłum ludzi. Brama główna zabarykadowana cysternami. Większość, zdecydowana na wszystko, przyłączyła się do strajkujących od niedzieli. Część wystraszonych odchodzi do domu. Otrzymujemy informacje o osobach aresztowanych. Panuje ogólne zdeterminowanie „teraz albo nigdy“. Hasło strajku: „Strajk do zwycięstwa“. Na warsztacie Marian, Gierek, Włodek. Od niedzieli Janusz K., ale nie na warsztacie. Na innych wydziałach podobnie, około 60—70% stanu brygad strajkuje. Na wydziale władzę obejmuje część członków „Solidarności“. Powstaje Komitet Strajkowy. Brak jakichkolwiek informacji. Łączność z krajem przerwana. Wszyscy wiemy, że tyrania musi upaść. Z wiadomości zewnętrznych wynika, że w kraju panuje panika i zamieszanie. Około godz. 17,00 komunikat strajkowy podaje, że oddziały wojska i milicji wkroczyły na hutę. Zapanowała ogólna panika. Ludzie nie wiedzieli,

gdzie uciekać. Docierają informacje, że wszystkie wydziały łącznie z Wielkim Piecem opanowało ZOMO. Po godzinie dowiadujemy się, że bandyci z ZOMO bili ludzi na wydziale A-55. Wpadli na M-32, zniszczyli pomieszczenia socjalne, lecz zaskoczyła ich postawa ludzi na hali głównej. Strajkujący powitali ich oklaskami oraz hymnem „Boże coś Polskę“. ZOMO wycofało się. Następne komunikaty mówią o biciu ludzi na wydziale A-55. Dalej się nie posunęli. Czołgi i wozy pancerne zostały wycofane z terenu huty. Panuje wola zwycięstwa. W ponurych nastrojach i głodni idziemy spać: przez cały dzień w trójkę, zjedliśmy połówkę chleba. Od 22,00 do 24,00 mamy wartę na WR-8. Cisza i spokój. Ciekawe, co robi Jola i co w domu?“. . .

Marek BEDNARZ — „(. . .) O piątej telefonował Romek. Noc w hucie była spokojna. Więcej nie chciał mówić. Że rozmowy były podsłuchiwane, było więcej jak pewne. Bezpośrednio po rozmowie miał wysłać po mnie spalinówkę. Byłem z tego zadowolony. Uniknę rozmowy z kierownikiem Chruścieniem. Zajmie się tym Wijas. Lubiłem Chruścienia. Nie wiadomo było, jak się zachowa i w związku z tym, jak trzeba będzie z nim rozmawiać. Golę się i biorę prysznic. Za chwilę są już po mnie chłopcy z Surowcowej. Jedziemy „czterdziestką dwójką“.

Witek BRYLIŃSKI — wiceprzewodniczący Komitetu Wydziałowego Stalowni, Wydział P-04 — „(. . .) Z samego rana od Emila Wąsacza, inżyniera elektronika, przyjmuję radiostację i sześć przenośnych „ukaefek“. Wyposażam w nie patrole idące w teren. O 9,00, meldunek radiowy od patrolu. Przez otwarty szlaban bramy „strzemieszyckiej“ wjechał wojskowy UAZ. Chłopaki opuścili za nim drągi. Samochód zawraca, taranuje szlaban i ucieka. Więc mamy już armię. Interwencja jest dla

mnie więcej niż pewna. O dziesiątej przyjeżdża szef, inżynier Grabowski z nieznanym facetem. Nieznajomy pali fajkę. Wygląda na esbeka. Razem z Ryśkiem Bidzińskim rozmawiamy z nimi w gabinecie Grabowskiego. Określamy się jasno“.

Mietek ZAPORA — „(. . .) Od samego rana dozór wyższy Elektrociepłowni w komplecie jest na wydziale. Inżynierowie: Pecka, Wójtowicz, Ochot, mistrz zmianowy Matysik z racji swych stanowisk i zależności nie przyłączają się do strajku, lecz odnoszą się do nas z sympatią. Nie tają, że możemy od nich oczekiwać pomocy fachowej“.

Andrzej PRZEWIEŻLIK — „(. . .) Na Głównym Mechaniku biurowiec pusty. Urzędników nie ma. Kierownicy: inżynier Ligęza, szef i mgr Walczyk nie agitują o spokój, są neutralni. Koło południa przed bramą huty kilkanaście czołgów T-55 i transportery opancerzone. O trzynastej wojsko z bramy zjeżdża na parking“.

Marek BEDNARZ — „(. . .) W budynku socjalnym Surowcowej czekam na Romana. Jest w Głównym Mechaniku razem z Kusznierelem. Od Wieśka Sadłonia, maszynisty, przewodniczącego miejscowego KS-u, dowiaduję się, że prawdopodobnie będę ewakuował bazę do huty. Dzwonię na nastawnię HKW-1 usytuowaną koło bramy głównej. Do słuchawki zgłasza się Zygmunt Skibiński, stary znajomy.

— *Zygmunt, co widać?* — pytam.

— *Jest już armia. Wygląda na to, że będzie się coś dziać* — odpowiada.

Podaję numer telefonu i proszę o wiadomości o ruchach przeciwnika.

— *Nie zapomnę* — obiecuje Zygmunt.

Zbyszek KUPISIEWICZ — „(. . .) Pierwszy numer gazety rozprowadzony. Przed południem ktoś przyniósł „Trybunę Robotniczą“. Czytamy o wszczęciu postępowania przygotowawczego przez Prokuratora Rejonowego przeciwko redakcji „Wolnego Związkowca“. W gazecie nazwiska całego naszego zespołu. Siatka konfidentów SB działa bezbłędnie“.

Stefan LANGE — „(. . .) Nad ranem zeszły ostatnie wytopy. Mamy więc czas, żeby do końca się zorganizować. Idziemy z Rosickim na stację paliw, PZL 2. Zapoznajemy się ze stanem posiadania paliw i olejów. Jest dobrze. Od tej strony możemy się trzymać i miesiąc. Na stacji paliw dobry zespół: starszy mistrz trakcji Krzysztof Kuśmirek, maszyniści Zygmunt Nowicki i Leon Sulima“.

Adam GMYREK — „(. . .) Po dwunastej, krótko po hejnale w radio, wpada człowiek ze śladami pobicia. Łączność telefoniczna zerwana. Ludzie wysłani do ochrony centrali telefonicznej nie wracają. Opuszczamy przewiązki, grupujemy się na hali. Komitet Wydziałowy zajmuje pomieszczenie kierownika zmiany. Do dyspozycji jest megafon. Wcześniej, od Zbyszka Kupisiewicza dostaliśmy karteczki z treścią Roty. Śpiewamy Rotę i hymn państwowy. Marek Mateusiak przez głośnik podaje ostrzeżenie o przewidzianej interwencji. Między trzynastą a czternastą przez radiowęzeł przemawia dyrektor Bednarczyk. Wzywa na wiec przed halą. Odpowiedź Komitetu nakazuje pozostanie na miejscu. Na hali jest około 1500 ludzi“.

Marek BEDNARZ — „(. . .) Czekałem na Surowcowej. Roman się nie zjawiał. Mogło być wpół do trzeciej, kiedy Sadłoń zawołał mnie do telefonu. Po drugiej stronie drutu krzyczał w słuchawkę podniecony Zygmunt.



Foto Nieznany: Demonstracja siły w dniu 14.12.1981 r. Kolumna czołgów 10 Sudeckiej Dywizji Pancernej na ul. Czerwonych Sztandarów w marszu do Huty Katowice



Awers legitymacji członka Komitetu Strajkowego Huty Katowice —
Romana Sopka



Rewers legitymacji członka Komitetu Strajkowego Huty Katowice —
Romana Sopka

— *Zaczęło się Marek, „niebiescy“ wchodzi, wygląda na to, że interesuje ich Główny Mechanik. . .*

— *Ilu i z czym? — przerwałem.*

— *ZOMO z pałami, bez sprzętu ciężkiego. Wojsko odjechało od bramy. . .*

— *Ilu, Zygmunt? — wtrąciłem ponownie.*

— *Batalion, a przynajmniej dwie kompanie.*

Zygmunt kilka lat w przeszłości przepracował w mundurze, znał się na rzeczy. Relacja jego odpowiadała prawdzie“.

AKT OSKARŻENIA. 3 DS 1005 81

„W dniu 14 grudnia 1981 r. o godz. 14,50 oddziały i ZOMO przystąpiły do odblokowania bram huty z zamiarem ujęcia i zatrzymania członków Komitetu Strajkowego. W obawie przed zatrzymaniem członkowie Komitetu Strajkowego zbiegli ze swojej dotychczasowej siedziby, wykorzystując w tym celu jeden z zakładowych autobusów, a następnie rozproszyli się i ukryli w różnych obiektach huty. Po demonstracji siły tak wewnątrz huty, jak i wokół obiektu, wojsko i ZOMO późnym wieczorem wycofały się z terenu Huty Katowice i jej obrzeży“.

Stefan LANGE — „(. . .) Po wiadomości, że atak się rozpoczął, wysłałem pod bramę dwie lokomotywy. Na jedną wsiadł dyżurny ruchu, Robert Godyń z aparatem fotograficznym“.

Adam GMYREK — „(. . .) Mogła być 15,00. Otwartą bramą hali 11, od strony bramy głównej wbiegli najpierw nasi wartownicy z epaskami i wmieszali się w tłum. Zaraz za nimi może czterdziestu zomowców z tarczami i szturmowymi pałami. Ludzie krzyczeli. Mnie, pamiętam to

dobrze, rozbolał z nerwów brzuch. Mirek Lewandowski, przekrzykując wszystkich, zaintonował hymn. Panika znikła. Bandyci patrzyli na nas bydlęcymi oczyma, w których widać było narkotyk, jakim ich nakarmiono. Po chwili zaczęli się wycofywać. Tłum żegnał ich oklaskami“.

Andrzej PRZEWIEŻLIK — „(. . .) Byłem bardzo zmęczony. Całą noc malowałem plakaty. Razem z Antkiem Światem udało nam się otworzyć biuro kierownika. Pokój ten był nad siedzibą Komisji Zakładowej „S“. Była w nim wersalka. Rozłożyliśmy ją i położyliśmy się obok siebie. W momencie zasnąłem. Obudził mnie łomot. Zamek puścił. Do biura wpadł zomowiec, który wyważył drzwi. Z rozpędu przewrócił się. Wstając z podłogi ohydnie bluźnił. Zerwałem się na równe nogi. Uciekać nie było szans. Trzymało mnie kilka rąk. Antka tłukli pałami po głowie. Krzyczał i zasłaniał się rękami. Wypchnęli mnie na korytarz i zaczęli lać. Przewróciłem się.

— *Wstawaj, skurwysynu!* — usłyszałem.

Wstałem i znowu dostałem. Znowu byłem w parterze. Wtedy, któryś z nich zerwał mi zegarek z ręki. Zabawę przerwał im ktoś starszy stopniem, chyba oficer. Na schodach było ich pełno. Dostałem jeszcze kilka pałek. Nim wyszedłem z budynku miałem dosyć. Pozwolili mi wtedy usiąść na śniegu. Ręce musiałem trzymać na głowie. Po chwili wprowadzili mnie do więźniarki. Było ich kilka, przynajmniej pięć. Strajk dla mnie się skończył. Już w środku rozpoznałem kilku inżynierów z działu Głównego Automatyka. Jeden był pobity gorzej niż ja. Zawieźli nas na Komendę do Będzina. W areszcie przepełniona cela. Tylko jeden nie był z huty — młody chłopak, rzucał kamieniami do czołgów. W środę rano na miejscu zrobili sąd kapturowy. Nazywało się to: Kolegium Karno-Orzekające. Główny sędzia był w cywilu. Ubranie wcale do niego nie pasowało. Zapewne zdjęt

mundur na tę uroczystość. Pomagała mu dwójka w mundurach moro. Zażądałem obrońcy. Wyśmiali mnie. Dostałem trzy miesiące bez prawa wykupu. Byłem bardzo pobity, chyba dlatego nie pozwolili mi zapłacić. Odsiedziałem na Radosze. W więzieniu dowiedziałem się, że jestem zwolniony z pracy“.

Stefan LANGE — „(. . .) Koło czwartej wrócił nasz zwiad kolejowy z bramy. Robert triumfalnie podniósł do góry aparat fotograficzny.

— *Te zdjęcia powinna zobaczyć Europa* — powiedział. — *Wiedzieliby, kto to jest Jaruzel i jego banda.*

Robert z lokomotywy fotografował marsz zomowców na M-32. Film istotnie został przekazany komuś ze Stalowni i miał być wywieziony na Zachód. Co się z nim stało, nie wiem. Koledzy nie zdążyli jeszcze opowiedzieć, co się tam działo, kiedy od drogi królewskiej usłyszeliśmy szum silników. Defilowały zomowskie, okratowane osinobusy i wojskowe transportery. Mogli nas wtedy pięknie zdjąć. Byliśmy na HKS-2 w komplecie. Jechali kilka metrów od nas. Zawracali pod halą Stalowni i kierowali się z powrotem. Z potężnego głośnika na jednym z samochodów brzmiał apel komisarza wojskowego nakazujący opuszczenie zakładu“.

Marek BEDNARZ — „(. . .) W czasie, gdy Zygmunt relacjonował telefonicznie przebieg wydarzeń pod bramą główną, zebrało się koło mnie sporo ludzi. Informacje uzyskane przez telefon przekazywałem im na gorąco. Zrobiło się nerwowo. W dymie papierosowym można było siekierę powiesić.

— *Co robimy?* — padło czyjeś pytanie. — *Spierdalamy czy bronimy się? Tylko czym?*

— *Spokojnie* — odpowiedziałem. — *Jesteśmy bardzo daleko. Jeżeliliby chcieli opanować wszystkie obiekty po*

drodze, wątpię czy doszliby tutaj.

— *Gdyby się zbliżali — mówił ustawiacz Jaworski — zdążymy wsiąść na maszyny i zjechać na obwodnicę.*

— *Na razie czekamy — podsumował dyskusję Wiesiek Sadłoń. — Gdyby było coś widać: sygnał „Alarm“. Idźcie na lokomotywy.*

Zostaliśmy z Wieśkiem sami. Przyszedł mi wówczas do głowy pomysł, z realizacji którego śmiejemy się do dzisiaj. Z drzwi biura NSZZ „Solidarność“ odkręciłem związkową wizytówkę. Z sąsiednich drzwi zdjąłem tabliczkę „POP PZPR Wydziału T-41“. Tabliczki zamieniłem. Sadłoń parzył w tym czasie herbatę. Często wałem go papierosem, kiedy rozlewał do szklanek.

— *Zobacz, gdzie przebywasz — powiedziałem i wskazałem w stronę drzwi. Nie zrozumiał, spojrzał na mnie pytająco.*

— *Wyjdź i przeczytaj — trudno było powstrzymać się od śmiechu. Wyszedł.*

— *Cha! Cha! Cha! — usłyszałem z korytarza — Masz poczucie humoru.*

— *Jestem praktyczny — odpowiedziałem. — Jeżeli tu dojdą, zdemolują szafy sekretarza Muchy. Nasza melina ocaleje.*

Herbata w pokoju opisanym na bolszewicką jacejkę smakowała wybornie“.

Romek SOPEK — „(. . .) Kuznier przewidywał, że będziemy musieli wynieść się z Głównego Mechanika. Z Patykiem, zaraz po południu, pojechaliśmy na Wielki Piec zorientować się w warunkach, jakie miałyby tam Komitet Strajkowy. Razem z nami zabrał się Rysiek Kowalski z HPR-u. W czasie napadu ZOMO byliśmy na WP-2. Antka i resztę KS-u wywiózł kierowca Rubika już w czasie ataku. Podobno zomowcy uciekali spod kół. Schronili się na Walcowni. Wieczorem spotkaliśmy się,

już konspiracyjnie, na poziomie 11,5 m w Stalowni Konwertorowej. Zebranie, jako gospodarz, prowadził Sobolewski. Podsumowaliśmy dzień. Nie można było mówić o klęsce. Mieliśmy i ludzi i sztandar. Demonstracja siły czerwonych nie przyniosła tego, czego po tej akcji oczekiwali“.

Adam GMYREK — „(. . .) Po wycofaniu się milicji przystępujemy do barykadowania obiektu. Spawacze wytaczają spawarki, zaspawują bramy. Robimy pułapki. W miejscach, narażonych na wtargnięcie umundurowanych bandziorów, rozlewamy olej. Możliwe jest użycie przez milicję psów. Na takich gości czekają rozsypane wióra stalowe i szkło. Ktoś przedziera się do pogotowia, przynosi trochę leków i dość sporo opatrunków. Środki pierwszej pomocy magazynujemy w kilku miejscach. Kierując tą akcją, w wojsku byłem sanitariuszem“.

Marek BEDNARZ — „(. . .) Koło dwudziestej przychodzi Romek. Nie wygląda na zmartwionego. Opowiada o swoim dniu. Potem mówi mi o konieczności ewakuacji Bazy. W świetle dzisiejszych wydarzeń problem nie podlega dyskusji. Pijemy herbatę, jemy skromną kolację, bo na wystawną brak środków, za drzwiami opisanymi na czerwono. Mamy papierosy z monopolu, które nie wszyscy zdążyli odebrać i worek cebuli z akcji „zieleńka“, którego Roman nie zdążył wywieźć do domu. Brakuje chleba. Ktoś zaproponował wypad do państwowej piekarni mechanicznej w Strzemieszycach. Składamy się. Dowództwo grupy obejmuje Jaworski Junior. Biorą koszyk z komórki sprzętaczek. Spalinówką jadą pod nastawnię HKA, stąd pieszo na Strzemieszycę. Wracają po

godzinie z koszem ciepłego pieczywa. Nie obyło się bez przygód — brygadzista piekarzy pobiegł do telefonu dzwonić po gliny. Zabrali chleb sami, na stole zostawili chamowi pieniądze. Telefonuję na Bazę. Odbiera Wijas. Spokój. Porozmawiamy rano. Układamy się spać. Wokół, na lokomotywach czuwają warty. Pieszy patrol penetruje przedpole od strony stacji PKP. Zaczyna padać śnieg“.

15 GRUDNIA, DZIEŃ TRZECI

AKT OSKARŻENIA 3 DS 1005 81

„W nocy z 14 na 15 grudnia 1981 r. Komitet Strajkowy postanowił kontynuować dalszą działalność w konspiracji. Ponownie zabarykadowano bramy ciężkim sprzętem samochodowym. Komitet Strajkowy przyjął koncepcję permanentnej zmiany miejsca pobytu, a wszelkie decyzje podejmowano zbiorowo stwarzając pozory anonimowości. Równocześnie powołano Wydziałowe Komitety Strajkowe oraz służbę porządkową w celu uniemożliwienia przedostania się na teren huty osób, które mogłyby doprowadzić do załamania strajku. Przyjęto do wyprowadzania z terenu huty kobiet, członków Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej oraz członków Branżowych Związków Zawodowych. Odcięto również łączność od centralnej dyspozytorni radiowęzła i rozwinięto akcję propagandową, w tym także za pośrednictwem rodzin i znajomych, aby do strajkujących przyłączyły się załogi innych zakładów z terenu województwa katowickiego. Na skutek tej akcji na teren huty przybyły i przyłączyły się do strajkujących kilkudziesięcioosobowe grupy pracowników Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego — Zakładu nr 4 oraz przedsiębiorstw budowlanych usytuowanych na obrzeżu Huty Katowice

i w związku z tym Zakładowy Komitet Strajkowy zmienił nazwę, ogłaszając się Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym.

W dniu 15 grudnia br. Komitet Strajkowy wydał „Apel do społeczeństwa miast z terenu Śląska i Zagłębia“, w którym ogłosił, iż strajk będzie trwać aż do spełnienia następujących żądań:

1. zwolnienia wszystkich aresztowanych członków NSZZ „Solidarność“;
2. usunięcia ZOMO z terenu huty i okolic;
3. przywrócenia łączności z krajem;
4. cofnięcia stanu wojennego.

W nocy z 14 na 15 grudnia 1981 r. na teren huty przybyło trzech księży z parafii Sosnowiec-Zagórze i na większych wydzielach przystąpiono do odprawiania mszy św. Po konsultacji ze strajkującą częścią załogi w rejonie bramy głównej wbudowano krzyż“.

„RĘKOPIS ZNALEZIONY W RURZE“

**wtorek, 15.12.1981 r.
trzeci dzień strajku**

„Z rana informacje mówią, że zatrzymano ludzi z A-55 (około 30 osób), lecz na hucie spokój. Dostajemy gorący posiłek. Razem z Władkiem załatwiliśmy zupę (żurek z jajkiem) dla wydziału. Gienek awansował na naszego kucharza. Ludzie przychodzą po pieniądze. Krzywo patrzemy na łamistrajków. Pracownicy umysłowi dostali urlopy okolicznościowe wbrew dekretowi. Wczoraj w dzienniku telewizja podała, że w hucie sytuacja opanowana i produkcja idzie normalnie. KŁAMIA!!! Jak oni mogą tak okłamywać naród, człowieka szlag chce trafić! Jedzenia mamy już na tyle, by nie zginąć z głodu. Żony



Foto E. Michur: Fotografia współczesna. Krzyż przy bramie głównej, upamiętniający wydarzenia grudniowe 1981 r.



Foto Nieznany: Przyjmowanie żywności od ludności Zagłębia

		I 400 g XII 81	I 400 g XII 81
		W. Z. Nr _____ _____ nazwisko i imię _____ adres: gmina-miasto-dzielnica	
		II drób 500 g XII 81	II drób 500 g XII 81
		K. Z. Nr _____ <i>Janina Kowalska</i> _____ nazwisko i imię <i>ul. Długa 12</i> _____ adres	
		CR-I XII 81	CR-II XII 81
		KUPON REJESTRACYJNY KARTY M-1	
		125 XII 81	125 XII 81
		250 XII 81	
<div style="display: flex; justify-content: space-around;"> <div style="border: 1px solid black; padding: 5px;"> I 400 g XII 81 </div> <div style="border: 1px solid black; padding: 5px;"> II drób 500 g XII 81 </div> <div style="border: 1px solid black; padding: 5px;"> II drób 500 g XII 81 </div> </div> <div style="display: flex; justify-content: space-around; margin-top: 10px;"> <div style="border: 1px solid black; padding: 5px;"> I 400 g XII 81 </div> <div style="border: 1px solid black; padding: 5px;"> II drób 500 g XII 81 </div> <div style="border: 1px solid black; padding: 5px;"> II drób 500 g XII 81 </div> </div> <div style="display: flex; justify-content: space-around; margin-top: 10px;"> <div style="border: 1px solid black; padding: 5px;"> CR-I XII 81 </div> <div style="border: 1px solid black; padding: 5px;"> CR-II XII 81 </div> </div> <div style="display: flex; justify-content: space-around; margin-top: 10px;"> <div style="border: 1px solid black; padding: 5px;"> 125 XII 81 </div> <div style="border: 1px solid black; padding: 5px;"> 125 XII 81 </div> <div style="border: 1px solid black; padding: 5px;"> 250 XII 81 </div> </div> <div style="display: flex; justify-content: space-around; margin-top: 10px;"> <div style="border: 1px solid black; padding: 5px;"> KUPON REJESTRACYJNY KARTY M-1 </div> </div>			

Kartki na żywność

przynoszą jedzenie pod bramę. W okolicy chodziły pogłoski, że połowa załogi ranna, że „krew lała się do bramy“. Na szczęście tak źle nie jest. Trzymamy się rażno. Gienek zorganizował jedzenie, tak że źle nie jest i nastrój lepszy. Dochodzą wiadomości, że strajki podejmują inne zakłady i kopalnie. To nas pociesza, nie jesteśmy sami. Nie wszyscy godzą się na dyktaturę. Trzymamy wartę od 12,00 do 2,00. Panuje spokój, zaczyna się coraz lepsza organizacja. Każda informacja łapana jest z zapartym tchem. Na Wielkim Piecu odbywa się msza św. Był Gienek, była masa ludzi. Komitet Strajkowy dał dyrekcji i pełnomocnikowi wojskowemu ultimatum, że w przypadku opanowania pieca zamrożą go i nikt go więcej nie ruszy, nigdy. Na stałe jesteśmy we trzech. Przychodzą Wiesiek, Mietek, Rysiek. Przynoszą trochę jedzenia, ale wolelibyśmy, żeby zostali z nami“.

Marek BEDNARZ — „(. . .) Rano omawiamy z Romanem ewakuację Bazy. Romek proponuje wywiezienie ludzi lokomotywami. Pomysł nie bardzo mi się podoba: łącznica kolejowa prowadzi otwartym terenem, nie będącym pod naszą kontrolą. Zabrać musimy również strajkujących z P-09. Nie zmieszczą się do kabin spalinówek. Informacja, którą otrzymaliśmy wczoraj, mówi o zakwaterowaniu w stacji Dąbrowa Górnicza Towarowa — PKP jednostki kolejowej WP. Nie ma na razie powodów, by traktować wojsko jak przyjaciół. Mogą nam w tej akcji przeszkodzić. Proponuję przejście taśmociągiem. Podoba mi się to, chce jednak akceptacji Kuzniiera. Od rana na całym terytorium naszej „republiki“ jest sporo zamieszania. Huta dzisiaj płaci. Część towarzystwa idzie do domu z pieniędzmi. Niektórych udaje nam się zatrzymać. Przekazują pieniądze znajomym, ci doręczą wypłatę żonom. Ci, którzy idą, obiecują wrócić. Telefonuję na Bazę. Wijas melduje o spokoju i porządku. Inżynier Chruściel

nie prowadzi niezdrowej agitacji. Apeluje tylko o dbałość w temacie sprzętu. Powodów do obaw nie ma. Interes jest w dobrych rękach. Rozmawiam również z Edkiem Michurem. Wybiera się do domu z pieniędzmi. Zaniesie moją wypłatę. Przekáže pozdrowienia. Umawiamy się na rozmowę w południe. Roman wyjeżdża spotkać się z Kuszniere^m.

Adam GMYREK — „(. . .) Od rana spokój. Kasjerki przynoszą wypłatę. Rozluźnia to poważnie dyscyplinę. Nasza straż na bramie niszczy wódkę tym, którzy usiłują ją wnieść. Tak czy inaczej, trochę ludzi nam ubędzie. Organizujemy kuchnię. Od trzynastego jesteśmy właścicielami dwóch ciężarówek ziemniaków z akcji ziemniaczanej, której nie zdążono dokończyć. Samochody garażowały w hali z powodu mrozu. Jeden zatrzymujemy dla siebie, drugi przekazujemy Walcowni. Łączność między wydziałami P-02 i Walcownią utrzymujemy kanałami energetycznymi. Koło dziesiątej wrócił nasz łącznik — zwiadowca, Zygmunt Kloryga. Jeszcze po ciemku wyszedł na Pogorie do obozowiska wojskowego. Oddziały, które ściągnięto do opanowania huty, należą do 10 Sudeckiej Dywizji Pancерnej. Zygmunt rozmawiał z wartownikami. Wojsko nie jest nastawione do nas wrogo. Deklaruje neutralność⁴.

Andrzej KISIELIŃSKI — „(. . .) Piec był na postoju. Przed zatrzymaniem Wielkiego Pieca zmienia się relacja między spiekim a koksem. Mniejsza ilość spieku w stosunku do koksu służy utrzymaniu ciepłoty pieca w czasie zatrzymania. Z zapisów w książce raportowej WP-2, z dnia 15.12.81 r. wynika, że kierowali piecem w tym dniu: inżynier Henryk Zaguła — kierownik zmiany, inżynier Zbigniew Kalamat — mistrz oraz nagrzewnicowi: Ostach i Płonka. Od rana na miejscu przebywał Komitet

Strajkowy z Antonim Kuszniernem na czele. Szykowano piec do stanu oblężenia. Zaspawano bramę do hali lejniczej. Przygotowaniami kierował elektryk Wiesław Koniusz. Przed południem rozeszła się wiadomość, że w hucie są księża i będzie na piecu odprawiona Msza Św.“.

Stefan LANGE — „(. . .) Rano kierownik Lucjan Cygan zażądał wydania wszystkich radiotelefonów z nastawni i z lokomotyw. Odmówiłem. Powiedziałem mu, że za cały sprzęt, więc za radiotelefony też, odpowiada Komitet Strajkowy. Odpowiedział wówczas, że Komitetu Strajkowego nie uznaje. Nie było o czym z tym człowiekiem więcej rozmawiać. Ostrzegłem bezpośrednio po tej rozmowie całą naszą grupę o zamiarach kierownictwa. Po godzinie polecenie Cygana powtórzył Krzysztof Kuśmirek, starszy mistrz trakcji. Do tej pory był z nami. Na punkcie zasilania dozorował wyposażenie lokomotyw. Odpowiedź moja była oczywiście odmowna. Po jakimś czasie otrzymałem wiadomość, że Kuśmirek odszedł ze strajku, zabierając ze stacji paliw wszystkie rezerwowe ukaefki. Mistrzem trakcji był od niedawna. Stanowisko to zawdzięczał poparciu „Solidarności“.

Romek SOPEK — „(. . .) Kuszniera znalazłem na Wielkim Piecu. Zapoznał mnie z „Apelem do ludności Zagłębia“. Ewakuację Bazy taśmociągami zatwierdził. Ustaliliśmy termin akcji na jutro. Dzisiejsza wyplata wprowadziła więcej bałaganu, niż oczekiwaliśmy. Na piecu trwały przygotowania do obrony czynnej. Kowalski przyprowadził swoich ludzi z HPR-u. Była ich może setka, same rosłe chłopcy. Każdy miał pałkę, albo żelazną rurkę“.

Marek BEDNARZ — „(. . .) Romek nie zdążył mi jeszcze opowiedzieć o rezultatach swojej rozmowy

z Kuszniernem, kiedy do budynku przyszli kierownicy, inżynierowie Cupiał i Lorek. Rozmawialiśmy z nimi w gabinecie Cupiała. Nie była to przyjemna rozmowa — Komitetu Strajkowego nie uznawali za legalną władzę. Cupiała, będąc jego pracownikami, lubiliśmy. Lorek, przez ludzi, którymi kierował uważany był za drania. Dialog z nimi nie prowadził do kompromisu. W gabinecie, wyposażonym w centralkę telefoniczną i radiotelefon, nie mogliśmy ich zostawić samych. Romek zażądał opuszczenia gabinetu, proponując im przejście do pustego pokoju biurowego obok. Odmówili. Romek zapalił papierosa. Widziałem, że poczerwieniał ze złości. Do pokoju wszedł Sadłoń.

— *Wiesiek, przyprowadź czterech ludzi!* — Romek powiedział to bardzo zdecydowanie.

— *Idę* — Wiesiek wyszedł.

— *Piwnica?* — bezgłośnie poruszyłem wargami.

— *A widzisz inne wyjście?* — pytaniem odpowiedział na pytanie.

Bez piwnicy się obeszło. Aparat telefoniczny z wnętrza, które im udostępniiliśmy, zabraliśmy już wcześniej.

Andrzej BARGIEL — ślusarz Zakładu Transportu Kolejowego, miejsce pracy: stacja paliw, PZL-1 — „(. . .) Dostałem telefon z budynku socjalnego.

— *Andrzej, Wąs idzie do ciebie!* — ktoś krzychał do słuchawki — *Nie wydawaj radiotelefonów!*

Zamknąłem drzwi od wewnątrz. Za chwilę już widziałem Wąsa, starszego mistrza trakcji. Zaczął walić w drzwi, potem kopnął je kilka razy. Wyglądnałem oknem.

— *Czego chcecie mistrzu?* — zapytałem grzecznie.

— *Proszę mnie wpuścić, jestem tu kierownikiem* — miał dziwnie zmieniony głos.

— *Już nie jesteś, idź do domu* — odpowiedziałem. — *Teraz ja tu jestem kierownikiem.*

Stał chwilę z otwartą gębą, a potem sobie poszedł“.

Józef ŚMIAŁEK — mistrz Zakładu Transportu Kolejowego, Wydział T-41 — „(. . .) Wąs, starszy mistrz trakcji, zadzwonił do mnie rano z poleceniem zgromadzenia w jednym miejscu i zabezpieczenia wszystkich radiotelefonów.

— *Zdaje sobie pan chyba sprawę z powagi chwili. Wszyscy jesteśmy żołnierzami* — rozvodził się do słuchawki.

Zlekceważyłem go. Odłożyłem słuchawkę. Zadzwonił jeszcze raz. Polecenia nie miałem zamiaru wykonać.

— *Daj mi pan spokój, jestem bardzo zajęty. Strajkuję.* — odpowiedziałem.

I dał mi spokój.

Janusz ZARZYCKI — mechanik napraw lokomotyw Zakładu Transportu Kolejowego — „(. . .) Kierowniczka naszej stołówki powiedziała mi w sekrecie, że jutro już nie gotują. Stołówka zostanie zaplombowana. Przewodniczącym naszego warsztatowego KS-u był Jasiu Malarek. Obaj byliśmy kierowcami i po wspólnej naradzie doszliśmy do wniosku, że posiadanie samochodu rozwiązałoby problem naszego wyżywienia, i nie tylko wyżywienia. W dyspozycji kierownika zmiany ZTK był UAZ. Poszliśmy we trójkę: Malarek, Józek Mytych i ja. Rekwizycja odbyła się grzecznie, bez kłótni. Na stoliku, w biurze kierownika leżały kluczyki i teczka z dokumentami wozu — wszystko to zabrałem. Podziękowaliśmy. Zapewniliśmy, że samochód jest w dobrych rękach. Powiedzieliśmy: do widzenia“.

Zbyszek KUPISIEWICZ — „(. . .) Miałem dodatkową robotę. W związku z przejściem KS-u na konspiracyjny styl dowodzenia zrobiłem im przepustki — identyfikatory. Siedzimy całym zespołem nad drugim numerem biuletynu strajkowego. Apel „Do mieszkańców miast Śląska i Zagłębia“ wymaga podwójnego nakładu. Połowę trzeba będzie rozprowadzić wśród ludzi z zewnątrz, na bramie“.

Adam GMYREK — „(. . .) Po południu na hali 5 ustawiono drewniany krzyż. Przybywają księża. Msza jest bardzo uroczysta. Zbiorowa spowiedź, dzielenie się komunikatami. Już po nabożeństwie straż z bramy przyprowadza kilku studentów z Krakowa. Przynoszą smutną wiadomość: Huta „Lenina“ spacyfikowana przez spadochroniarzy i ZOMO. Po apelu Zakładowego Komitetu Strajkowego z małych zakładów z okolicy napłynęło sporo ludzi. Jeden z nowo przybyłych zidentyfikowany zostaje jako konfident SB. Ucieka po dachach. Pogoń nie przynosi rezultatu“.

Leszek CYWIŃSKI — I garowy Wielkich Pieców, Wydział P-03 — „(. . .) Msza święta dała nam nadzieję i otuchę. Nie damy się“.

Witek BRYLIŃSKI — „(. . .) Rubik z ZTS — przywiózł 100 swoich ludzi. Dziewczyny z laboratorium zostają z nami. Urządzają kuchnię na poziomie 11,5 m. Przekazują im trzy kociołki parowe. Panuje duch zwycięstwa. Stan obrońców P-04 — 1300“.

AKT OSKARŻENIA 3 DS 1005 31

„W dniu 15 grudnia 1981 r. wieczorem Rubik i Pałamar podjęli decyzję przemieszczenia autokarami strajkującej załogi Wydziału S-47 na Stalownię, po wcześniejszym uzgodnieniu tej decyzji z Ryszardem Bidzińskim, pełniącym funkcję przewodniczącego tamtejszego Komitetu Strajkowego. Akcją przemieszczania pracowników na Stalownię kierował Zbigniew Pałamar, organizując przewóz środkami zakładowymi huty, zatrzymując je następnie do swojej dyspozycji. Tenże Pałamar również kierował przewozem na Stalownię strajkujących pracowników z warsztatów naprawczych Wydziału Napraw Sprzętu Cięż-

kiego S-48 oraz z Zakładu Transportu Kolejowego, a nadto organizował pracę kuchni strajkowej. W czasie pobytu pracowników S-47 na Stalowni Witold Rubik organizował zebrania i masówki, na których odczytywano strajkującym aktualne publikacje z biuletynów „Wolny Związkowiec“, wzywające do kontynuowania strajku. Przekazywano ostrzeżenia, jakoby w przypadku opuszczenia huty każdy pracownik będzie zatrzymany i pobity, wpływając tym samym na przedłużanie się akcji strajkowej“.

Marek BEDNARZ — „(. . .) Jutro czeka mnie wyprawa na Bazę. Potem, jeżeli obejdzie się bez przygód, ewakuacja do huty. Czekam na Staszka Marca. Ma zjawić się w nocy. Pójdziemy razem. Jeden musi dojść. Bilans dnia pozytywny. Komuniści usiłowali rozbić nasze struktury, używając do tego twarogłowych z dozoru wyższego. Nie powiodło im się. Jesteśmy i trzymamy się mocno! Zasypiam zadowolony“.

16 GRUDNIA, DZIEŃ CZWARTY

„RĘKOPIS ZNALEZIONY W RURZE“

**środa, 16.12.1981 r.
czwarty dzień strajku**

„Informacje z kraju pocieszające - strajki rozszerzają się: Warszawa, Gdańsk, Szczecin. Narasta terror i zakłamanie. Środki masowego przekazu mówią o całkowitym spokoju w kraju. Niech sobie mówią. Na śniadanie jedliśmy chleb z masłem, który kupił Gienek i cebulę. Na obiad o 17,00 jedliśmy ziemniaki, na kolację o 22,00 konserwę, którą dał Wiesiek. Warta od 12,00 do 16,00 i od 24,00 do 2,00. Jest czwarty dzień, tyle zmiennych nastrojów, ale trzymamy się. Dochodzą wiadomości o starciach z milicją, jedno sprawdzone, inne nie. Wieczorem o 17,30 na wydziale msza święta. Po niej woziliśmy z Władkiem ziemniaki dla wydziału M-32. Tam ludzie przygotowani, twardo się trzymają“.

Marek BEDNARZ — „(. . .) Nad ranem przyjechał Marzec. Omówiliśmy zadanie, które nas czekało. Postanowiłem iść polami, równoległe do taśmociągu. Jeden z nas musi dojść, nawet gdyby teren był pilnowany. Z po-

wrotem ewakuacja strajkującej Bazy taśmociągiem. Przy telefonie, w budynku Surowcowej z biało-czerwoną opaską na rękawie dyżurował ustawiacz Jaworski. Uzgodniłem z nim hasło. Po odebraniu go przez telefon zobowiązany był niezwłocznie wysłać na wiadukt pod nastawnię HKA, trzy „Tamary“. Brzmiało: „Kraków“.

Wiesiek podwiózł nas lokomotywą pod HKA. Było jeszcze ciemno. Zdecydowałem poczekać, aż się rozwidni. Na nastawni mieszkał „Gajowy“. Mieszkał, ponieważ nie opuścił posterunku od 13-go. „Gajowy“, dlatego, że z wykształcenia był technikiem leśnikiem. Dyżurny ruchu — Jaś Miczałowski, potężnie zbudowany o dłoniach jak bochenki chleba, przywitał nas serdecznie. Zaproponował kawę.

— *Dla specjalnych gości* — powiedział.

Piliśmy smaczny napój. Obserwowałem teren. Był spokój. Pola pokrywał czysty, świeży śnieg. Wyruszyliśmy o 7,30. W drodze poruszaliśmy się metodą szperaczy. Szedłem pierwszy, a Staszek z ukrycia, jakim były nierówności terenu, obserwował mnie. Po 300, może 400 metrach chowałem się. Wtedy maszerował on. Czujny i przygotowany do ucieczki. Obserwowałem wówczas ja. I tak dalej, i dalej. Pojedynczo przeskoczyliśmy autostradę, podobnie szosę strzemieszycką. Na Bazę dotarliśmy o 9,00“.

Witek BRYLIŃSKI — „(. . .) Któryś z kolegów — nie pamiętam kto — przyniósł na strajk kilkadziesiąt prezerwatyw. Śmiechu było co niemiara. Użyte zostały nieco inaczej niż przewidywało to ich przeznaczenie. Napętnione helem i opatrzone hasłami na papierowych taśmach zostały puszczane w niebo. A oto hasła: „Huta Katowice Walczy!“; „Śmierć czerwonym bandytom!“; „Kończą się rządy czerwone!“; „Wasze dni są policzone!“ . . . itp. Akcję tą prowadziliśmy prawie do końca.

Łącznicy przenikający z pocztą do rodzin kupowali nam prezerwatywy w kioskach na mieście“.

Krzysztof MARKOWICZ — brygadzysta, elektryk Wielkich Pieców, Wydział P-03 — „(. . .) 16-go rano kobiecy personel opuszcza stołówkę. Kierowniczka przekazuje nam trochę pieczywa, cukru, kawy zbożowej, herbaty. Wnosimy to na WP-2. Wielki Piec jest już zamieniony w twierdzę. Wejście tylko jedno — małe, wąskie drzwi, na wysokości drugiego piętra koło odpylnika„

Romek SOPEK — „(. . .) Na zebraniu kierownictwa strajku, już MKS, odbytym na Wielkim Piecu zamienionym w fortecę, postanowiliśmy być konsekwentni. Nie może być mowy o żadnych ustępstwach. Bardzo radykalnie przemówił Patyk. Na jego wniosek, z Komitetu wykluczony został Markiewicz. Ubył ktoś jeszcze. Zostało nas jedenastu“.

Marek BEDNARZ — „(. . .) Na Bazie zastałem wszystko w idealnym porządku. Nie było tych, których nie spodziewałem się zastać. Słabych nie potrzebowaliśmy. Miłą niespodzianką był udział w strajku jednego z mistrzów zmianowych, inżyniera Andrzeja Malasiewicza. Tor „setka“ zastawiony i zamknięty, lokomotywy sprawne i wyposażone. Zwołałem ludzi na krótką odprawę i przedstawiłem argumenty przemawiające za koniecznością przejścia do huty. Powołałem się przy tym na poniedziałkowe wydarzenia. Nikt nie oponował. Lokomotywy musiały pozostać na miejscu. Ktoś musiał zostać celem dozoru sprzętu. Na ochotnika zgłosiło się dwóch starszych wiekiem maszynistów. Razem z Wijasem poprosiliśmy ich na rozmowę. Mieli odpowiadać za sprzęt. Niewykluczona była możliwość prób sabotażu ze strony SB i jej agentów. Sabotażu, którego skutkami obciążono

by nas. Musieli mieć oczy i uszy otwarte na okrągło. Jak pokazać miała przyszłość, z obowiązku, którego się podjęli, wywiążą się należycie. Następnie, już gromadą, ze skromnym, niesionym w rękach dobytkiem, poszliśmy do Komitetu Strajkowego P-09. Przedstawiać się nie musiałem. Krótko opowiedziałem, o co chodzi. Okazało się, że byli już w trakcie przygotowań do drogi. Niezależnie ode mnie, Kuszniernik inną drogą przesłał swojego łącznika z pisemnym rozkazem. Uraziło to nieco moją ambicję. Czyżby nie wierzył w moje umiejętności? Szybko go jednak rozgrzeszyłem. Na wojnie zasada wielokrotnego zabezpieczenia nie może być uważana za przesadną. Podniosłem słuchawkę telefonu. Wykręciłem numer Surowcowej. Usłyszałem Jaworskiego. Przedstawiać się nie musiał.

— „*Kraków*“, powtarzam „*Kraków*“ — powiedziałem to chyba głośniejszym głosem niż potrzeba.

— *Przyjąłem* — usłyszałem w odpowiedzi.

Ostatnie spojrzenie kieruję na szeroki tor. Nie wiedziałem wtedy, że to moje pożegnanie z Bazą. Ktoś z Komitetu P-09, wychodząc z siedziby wydziałowej „S“, zdejmując wiszący na ścianie krzyż i zabiera go ze sobą. Wchodzimy na taśmociąg. Taśmociąg P-09 doskonale widoczny z drogi E-22 ma 4,5 km długości. Jest mroźno, słonecznie. Idziemy metalową podłogą po obu stronach taśmy. Z mijanych przez nas sterówek na przesypach wychodzą operatorzy i przyłączają się do pochodu. Jest nas trochę, lepiej niż setka. Mniej więcej w połowie drogi mam okazję zamienić kilka słów z Edkiem Michurem.

— *Co w domu?* — pytam.

— *W porządku. Bez paniki i u ciebie, i u mnie. Dziewczyny zdrowe* — odpowiada.

— *A w mieście?* — drugie moje pytanie.

— *Jest o czym opowiadać* — śmieje się Edek. — *O poniedziałkowym palowaniu na M-32 krążą legendy.*

Dewoty w kolejkach opowiadają, że w strajku mamy dziwki i wódkę, że w hucie orgie i dlatego nie chcemy wracać do domu, że mamy broń od CIA i innych szpiegów. Że. . .

— *Daj spokój* — przerywam mu — *Broń to by może ktoś podał, ale na dziwki nie mamy szans.*

Zbliżamy się do huty. Na wiadukcie, pod nastawnią „Gajowego“, czekały trzy „Tamary“. Pod wiaduktem niespodzianka. W odległości kilkudziesięciu metrów od węzła przesypowego, z którego mieliśmy wychodzić, stał Star 6 x 6. Obok niego w promieniach zimowego słońca przechadzali się zomowcy. Czyżby czekali na nas? Wybiegłem na czoło pochodu. Nakazałem ciszę. Zachowując ostrożność zgromadziliśmy się przy żelaznych, dwuskrzydłowych drzwiach przesypu. W pewnej, umówionej chwili otworzyliśmy w kilku drzwi na całą szerokość. Na oczach zdumionych milicjantów tłum ludzi forsował skarpę. Niektórzy przewracali się, wstawali i biegli dalej. Wszyscy wrzeszczeli ile sił w płucach. W momencie wypełniły się pomosty lokomotyw. „Tamary“ z rykiem syren, obwieszane ludźmi jak winogronami, odjeżdżały w głąb huty. Z okna nastawni kiwał ręką uśmiechnięty „Gajowy“. Ewakuacja Bazy przeładunku Rud była faktem dokonany. Hucie przybył świeży zastęp obrońców„

Stefan LANGE — „(. . .) Utrzymywaliśmy stałą linię zaopatrzenia w żywność między naszym regionem a bramą główną. Na bramie mieliśmy swoich ludzi. Między innymi, do służby tej zgłosił się Bernard Wałęza, dyżurny ruchu. W przypadku przybycia pod hutę żony któregoś z naszych chłopaków, „brama“ powiadamiała „patrolkę“ (nastawnia HKW-1), na której ciągle dyżur w tych dniach pełnił dyżurny ruchu Marek Gula. Ten telefonicznie meldował o odwiedzinach na „dwójkę“ (HKS-2). Na krótką chwilę, „szczęśliwy“, za którym tak tęskniono w

Łochamy Stefanie.

Będę tam jutro o godzinie ~~7:30~~ ^{9⁰⁰ - 10⁰⁰}
rano. Jeśli się nie spóźnisz, przyjdź tam
z Krystyną. Czatujemy cię
bardzo gorąco wszyscy i czekamy
na Ciebie. Kocham cię
Lucyna. Trzymaj się, ściskam
cię bardzo gorąco.

Czatuje cię
Aśka.

Czasé. V

Edelk milosrd si rozpisywae
jedynie chlop cis zawa-
-Golomic; ze ukawdo
dobrze sis eruj. Cieracamp
uallwotep mmic okropne bulc.
Kawesz mi jeelae do jnacep
e co ty mawiesz, ze jo mam
swój. Tom. tyle ludzi to wysio
a ty mawiesz. Jezeli tak
ci dalezij uamnic i na
dzietku, to siedz sobie
do usranij. Smierci nawet
mi sis ukpotowuj. Jezeli wawoz
za ze jo mam sis tak
dalej sama mjesyc to sis mylisz.
wykieruj. albo dou, albo Gutz
Jesli uwawozisz na Christy,
uwawozaj weole. Zosty

Ala to wszystko drobiazgi
i porównawczo z tym, o co
walczymy. Ale chce abym
mój syn był miernotnikiem.
Aby musiał się kiedyś
wstydzić swego ojca, Matego.
Ty też musisz być silna,
tym bardziej że dłużej
Święta spędzimy w oboje.
Przez cię nie ptać bo najpr-
awdy warto te Święta spędzić
zła Sprawy. Skąd już więcej
nie, ale Radusiowi, może
będzie kiedyś lepiej.
Nie wiem czy Speck
i Waldok są tacy twardzi bo
nie mam z nimi kontaktu.
Wiem że wszystko dobrze się
spełnia, ale wszystko trochę się
edamyc. Pamiętaj że nie cofaj

Kochany tatuśku jesteśmy zdrowi, święta będziemy
odchodzić bez ciebie. Dzielimy się z tobą opłatkiem
Tatuśku mama chodzi o pokój do pokoju i cały
czas płacze, Ewa cały czas pyta się o ciebie i też
płacze, ja nie mogę też wytrzymać. W domu panuje
ucho, jesteśmy bardzo smutni, że nie będziemy
odchodzić obojętnie. Życzymy ci a żebyś był
wytrwały do końca, i jak napiszesz mi do
domu Kamusia czytała ostatniego związka.

Tadci trzymaj się ja wiem
jak długo wytrzymam
dareci - płaczę cały czas
ja jutro będę pod
Huty wano jak było
mogł to, jakos się
pokasz. całujemy cię
wszyscy mocno Krystyna
i długo.
jestem z Wawna

domu, był już w objęciach ukochanej. Żarciem, które dostał, oczywiście musiał się podzielić“.

Adam GMYREK — „(. . .) Problem wyżywienia wydał się być rozwiązany. Pod bramą tłum ludzi. Żony, rodziny strajkujących i sympatycy strajku. Nikt nie przychodzi z pustymi rękami. Zamknięcie stołówek, kolejna próba czerwonych, którzy chcą nas wziąć głodem, pali na panewce. Po południu przybywa do nas duża grupa z P-09. Na Wielkim Piecu nie przyjęli ich, podobno z braku miejsca“.

Mietek ZAPORA — „(. . .) Na hali tokarek—frezarek odbyła się masówka. Po niej msza święta, odprawiona przez księdza Wróbla z Zagórza. Było bardzo uroczyście. Budujący był duch walki i wola zwycięstwa nad tyranią, cechujące wszystkich obecnych. Obsługa Elektrociepłowni przebiega bez większych trudności. Jest jednak jeden problem: zapas węgla elektrociepłowniczego wystarczy jeszcze na dwa dni. Kolejarze nie ściągają pociągów z PKP. Podobno na stacji kolejowej jest wojsko i boją się zatrzymania. Temat przekazałem do MKS-u“.

Romek SOPEK — „(. . .) Byłem obecny w czasie rozmowy przedstawiciela Elektrociepłowni z Kuznierem. Zagadnienie było „kolejowe“, więc przypadło mnie. O zagrożeniu ze strony wojska w stacji Dąbrowa Towarowa PKP wiedziałem od paru godzin. Była tam jakaś pyskówka między naszymi a żołnierzami. Pociągowa „Tamara“ uciekła do huty nie zabierając składu. Trzeba było to jakoś rozegrać. Prognozy pogody mówiły o silnych mrozach. Ciarki przechodziły po plecach na myśl o tym, co może być, gdyby węgla brakło. Tylko jak to rozegrać? Delegacje z białą flagą? Czy aby nie skończy się to kryminałem? Postanowiłem naradzić się z Bednarzem. Był

w wojsku, znał to środowisko lepiej niż ja. Marka znalazłem u mistrza Śmiałka, w budynku socjalnym kolejarzy z Wielkich Pieców. Był tam ze swoimi, z Bazy“.

Marek BEDNARZ — „(. . .) Z wiaduktu „Tamary“ zawiozły nas na Surowcową. Stąd telefonicznie, powiadomiłem Wielki Piec, który oficjalnie już był centralnym punktem, z którego kierowano strajkiem, o pomyślnym zakończeniu akcji ewakuacyjnej. Pojechaliśmy dalej. Zabrała się z nami część załogi Surowcowej. Na miejscu (Wielki Piec nr 2) miał miejsce nieprzyjemny incydent: nie przyjęto ludzi z Bazy. Dla nas, kolejarzy, miejsce było. Cieszyliśmy się szacunkiem, chyba z tytułu posiadania własnego transportu. Na Wielkim Piecu istotnie było bardzo ciasno. Trudno w tej chwili dociekać, czy przyczyną odmowy udzielenia schronienia ludziom z P-09 był egoizm, czy też u podstaw tej decyzji dopatrywać się można było rozsądku. Bez względu na to, co za tą decyzją się kryło, dla przybyszów z P-09 było to przykre, odeszli na M-32. Mnie otoczyli starzy znajomi, kolejarze z obsługi Wielkich Pieców. Jeszcze kilka miesięcy temu przed przejściem na Bazę pracowałem z nimi. Starzy znajomi: Tadek Kot, Adam Czarnecki, Andrzej Kochaniak, Marian Robaszyński, z którym została w strajku córka Danusia. Budynek socjalny kolejarzy zlokalizowany był w cieniu pieca — twierdzy. Ze względu na wygodę bytowania przebywali u siebie. Na lokomotywach czuwały warty. Pobliski teren penetrowały piesze patrole. W przypadku zagrożenia mieliby czas na to, by schronić się na piec. Od maszynisty, Józka Pajęckiego, dowiedziałem się, że w strajku uczestniczy mój były mistrz, mgr Śmiałek. Poszedłem do niego. Sądziłem, że będę mógł wyciągnąć wygodnie nogi. Nie zdążyłem jeszcze dobrze się przywitać, kiedy przyszedł Sopek“.

Józef ŚMIAŁEK — „(. . .) Zupełnie przypadkowo zostałem włączony do dyskusji: jak dogadać się z dowódcą kolejowej jednostki WP w Dąbrowie Towarowej? Uważałem, że nie będzie to wielka szarża, lecz młodszy oficer. Zaproponowałem Markowi i Sopkowi rozmowę telefoniczną z tym gościem na linii bezpośredniej. Łączność taką z PKP miała nastawnia HKA“.

Marek BEDNARZ — „(. . .) Romek był całą dobę na nogach. Oczy zamykały mu się same. Pojechałem sam. Lokomotywą powieźli mnie ludzie Śmiałka. „Gajowy“ już drugi raz w tym dniu przywitał mnie jak zwykle, uśmiechem.

— *Może się do mnie przeprowadzisz?* — zapytał.

— *Niedługo przeprowadzimy się obaj. Do lasu* — odpowiedziałem.

Nie przypuszczałem wtedy, że potrafię przepowiadać przyszłość. Z centralki HKA, granicznego posterunku zapowiadawczego huty, wywołałem dyżurnego ruchu PKP. Pogadałem z nim jak kolejarz z kolejarzem. Kolej była zainteresowana odbiorem pociągów, które z rozpędu jeszcze napływały z kraju. Stacja pękała w szwach. Poinformowałem, dlaczego nie przyjeżdżamy. Kolega po fachu obiecał sprowadzić oficera. Przed tak ważną dla nas rozmową wiedziałem już, że będzie to porucznik. Czekałem na telefon. „Gajowy“ opowiadał o lasach pod Birczą. Porucznik zadzwonił po godzinie. Rozmawialiśmy długo. Wykluczył zatrzymanie drużyn, prowokację, sabotaż. Podbudowałem go mówiąc, że dla mnie, Polaka, słowo oficera jest święte. Po pierwszy pociąg pojechałem z drużyną z Surowcowej „na trzeciego“. Nikt nas nie zaczepiał. Tej nocy Elektrociepłownia dostała trzy składy węgla, wywrot pracował pełną parą. I tak, jeszcze jedna przeszkoda była za nami“.

Adam GMYREK — „(. . .) Wieczorem warta z bramy zasygnalizowała zwiększony ruch pojazdów milicyjnych. Przy pętli tramwajowej ustawilo się pięć czołgów. Wyglądało na to, że coś się szykuje“.

Piotr GAJDA — „(. . .) 16-go, wieczorem zapoczątkowana została całkowita blokada huty. Koło godziny 21,00 tramwaje nie dojeżdżały już do pętli. Na skrzyżowaniu dróg przy KCMB stały dwa czołgi i kilka samochodów milicyjnych. Pod hutę nie dopuszczano nikogo“.

Marek BEDNARZ — „(. . .) Nocowałem w biurze mistrza Śmiałka. Zorganizował mi płytę steropianową i koc. Mimo zmęczenia, długo nie mogłem zasnąć. Padał śnieg: gruby i gęsty. Patrząc w okno myślałem, że przyroda trzyma naszą stronę. Za parę godzin mieliśmy się dowiedzieć o tym, że ręce WRON-y splamiły się robotniczą krwią“.

17 GRUDNIA, DZIEŃ PIĄTY

„RĘKOPIS ZNALEZIONY W RURZE“

**czwartek, 17.12.1981 r.
piąty dzień strajku**

„Za tydzień wigilia. Już zaczynamy się przyzwyczajać, ale czujność musi być. Chodzą pogłoski, że na terenie huty jest 50 z SB. Trzeba pilnować. Aresztowanych 5 tys., terror się wzmacnia. Prasa i telewizja dalej lżą. Czytać tego nie można. Gienek jest wspaniały, robi wypadki po żywność i mamy prawie jak w domu. Wiesiek poszedł niby do bramy i wciął go. Gramy w szachy, karty i jakoś leci. Dostałem paczkę od żony. Jutro mam być na bramie o 10,00, będę się z Jolą widział może po raz ostatni. Chodzą wiadomości o zabitych i rannych na kopalniach, niesprawdzone“.

Marek BEDNARZ — „(. . .) Rano bardzo dużo śniegu. Biało, czysto i cicho. Zaczynamy piąty dzień. Co przyniesie? Koło godziny 11,00 do MKS-u dotarł posłaniec górników. Przyniósł wiadomość o masakrze w kopalni „Wujek“.

Adam GMYREK — „(. . .) Jakoś po południu wiadomość ta dotarła do nas na M-32. Mówiono o trzy-

dziestu zabitych i setce rannych. Trudno mi dzisiaj wytłumaczyć to, że pod krzyżem w bardzo krótkim czasie znalazły się kwiaty. Była przecież zima. Na świerkowych gałęziach ktoś położył stary, pogięty kask ochronny, symbol robotniczego trudu. Paliły się świece. Hiobowe wieści powodowały załamanie się jednych, determinując drugich. Od ratowników gazowych dostałem trochę sprzętu. Przyjąłem go chętnie: atak gazowy był realnym zagrożeniem, z którym należało się liczyć. Kiedy szedłem halą z naręczem masek przeciwgazowych, zaczepił mnie któryś z przybyszów z innego zakładu, strajkujący z nami.

— *Kiedy na nas kolej?* — zapytał.

Nie potrafiłem mu odpowiedzieć“.

Romek SOPEK — „(. . .) Zebranie Komitetu Strajkowego trwało przynajmniej dwie godziny. Wydarzenia na „Wujku“ powodowały, że wizja niebezpieczeństwa stała się bliska i realna. Liczyliśmy się z odejściem ze strajku sporej grupy ludzi, którzy obciążenia nerwowego najbliższych godzin nie wytrzymają. Ogłoszony został stan gotowości alarmowej. Jedną z decyzji Komitetu Strajkowego było wyniesienie w bezpieczne miejsce sztandaru NSZZ „Solidarność“ Huty Katowice, naszej świętości. Od poniedziałku, dnia, w którym musieliśmy opuścić siedzibę Komisji Zakładowej, sztandar przechowywany był na Wielkim Piecu. Bezpieczną kryjówkę miał wskazać Ryszard Kowalski. Z polecenia Kuznierza miałem wziąć udział w tej akcji,“

Witek BRYLIŃSKI — „(. . .) Czekaliśmy na atak. Na dachach czuwały straże. Suwnice uzbrojono workami z masą do wyprawy konwertora. Na poziomie 23 m ustawiono palety z ceglami. Ustawiono je tak, by w każdej chwili można je było zepchnąć w dół“.

Andrzej KISIELIŃSKI — „(. . .) O godzinie 5,20 zadmuchano Wielki Piec. Z książki raportowej z grudnia '81 wynika, że pracą pieca wówczas kierowali: Ryszard Sakłacki — kierownik zmiany, Stanisław Kowalski — mistrz, Tadeusz Ostachowski — nagrzewnicowy. Na tej pozycji zapisy książki raportowej się kończą. Dozór odstąpił od strajku — zostaliśmy sami“.

AKT OSKARŻENIA 3 DS 1005 81

„Wieczorem dnia 17.12.1981 r. na Walcowni Średniej odbyła się msza św., po której złożono przysięgę nieopuszczania swoich posterunków, aż do ostatniej kropli krwi. Wtedy przeprowadzono również zbiórkę pieniędzy dla ofiar strajku w KWK „Wujek“ w Katowicach i zebrano kwotę 41.560 złotych“.

Jerzy DEZOR — zakonnik, ksiądz — robotnik, dysponent produkcji Walcowni Średniej — „(. . .) Istotą działalności księży robotników, działalności mało znanej w naszym kraju jest kapłaństwo bez reklamy, również bez konspiracji. Załoga Walcowni знаła mnie, wiedziała, że jestem księdzem zakonnym. Dla innych moje duszpasterstwo w strajkującej hucie było niespodzianką, nawet zaskoczeniem. Przystępując do strajku przyniosłem ze sobą paramenty liturgiczne. Mszę świętą odprawiałem codziennie, począwszy od 13-go. Najświętsza ofiara w dniu 17 grudnia miała szczególny charakter. Odbyła się w intencji pomordowanych robotników, ludzi, którzy w obronie wolności i demokracji złożyli na ołtarzu Ojczyzny ofiarę największą. Oddali życie, by mogli żyć inni“.

Mieczysław ZAPORA — „(. . .) Na tokarkach—frezarkach zebrali się wszyscy strajkujący z Elektrociepłowni.

Przemawiał Grzesiek Patyk z MKS. Niektórzy mieli łzy w oczach, inni zaciskali pięści. Dla rodzin zabitych bestialsko przez najemników z ZOMO przeprowadzona została zbiórka pieniędzy. Do hełmu zebrałem blisko 30.000 złotych“.

Zbyszek KUPISIEWICZ — „(. . .) Byliśmy głęboko wstrząśnięci. Tematem kolejnego numeru biuletynu strajkowego miał być oczywiście „Wujek“. Gazeta będzie mieć czarną, żałobną obwódkę. Nakład zwiększony. Część rozrzuci się za bramą“.

Romek SOPEK — „(. . .) Wyszliśmy o 23,00. Przewodnik, Rysiek Kowalski z pięcioma swoimi chłopakami, którzy stanowili naszą ochronę, i ja. Jeden z nich miał dzidę na dwumetrowym drzewcu, reszta potężne pały. Lokomotywę przysłał po nas Sulewski. Z huty mieliśmy wychodzić w terenie będącym pod jego kontrolą. Wyszliśmy z obwodnicy, biegnącej południowo-wschodnim obrzeżem fabryki, brnęliśmy w głębokim śniegu. Było już dobrze po północy, gdy byliśmy na miejscu. Sztandar przekazany został księdzu, którego osobiście znał Kowalski, na plebanii kościoła w Strzemieszycach. Tą samą drogą wycofaliśmy się do huty“.

Marek BEDNARZ — „(. . .) Zasypialiśmy w oczekiwaniu na atak. Obowiązywała maksymalna czujność — wiedzieliśmy o tym wszyscy. W teren wyszło więcej niż zwykle patroli. Po wydziałach produkcyjnych posiadających kuźnie rozpoczęto produkcję białej broni“.

18 GRUDNIA, DZIEŃ SZÓSTY

Marek BEDNARZ — „(. . .) Krótco po północy w budynku socjalnym „kolejowego“, gdzie nocowaliśmy w butach, gotowi w każdej chwili do ucieczki na Wielki Piec, miała miejsce zabawna historia. Po latach wspominamy zdarzenie to ze śmiechem. Śmialiśmy się również bezpośrednio po nim, chociaż, zanim mogliśmy się pośmiać, niektórym z nas włosy stanęły dęba. Patrole wyszły w teren, padał śnieg. Budynek zamknięto na klucz. Wartownikiem—portierem, dysponującym kluczami do drzwi wejściowych, był „Chińczyk“, Albin Mysior. Pseudonim swój zawdzięczał azjatyckim rysom i żółtej cerze. Na temat ten zresztą krążą w Transporcie Kolejowym różne opowieści. Dowódcą pieszego patrolu był maszynista, Andrzej Kochaniak. Wyposażony w przenośną ukaefkę, na głowie miał mundurową kolejową czapkę z daszkiem i kolejarskim orzełkiem. Albin, któremu przekazano czujność, poważnie traktował swoje obowiązki. O północy jednak powieki zaczęły mu ciążyć. Chrapanie kolegów działało jak proszek nasenny. Usiadł przy stole w jadalni na pierwszym piętrze, zdrzemnął się na siedząco. Patrol Kochaniaka wrócił z obchodu. Andrzej zapukał, nikt jednak nie kwapił się do otwarcia drzwi. Zaklął wtedy i zaczął tłuc pięścią w szybę. Zaspany Albin podniósł głowę i, narzekając na zły los, powłókł się ku schodom. Przez

szklanę taflę drzwi zobaczył zaśnieżoną postać w mundurowej czapce z radiotelefonem przewieszonym przez ramię. Wyobraźnia dopełniła obrazu.

— *Esbe! . . . Esbe! . . .* — mały „Chińczyk“ po trzy schody mknął na górę. W jadalni i w szatniach przewracały się ławki i krzesła. Otwierano okna by skakać z pierwszego piętra. Gdy sytuacja się wyjaśniła, nikt nie myślał już o spaniu“.

„RĘKOPIS ZNALEZIONY W RURZE“

**piątek, 18.12.81 r.
szósty dzień strajku**

„W nocy było trochę zamieszania, podobno pojawiło się ZOMO. Byliśmy na warcie, na WR-8, ale cisza. Jeszcze ich nie widać. O 9,20 poszedłem na bramę, widziałem się z Jolą. Podjechały czołgi pod bramę główną, na parking. Wojskowi z kierownictwem wydziału weszli na teren huty. Odesłałem Jolę do domu, dałem nasze pieniądze, żeby zabrała i wraz z chłopakami wróciłem na wydział. O godzinie 11,00 otoczyły nas czołgi i skoty od strony Łośnia. Na wydziale major i dwóch żołnierzy. Rozmawiamy z nimi na masówce. Każda strona broni swoich racji. Postawili ultimatum: do godziny 14,00 wojsko gwarantuje bezpieczne wyjście z zakładu do domów, a po 14,00 wkraça ZOMO oraz milicja i robią porządek w hucie. Na hucie im nie zależy, mogą nawet zburzyć. Tak nam powiedzieli. Postanowiliśmy pozostać mimo aktu łaski okazanej nam, przestępcom, którzy chcą tylko spokoju dla siebie i rodzin oraz wolności. Nie mogę odejść, nie mógłbym patrzeć ludziom w oczy (wstyd opuszczać chło-

paków). Obejmuję wartość o 12,00. Ultimatum przedłużone do 24,00. Jest zamieszanie, każdy się boi, tym bardziej, że potwierdzili wiadomość o zastrzeleniu 7 górników w kopalni „Wujek”. General w swoim przemówieniu mówił, że bierze odpowiedzialność na siebie, nie chce, by popłynęła chociaż jedna kropla krwi polskiego robotnika. A co się stało. Siedmiu górników zginęło dlatego, że chcieli demokracji. Jak teraz może spojrzeć ludziom w oczy? Po rozmowie z kierownictwem i majorem wielu dało nogę za bramę, sami krzykacze. Najgłośniej krzyczeli, jak się nie wstydzą szczury, a byli lepiej nastawieni bojowo niż my. Na warcie rozmawiamy z oficerami patrząc w lufy skierowane na nas. Czołgi wyglądają groźnie. My mówiliśmy swoje, a oni swoje. Niektórzy patrzyli na nas jak na wariatów. Od koksowni ciągiem dotarło trzech ludzi z prowiantem z Budostalu-2. Mamy znowu trochę jedzenia: chleb, kielbasa, bułki, papierosy. O godz. 19,00 ewakuujemy się na Wielki Piec. Ludzi od groma. Nie ma gdzie spać. Śpimy na betonie w korytarzu“.

AKT OSKARŻENIA: DS 1005 31

„W dniu 18 grudnia 1981 r. w wyniku prowadzonej akcji informacyjno-propagandowej z udziałem oficerów Wojska Polskiego zdołano z terenu huty dobrowolnie wyprowadzić około 1 200 osób i pozostało jeszcze około 5 000 strajkujących. Komitet Strajkowy, decydując się na dalsze kontynuowanie strajku, postanowił wybrać najbardziej dla siebie dogodne obiekty z punktu widzenia stawiania oporu na wypadek wkroczenia sił porządkowych. W tym celu dla dalszego kontynuowania strajku wybrano następujące obiekty huty:

— Kompleks Walcowni (w skład kompleksu wchodzi: Walcownia Półwyrobów, Walcownia Średnia, Walcownia Duża),

- Wielki Piec nr 2,
- Stalownię.

Dla ewentualnej obrony wyposażyli strajkujących w łomy, dzidy z prętów, rurki z uchwytyami, odcinki czterożyłowych kabli z uchwytyami, pałki z nabitymi na końcu śrubami, butelki i różnego rodzaju pojemniki z kwasami, surowcami, benzyną i olejami.

Na estakadach i suwnicach hal produkcyjnych zgromadzono różne ciężkie elementy hutnicze typu: walce, slaby, odlewy itp., zakładając ich użycie, w przypadku wkroczenia sił porządkowych“.

Marek BEDNARZ — „(. . .) Mogła być 10,00, może trochę później. Pod budynek socjalny przyjechał UAZ z 10 Dywizji Pancерnej. Wysiadło dwóch kaprali służby zasadniczej, zapukali w szklane drzwi. Wpuszczono ich na górę. Przywieźli wiadomość o wizycie oficerów WP, którzy przyjadą, by przemówić nam do rozsądku. Próbowano wciągnąć ich w rozmowę. Uniknęli tego tłumacząc się, że są kurierami i czas ich pogania. Po wyjściu rozgorzała dyskusja. Rozmawiać, czy nie rozmawiać? Rozmowie z wojskiem byłem przeciwny. Kilku kolegów poparło mnie. Mimo to zwolennicy negocjacji z wojskiem byli w większości. Wyszedłem na stół, poprosłem o ciszę. Mówiłem o swojej służbie w armii, o wydaleniu mnie z wojskowych studiów przez Partię. Mówiłem o brudnej roli oficerów politycznych, o tym, że przyjadą tu nie dowódcy liniowi razem z wojskiem marznący w stalowych pudłach czołgów, lecz właśnie oni — oficerowie polityczni, bolszewicy kapelani, fałszerze historii. Mówiłem o kłamstwie płynącym z ust ludzi w mundurach od trzydziestu lat. Kiedy skończyłem, przez chwilę nikt się nie odzywał. „Chińczyk“ szpetnie zaklął.

— *Nie wpuszczać!* — Tadek Kot powiedział to za wszystkich.

Mogłem odetchnąć. Akcja agitacyjna komunistom się nie powiedzie“.

Adam GMYREK — „(. . .) Przed południem nasze straże zameldowały delegację wojska. Wszyscy strajkujący zgromadzili się na hali. Przyszło ich trzech: kapitan, kapral i szeregowiec. Oficer wyciągnął pistolet, pokazał pusty magazynek. Żołnierze mieli z sobą broń długą, pistolety maszynowe. Podobnie jak ich dowódca, nie mieli w magazynkach amunicji. Przemawiał kapitan. Apelował o rozsądek. Mówił o dobrym wojsku i złej milicji. W przypadku dobrowolnego opuszczenia zakładu deklarował obronę przed „niebieskimi“. Celnym argumentem oficera był całkiem świeży, ociekający nieskrzeplą krwią przykład kopalni „Wujek“. Odpowiedzialnością za zbrodnicze strzały obciążał ZOMO. Nie ukrywał, że niewykluczone jest powtórzenie makabrycznej historii w naszej hucie. Był dobrym mówcą i dobrym taktykiem. Strzałem w dziesiątkę była propozycja zabrania naszej delegacji do Katowic, do pogrążonego w żałobie „Wujka“. Pojechało z nim trzech naszych delegatów“.

Witek BRYLIŃSKI — „(. . .) Przyjechali w południe: kapitan, chorąży i żołnierz służby czynnej. Rozmawialiśmy z nimi przed halą ewakuacji żużla. Jeszcze poprzedniego dnia w bramie hali ułożyliśmy kilkadziesiąt butli gazowych. Płatanina przewodów elektrycznych, prowadząca od tej zapory w głąb hali, robiła na każdym wrażenie. Detonacja tej ilości butli rozwaliby chyba pół Stalowni. Była to mistyfikacja: końcówki kabli leżały z dala od źródeł prądu. Naturalnie nasi goście o tym nie wiedzieli. Oficerowie, rozmawiając z nami, nie spuszczaali z bramy oczu. Określiliśmy się spokojnie, dokładnie. Odjechali z niczym. Wprawdzie w ciągu następnej doby

opuściło nas kilkudziesięciu ludzi, jednak nie był to ubytek taki, by wojsko mogło mówić o propagandowym sukcesie“.

Romek SOPEK — „(. . .) Międzyzakładowy KS schronił się w całości na Wielkim Piecu. Piec przygotowany był do obrony. Ludzi ogarniała jakaś determinacja, nie trzeba było nikogo ustawiać, przekonywać. Gdyby atak nastąpił w tym dniu z pałkami rzuciliby się na czołgi. Odebrałem telefon: z budynku socjalnego kolejarzy mówił Bednarz“.

Marek BEDNARZ — „(. . .) Wojskowy lektor przybył dwie godziny po zapowiedzi kurierów. Przyjechał UAZ-em w asyście kilku żołnierzy — gruby major o rumianych policzkach. Mógłby być wzorcem postaci politruka. Bezpośrednio za nim przyjechała „Nysa“ pomalowana na ochronny kolor, z numerami wojskowymi, wyposażona w sprzęt nagłaśniający. Przeciwnicy nasi mieli dobrze rozeznaną sytuację: nie liczyli na to, że dostaną się do środka Pieca — Fortecy. Akcja propagandowa prowadzona miała być z zewnątrz, przy pomocy megafonów. „Nysa“ ustawiła się na międzytorzu, pomiędzy Wielkim Piecem a socjalnym kolejowego. Żołnierze uwijali się, przygotowując akcję, major przechadzał się obok z rękami zatkniętymi za pas. Zadzwońłem na Piec. Telefon odebrał Sopek.

MB. — Już są — powiedziało do słuchawki — przyjechał pan major uświadomić nas o potrzebie stosowania środków antykonceptyjnych. Jak zacznie się pluć, zróbcie użytek z syreny.

— Załatwione — odpowiedział Roman.

Obok mnie siedział Tadek Kot. Nic nie mówiąc wskazał ręką za okno. W zasięgu wzroku dymiły trzy „czterdziestki dwójki“.

— Nasze trąbki też równo wyją — powiedział do mnie.

**.. umarł z biednie i zapomnie
min z końcem lat osiemdziesiątych,
jest dla mnie ciekawym, skromnym bo-
haterem tego czasu. Znamu fakty
więcej. Cześć ich pamięci! MB.*

— *Widzicie tego grubego cymbała, chłopaki?* — to już nie do mnie, lecz do słuchawki ukaefki — *Jak zacznie gadać, wszyscy gramy.*

Major wziął do ręki mikrofon, nie zdążył się jeszcze przedstawić, kiedy zaryczała ciężka syrena Wielkiego Pieca, dzielnie wtórowały jej gwizdawki lokomotyw. Rumiany major spurpurowiał. Widzieliśmy wyraźnie tłustą gębę wykrzywioną grymasem wściekłości i małe świńskie oczka. Jego asysta likwidowała połowę rozgłośnię. Gdy odejżdżali wraz z Tadeuszem, pokiwaliśmy im „na dowidzenia“ z otwartego okna. Czy ucieszyło to majora i jego ludzi, nie wiem“.

Adam GMYREK — „(. . .) O piątej po południu z kopalni „Wujek“ wróciła nasza delegacja. Naszym przedstawicielom pokazano wyłom w murze, górnicze kaski, świece i kwiaty w miejscu tragedii. Wrócili przygnębieni. Po zebraniu strajkujących, na którym delegaci opowiedzieli zgromadzonym o swoich wrażeniach, strajk Wydziału M-32 rozleciał się. Część załogi, uważającej, że protest należy kontynuować, z drewnianym krzyżem — odchodzi na Walcownię Średnią. Grupa, którą oceniam na 70%, odstępuje od strajku. Korzystając z gwarancji danych przez oficerów idą do domów. W kilku zostajemy na opuszczonym Głównym Mechaniku“.

Marek BEDNARZ — „(. . .) Utrzymaliśmy się przez kolejny dzień. Przeciwko nam: dywizja wojska, SB, ZOMO i kadrowa milicja. Przed nocą opuściliśmy wygodny budynek socjalny i ewakuowaliśmy się do Pieca — Twierdzy. Na dole pozostali jedynie maszyniści dyżurni na lokomotywach. W przypadku ataku mieli uciekać na kołach obwodnicą, później ratować się zgodnie z wymogami sytuacji. O godzinie 21,00 stanął Wielki Piec. Inżynierowie z dozoru średniego już wcześniej

odstąpili od strajku, odeszli do domów. Ciężar odpowiedzialności za pracę Pieca spoczął odtąd na trwających w strajku nagrzewnicowych, dwóch Andrzejach: Jaworskim i Zieji. W twierdzy panował straszny tłok, odczuwalny był brak powietrza. Nocowałem na betonowej posadzce korytarza, koło sterowni AKP. Byłem wśród swoich, z Bazy. Trzymali się dobrze: ustawiacze — Zygmunt Woźniak i Mietek Borsuk; inżynier Andrzej Malasiewicz, jedyny z mistrzów Bazy, który przyłączył się do nas; mój zastępca Czesiek Wijas i zawsze pogodny Michur. Ten ostatni rwał się do domu po aparat fotograficzny. Nie pozwoliłem, uważając ryzyko za zbyt duże. Twarda podłoga nie zachęcała do snu — długo rozmawialiśmy — o czym? O naszych domach, o szansach na zwycięstwo, co do których nie mieliśmy złudzeń, że są nikłe. Po północy, ogłoszonej sygnałem w radiu, powiedzieliśmy sobie: dobranoc“.

19 GRUDNIA, DZIEŃ SIÓDMY

RĘKOPIS ZNALEZIONY W RURZE

**sobota 19.12.1981 r.
siódmy dzień strajku**

„Spaliśmy na korytarzu. W piątek przydzielono nam stanowiska obronne w przypadku staku sił milicyjno-wojskowych. Wielki Piec to forteca, i to dobrze zabezpieczona. W nocy pełnimy wartę. Rano zarządzenie: otrzymujemy 2 posiłki dziennie, o 9,00 i 22,00. O 9,00 dostajemy kromkę chleba z kaszanką i o tym jesteśmy do 22,00. Strach pomyśleć, jak długo tak wytrzymamy. Po południu zjedliśmy po kromce ze swoich zachomikowanych zapasów. Na kolację zupa. Śpimy w pomieszczeniu biurowym. Pełnimy warty. O 20,30 był ksiądz. Mówił o bezprawiu w Polsce, odczytał apel Kurii Biskupiej. Mszy nie było. Podtrzymał nas na duchu“.

Stefan LANGE — „(. . .) W nocy radziliśmy nad dalszym przebiegiem akcji strajkowej. Problemem dyskusyjnym była lokalizacja naszej drużyny kolejowej w

świetle realnego i oczekiwanego wkroczenia do huty wojska i zomowców. Nie byliśmy jednomyślni. Kilkunastuosobowa grupa, której ton nadawał ustawiacz — Stanisław Pilczuk, opowiedziała się za opuszczeniem terenu kolejowgo i schronieniu w ufortyfikowanej Stalowni. Byłem temu przeciwny. Uważałem, że naszym obowiązkiem jest utrzymanie sprawnych lokomotyw. Transport, który posiadaliśmy dawał, moim zdaniem, możliwość przemieszczania się, także ucieczki w przypadku bezpośredniego zagrożenia. Poparli mnie dyżurni ruchu: Kazik Sroka i Marek Gula z „Patrolki“. W dalszym ciągu utrzymywaliśmy linię żywnościowo-pocztową z bramą główną, na której nie było już zorganizowanej straży. Nie ma co ukrywać, było nas mniej i zaczynał się bałagan. Dyskusja nie przyniosła zdecydowanych rozwiązań. Na najbliższe godziny zostało „po staremu“.

Mietek ZAPORA — „(. . .) Wśród załogi Elektrociepłowni rozeszła się pogłoska o militaryzacji wydziału. Oznaczałoby to: zależność na zasadzie rozkazu władzom wojskowym, i co się z tym wiąże, prokuraturze wojskowej. Plotka ta, która w najbliższych dniach miała się urzeczywistnić, wniosła w nasze szeregi przygnębienie. Na domiar złego, w godzinach rannych doznaliśmy prowokacji wiadomego autorstwa — Służby Bezpieczeństwa. Prowokator przeciął taśmę przenośnika węgla na oddziale nawęglania, przerywając dopływ paliwa do kotłów. Miało to dwojaki cel: zastraszyć załogę, a następnie obarczyć winą strajkujących, powodując w dalszej kolejności surowe sankcje karne. Awarię szczęśliwie usunięto. Zidentyfikowano również sabotażystę, tajemniczego Władysława Urbańskiego, przyjętego do pracy tuż przed stanem wojennym. Człowiek ten, po nieudanej próbie zatrzymania Elektrociepłowni, zniknął z wydziału. Kiedy

w kilka dni później SB wszczęła śledztwo, postacią tą ani faktem próby sabotażu, którego konsekwencje mogły być bardzo poważne, oficerowie bezpieczeństwa nie wykazali żadnego zainteresowania“.

Witek BRYLIŃSKI — „(. . .) Przed południem nad hutą pojawił się milicyjny, pomałowany na niebiesko helikopter. Latał nisko. Zatrzymał się w górze nad Wielkim Piecem, a potem nad nami. Sądzę, że robił zdjęcia z powietrza. Nasi strażnicy, obserwujący teren z dachów Stalowni, wygrażali milicyjnym pilotom pięściami. Po południu pokazał się znowu w towarzystwie wojskowego śmigłowca z szachownicą. Zrzucili ulotki, z których dowiedzieliśmy się, co nas czeka: za kierowanie strajkiem — kryminal, za szeregowie uczestnictwo — kolegium i dyscyplinarne zwolnienie z pracy. Odpowiedzią było masowe kucie białej broni w zakładowych kuźniach. Kuto groty dzid i bedyszów, które miały być skuteczne na tarcze zomowców. Ukute ostrza osadzano w drzewcach łopat i kilofów“.

Romek SOPEK — „(. . .) Przed południem dotarła do nas informacja, jakoby do miasta zjechała kilkutysięczna specjalna grupa operacyjna milicji pod dowództwem samego komendanta głównego MO. Milicyjny śmigłowiec rozrzucający ulotki z pogroźkami WRON-y wskazywał, że pogłoska może być prawdziwa. Szykowano się najwyraźniej do zakończenia sprawy huty. Produkcja białej broni nie była bynajmniej efektem apelu MKS-u do obrony czynnej. Wynikła oddolnie. Jako Komitet nie popieraliśmy tej inicjatywy, również nie wypowiedzieliśmy się przeciwko“.

Marek BEDNARZ — „(. . .) Po noclegu na betonowej podłodze trudno było nam przyjść do siebie. Wy-

śluchaliśmy wiadomości radiowych: mówiły o całkowitym spokoju w kraju i poparciu społeczeństwa dla działań WRON-y. Prognozę pogody, zapowiadającą mrozy i opady śniegu, przyjęliśmy pogodnie. Niskie temperatury były naszym sprzymierzeńcem. Dywizja pancerna, otaczająca pierścieniem hutę, bytowała w warunkach polowych. Ze szczególną uwagą śluchaliśmy komunikatu Państwowej Dyspozycji Mocy. Podany stopień zasilania energetycznego „13“, ograniczający pobór mocy przez zakłady produkcyjne, świadczył o trudnościach z podażą energii. Mogło to wynikać z dyktowanych zimą trudności przewozowych PKP. Równie dobrze, powodem mogły być protesty strajkowe załóg elektrowni, co odpowiadałoby nam bardziej. Mimo namacalnego niemal widma ataku, postanowiliśmy ze względu na wygodę przebywać w budynku socjalnym. Wartownik usytuowany na belce remontowej pieca, wyposażony był w radiotelefon. Sygnałem do ewakuacji i alarmu przed atakiem miała być syrena. Kolektywnie doszliśmy do wniosku, że bez paniki i zamieszania zdążymy schronić się w Piecu—Twierdzy bezpośrednio przed nadchodzącym niebezpieczeństwem. Z niekłamaną przyjemnością wyszliśmy na mroźne powietrze“.

Staszek MARZEC — Przewodniczący Koła „S“, ustawiacz Zakładu Transportu Kolejowego, Wydział T-41 — „(. . .) W budynku socjalnym czekała nas niespodzianka. Odwiedził nas „Dziadek“ — Jan Sokół — emerytowany maszynista. Na emeryturze był od pół roku, sercem cały czas z nami. Przyniósł teczkę wypchaną swojskimi wyrobami: kielbasa, salceson, kaszanka. Trochę zakłopotany wyciągnął z kieszeni dwadzieścia biało-czerwonych opasek. Twierdził, że żona uszyła je dla nas na gwiazdkę. Towarzystwo przyjęło to śmiechem. Na poczekaniu wymyślono, że na opaski potargał babci pierzybę. Komu-

nistów Sokół nienawdził gorzej niż diabła. Całkiem poważnie zwrócił się do wydziałowego KS-u o pieczętkę „Solidarności“. Twierdził, że gdyby ją posiadał, mógłby zatrzymać samochody z żywnością i rekwirować ładunki dla strajkującej huty.

— *W czasie okupacji tak się robiło* — powiedział.

Pieczętka była, jego zdaniem konieczna, w takim postępowaniu. Nie dostał jej, ponieważ pieczętki nie posiadaliśmy“.

Marek BEDNARZ — „(. . .) Po dusznej nocy na „twardym“ w Piecu—Fortecy marzyłem o spacerze. Postanowiłem odprowadzić „Dziadka“ Sokoła do bramy głównej. Był starszym, poważnym panem, zomowskie pałki powinny go zatem ominąć. W przypadku zatrzymania radziłem, aby mówił, że w hucie był u syna namawiać go do odstąpienia od strajku. Dla dodania sobie animuszu wziąłem pod pachę stylisko od kilofa. Kilkadziesiąt metrów od bramy pożegnaliśmy się, życząc sobie nawzajem zdrowych świąt. Na bramie przekazywano żywność i pocztę. Po zakończonej tylko połowicznym sukcesem akcji propagandowej oficerów politycznych interwencji odstąpili od całkowitej blokady zakładu. Rodziny dopuszczono do strajkujących mężów i ojców. Miało to swój cel: wiele żon przybywających pod hutę było u kresu wytrzymałości nerwowej. Tym z objawami paniki udostępniono telefon, podbudowywano wizję kryminału ojców rodzin. Była to metoda bardzo skuteczna. Właśnie dzięki niej opuściło nas wielu kolegów. Cóż, nie byliśmy w końcu wojskiem i nikogo siłą nie mogliśmy zatrzymać. Kiedy tak stałem pod bramą, rozmyślając o przebiegłości przeciwnika, z lokomotywy T-42 pod „Patrolkę“ (HKW-1) wysiadła Teresa Wojciechowska. Mała, ładna kobietka opatulona płaszczem z misia. Wraciała z odwiedzin u strajkującego męża Tadeusza, maszynisty. Małżeństwo

Wojciechowskich znałem od pięciu lat. Razem kiedyś pracowaliśmy. Terenia była wyraźnie przestraszona.

— *Żeby mnie tylko nie złapali* — powiedziała przejęta.

— *Co mogą zrobić takiej małej dziewczynce?* — odpowiedziałem — *I w dodatku ładnej.*

Po latach dowiedziałem się, że właśnie wtedy Teresa wynosiła pod „misiem“ aparat fotograficzny Roberta Godynia“.

Romek SOPEK — „(. . .) Czekaliśmy ciągle na atak. Oczekiwanie to stawało się męczące, nie do zniesienia. W Wielkim Piecu byliśmy nie do wzięcia, chyba że ogniem artylerii. Przygotowano lance tlenowe będące miotaczami ognia. Gdyby pojazdy pancerne sforsowały przeszkody z taboru kolejowego i zbliżyły się bezpośrednio, zostałyby podpalone. Na stanowiskach obronnych czekali ludzie wyposażeni w kamienie, cegły i żelazne szpeje, z których każde rozbiłoby głowę nawet w hełmie. Były jeszcze dzidy i halabardy. Chociaż wiedzieliśmy, że komuniści chętnie zrobiliby z nas mięso armatnie, ostrzał artyleryjski był naszym zdaniem wykluczony. Ludzie mogli się dla nich nie liczyć, lecz urządzenie, w którym siedzieliśmy, było zbyt kosztowne, aby chcieli je zniszczyć. Niepokoił milicyjny śmigłowiec: wczoraj latał z wojskowym helikopterm. Patyk zasugerował, że mogą wysadzić ludzi z powietrza na belkę remontową pieca, a potem załatwić nas gazem. Za ochronę obiektu odpowiadał Wiesiek Koniusz. Nikt z nas nie znał się wystarczająco na temacie wojskowym. Bezsprzecznie więcej wiedział na ten temat Bednarz, niedoszły oficer. Wspólnie postanowiliśmy zaprosić go na konsultację“.



Foto Nieznany: Milicyjny helikopter nad kolejową obwodnicą huty (rejon stacji HKO). Za ogrodzeniem zakładu widoczne czołgi 10 Sudeckiej Dywizji Pancерnej



Foto Nieznany: Pacyfikacja Huty Katowice w dniu 23.12.1981 r.
Kolumna czołgów na ul. Tworzeń

COMETA S.A. KATOWICE
ul. ~~Wrocławska~~ Wrocławska 14
41-500 DĄBROWA GÓRNICZA
Dąbrowa Górnicza 23.08.88

ZASWIADCZENIE

zezwalające na poruszanie się w czasie trwania
godziny milicyjnej

Zaswiadcza się, że Ob. Błaszczuk Ryszard leg. 15315
zamieszkały /a/ Dąbrowa Górnicza ul. Wrocławska 479,
jest zatrudniony na stanowisku Ślusar
w systemie zmianowym i w związku z tym, oświadczając
nie upoważnia do poruszania się w godzinach od
22⁰⁰ do 6⁰⁰ aż do odwołania.

Kudy 4.6.88
Z UP. NACZELNEGO DYREKTORA

w. b.
P. Szczerba /
KIEROWNIK DZIAŁU KADR

Zezwolenie umożliwiające poruszanie się w czasie trwania godziny
milicyjnej

Andrzej KISIELIŃSKI — „(. . .) Od 11 grudnia byłem ojcem. Córka Agnieszka ma dzisiaj dziesięć lat. 19-tego otrzymałem strajkową pocztą list od szwagierki: powiadamiała mnie o wyjściu żony i dziecka ze szpitala. Musiałem opuścić Wielki Piec. Uzyskałem na to niekwestionowaną zgodę Grzeška Patyka i kolegów. Rozstając się życzyliśmy sobie: Nowego Roku w wolnej Polsce“.

Adam GMYREK — „(. . .) I dla mnie strajk skończył się w tę sobotę. Od południa byłem już zupełnie sam w halach Głównego Mechanika. Miałem silną gorączkę, leżałem w szatni na kufajkach, aspiryna nie pomagała. Już po ciemku wyszedłem dziurą w stronę Ząbkowic. Pociągami dojechałem do Dąbrowy. Z miasta już autobusem WPK do domu. Chorowałem do połowy stycznia“.

Marek BEDNARZ — „(. . .) Kiedy wracałem z bramy, niebieski śmigłowiec rozpoczął lot patrolowy. Latał nisko, dosłownie między kominami fabryki. Co kilka nawrotów rozsiewał ulotki, których treść znaleźliśmy na pamięć. Chyba piękna, słoneczna pogoda skłoniła tego dnia wielu obrońców huty do wyjścia z ufortyfikowanych obiektów. Uzbrojeni w wymyślną broń, włóczyli się po zakładzie, lekceważąc niebezpieczeństwo ataku. Gdy helikopter zbliżał się, wygrażali w jego stronę dzidami. Miał szczęście, że były krótkie. Mijając grupę oszczepników ze Ŝtalowni widziałem, jak nabijali na ostrza swoich włóczni ulotki WRON-y“.

Józef ŚMIAŁEK — „(. . .) Kilka razy dziennie nasze lokomotywy objeżdżały hutę wkoło, tzw. obwodnicą. Był to nasz zmotoryzowany patrol. Nastawnie na obwodnicy nie wszystkie były obsadzone, lecz przed opuszczeniem ich dyżurni ruchu utwierdzili drogi przebiegu do takich jazd. 19-tego na taki patrol wyjechał śp. Tadeusz Kot.

Po powrocie wpadł do mnie podekscytowany. Wojsko w białych, ochronnych kombinezonach usiłowało go zatrzymać. Białe, maskujące ubiory wskazywały na zwiad dywizji, która nas otaczała. O zdarzeniu tym niezwłocznie zgłosiłem Kuznierowi na Wielkim Piecu“.

Marek BEDNARZ — „(. . .) Do budynku socjalnego wpuścił mnie „Chińczyk“. Od nocnego alarmu objął funkcję wartownika—portiera dożywotnio, Doceniano jego czujność. Na rękawie miał biało-czerwoną opaskę od „Dziadka“ Sokola.

— *Wyglądasz przynajmniej na Polaka, a nie na mniejszość narodową* — powiedziałem, gdy zamykał za mną drzwi.

W odpowiedzi warknął, że chce się widzieć ze mną mistrz Śmiałek. Magister siedział w biurze mistrzów w towarzystwie dyżurnego ruchu Stepaniuka, Kota i Staszka Marca. Wszyscy nosili opaski. Niedomyci i zaróżnieni wyglądali na prawdziwych partyzantów. Tadek opowiedział mi o swojej przygodzie z wojskiem na szlaku. Mistrz Śmiałek poinformował, że chcą mnie widzieć na Wielkim Piecu. Wypaliłem papierosa i pospieszyłem do Twierdzy“.

Staszek MARZEC — „(. . .) Zaraz po wyjściu Marka przyjechał Szef Zakładu Transportu Kolejowego Józef Wałęga ze swymi kierownikami. Przyjechali Wołgą na cywilnych numerach, zapewne wypożyczoną od SB, z którą wszyscy byli po koleżeńsku. Nikt nie kwapił się do rozmowy z nimi, i nikt nie był skłonny im otworzyć. Trzeba było jednak jakoś ich odprawić. Podjął się tego, nieżyjący już, nasz kolega — Tadeusz Kot. Rozmawiał z nimi przez zamknięte szklane drzwi. Była to rozmowa jednostronna, gdyż na wstępie oświadczył im, żeby się nie wysilali, ponieważ czasu dla nich mamy niewiele.

Poinformował ich o tym, że sprzęt i urządzenia są sprawne i dozorowane przez ludzi o odpowiednich kwalifikacjach. Że nie są już dla nas kierownikami, ponieważ podporządkowaliśmy się świadomie i z poczuciem patriotycznego obowiązku Komitetowi Strajkowemu. Podziękował im za trud związany z przybyciem i chęć uratowania nas. Potem, pięknie pokłonił się im futrzaną czapą, którą nosił i odszedł. Zostali sami przed zamkniętymi drzwiami, za chwilę odjechali“.

Romek SOPEK — „(. . .) Walęga szukał ze mną w tym dniu kontaktu telefonicznego. Dwukrotnie udało mu się złapać mnie na telefonie. Odmówiłem rozmowy“.

Marek BEDNARZ — „(. . .) Koniusz oprowadzał mnie po pozycjach obronnych Wielkiego Pieca. Bezpośredni atak nie wchodził moim zdaniem w rachubę: jeżeli dowodzący siłami wojskowo-milicyjnymi zdecydowałby się na zdobycie Pieca—Twierdzy, w grę mógł wchodzić atak gazowy lub podstępny napad w stylu komandosów. * O skutkach potencjalnego ataku gazowego strach było myśleć. Wejście i wyjście do Wielkiego Pieca było tylko jedno.

Do niewielkich drzwi, znajdujących się na wysokości dwóch pięter koło odpylnika, prowadziły schodki na zewnątrz korpusu pieca. Drzwi bez przerwy pilnowało kilkunastu ludzi. Druga możliwość była bardziej realna. Uważałem, że nie będzie jednak to wysadzenie napastników z helikoptera. Akcja taka nie mogła odbyć się bezgłośnie. Poważnie utrudniałyby ją warunki atmosferyczne: mróz i związane z tym oblodzenie żelaznej konstrukcji górnych partii pieca. Atakującym pozostałoby w takim razie wtargnięcie do obiektu jedynym wejściem. Komandosi ucharakteryzowani na robotników dostaliby się do korytarza, obezwładnili wartowników i utrzymali ko-

*.. w latach (1996.), dowiedziałem się, że mnie wzięty w tym czasie, na zapadnie przywołaniu w zaradkę milicyjny wyjazd. To pierwsza operacyjna 10DP - kilka ludzi w cywilnych ubraniach. Mielibyśmy

rytarz przez czas potrzebny na sforsowanie żelaznych schodów przez grupę szturmową. Taki mógł być koniec naszej republiki.

— *Przydałby się chociaż jeden karabin* — westchnął ktoś z P-03, przysłuchujący się naszej rozmowie.

123 Nie zgadzałem się z tym. Fakt, że nie mieliśmy z czego strzelać był naszą bronią ^{psychologiczną} ~~psychiczną~~ Dzidy nie wchodziły w grę. Bez broni staliśmy naprzeciw luf armatnich, czołgów T-55. W największym szubrawcu w mundurze można było liczyć na szczątki tego, co określamy jako sumienie. Na mój wniosek żelazne drzwi zabezpieczono potężnym łańcuchem. Każdy chcący dostać się do wnętrza Twierdzy musiał być w 100% zidentyfikowany. Jeżeli tożsamości przybysza nie byli w stanie potwierdzić wartownicy, musiano szukać wśród obrońców osoby wiarygodnej, która wykluczyłaby tragiczną w skutkach pomyłkę. Na noc zostałem w Twierdzy. Dzięki znajomościom Edka Michura spałem w komfortowych, jak na te dni, warunkach, w pomieszczeniu komputerowym sterowni AKP⁴⁴.

Romek SOPEK — „(..) Późnym wieczorem w przedsięwziętą sobotę po raz ostatni w czasie trwania strajku wyszedłem z huty. Zbiórka pieniędzy dla rodzin pomordowanych górników KWK „Wujek“ przyniosła kwotę około 30.000 zł. Przekazana została proboszczowi kościoła w Strzemieszycach. W drodze, którą poznałem już wynosząc sztandar związkowy, towarzyszył mi Andrzej Sulewski. Przedzieraliśmy się przez głębokie zaspy. Wróciliśmy po północy, całkowicie przemoczeni“.

*..(85) sobie breń kerótku i moze szturmowac.
Informacje ta melkaczó smi byty smilijant,
druziój wyspótniaiciele biuro odswamy
Ruz.

20 GRUDNIA, DZIEŃ ÓSMY

Józef ŚMIAŁEK — „(. . .) Po północy zrobił się jakiś ruch. Zamieszanie nie miało tym razem związku z zagrożeniem ze strony żołdaków WRON-y. Do budynku socjalnego przybiegł ustawiacz z Surowcowej. Przed chwilą ściągnął z PKP pociąg węgla dla Elektrociepłowni. W stacji Dąbrowa Towarowa zgodnie z niepisaną, zawartą w pierwszych dniach strajku umową z dowódcą jednostki kolejowej WP, nie oglądał składu, tak jak obowiązuje to w normalnych warunkach. Na miejscu stwierdził, że ostatnim wagonem w pociągu jest kryty — lodówka. W kratce, w której umieszcza się przewozowe kartki tzn. kierunkowe, była kartka, lecz inna: flamastrem, niewyrobionym charakterem, czyjaś ręka napisała: „Chłopakom z Huty Wesołych Świąt życzą kolejarze“. Wagon otwarto. Ładunkiem było węgierskie salami“.

Staszek MARZEC — „(. . .) Pojechaliśmy po lodówkę w kilku. Za nastawnikiem Tadek Kot. Salami jadłem przedtem raz, w Budapeszcie. Było dużo tej kielbasy. Może dwieście, albo więcej kartonów. Każda kielbaska z zieloną opaską, z pięknymi zagranicznymi napisami — jak w „Pewexie“. Wagon przetoczyliśmy pod Wielki Piec. Tutaj nastąpił podział łupów. Ludzie z Pieca po karkołomnych schodkach wnosili kartony do Twierdzy. Pięćdziesiąt pudeł zatrzymaliśmy. Zmagazynowaliśmy je na socjalnym“.

„RĘKOPIS ZNALEZIONY W RURZE“

**niedziela 20.12.81 r.
ósmego dzień strajku.**

„Rano zjedliśmy posiłek (zupa). Nastroje lepsze, choć wszyscy zmęczeni. Potwierdzają wiadomość, że dziesięciu górników mają na sumieniu. Spotykam Adama i innych chłopaków. Wymyliśmy głowy, trochę jesteście odświeżeni. Wiadomości zza bramy są takie, że ci, którzy dali się zmobilizować, odśnieżają hutę. Mamy piosenkę o aktualnej sytuacji. Ćwiczymy śpiew. Odbyła się msza św. o 18.30, udzielono nam rozgrzeszenia i komunii świętej. Ciekawe co robi Jola?“

Marek BEDNARZ — „(. . .) Spałem dobrze, prawie jak w domu. Rano zaproponowano mi wystawne śniadanie. Pieczywo wprawdzie czerstwe, lecz do chleba . . . węgierskie salami. Do tego wszystkiego Michur dołożył pomarańczę. Koledzy z PKP stanęli na wysokości zadania. Jeżeli przyjdzie nam świętować w Twierdzy, będą to przynajmniej od strony żołądka nie takie święta, jak życzyłaby sobie WRON-a. Zastanawialiśmy się, kto miał być odbiorcą cennej przesyłki, której nigdy nie otrzyma. Zapewne bufety Komitetów PZPR i kasyna „niebieskich“. Będą zdrowsi, salami jest ciężkostrawne. Któryś z garowych przyniósł plik ciepłej jeszcze gazety strajkowej. W oczy rzucała się doskonała grafika. General Jaruzelski w ciemnych okularach drutem kolczastym przystraja świąteczną choinkę. Własnych świąt wtedy jeszcze nie widzieliśmy tak źle.“

„Dnia 20 grudnia 1981 r. o godzinie 10.00 przedstawiciele strajkujących z Walcowni Dużej złożyli na ręce Dyrektora Naczelnego oświadczenie, w którym ostrzegają, iż wymontowali i zabezpieczyli elementy urządzeń walcowniczych, których nie można odtworzyć. Zagrozili również, iż w wypadku interwencji służb porządkowych nikt nie będzie w stanie uruchomić Wydziału. W tym samym dniu Międzyzakładowy Komitet Strajkowy zwrócił się pisemnie do Wojewody Katowickiego z propozycją wstępnego spotkania z Wojewodą Katowickim — generałem dywizji Romanem Paszkowskim, Komisarzem Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego płk Edmundem Barwińskim i Dyrektorem Naczelnym Huty — dr Stanisławem Bednarczykiem. W odpowiedzi na to pismo, z upoważnienia Wojewody Katowickiego, Komisarz Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego dla Huty Katowice płk Edmund Barwiński* na odbytym spotkaniu z przedstawicielami Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego przedstawił następujące warunki zaprzestania strajku:

- natychmiastowe przerwanie strajku i opuszczenie zakładu,
- zabezpieczenie wszystkich urządzeń przed ich uszkodzeniem,
- przystąpienie do pracy w dniu wyznaczonym przez dyrekcję,
- przywódcy i organizatorzy strajku dobrowolnie oddadzą się w ręce Prokuratury, co będzie uwzględnione przy wymiarze kary.

*.. Dzisiaj jest dla mnie pewne to, że tenm człowiekowi historii zawdzięczam fakt, iż w Hucie obeszło się bez rozlewu krwi. Jest mi wiadomo, iż "miśde starze" miały odwagę wstrzelić do "celów iurydycznych" JTB.

Wyznaczony został również termin udzielenia odpowiedzi i zaprzestania strajku na godzinę 1,00 dnia 21.12.1981 r.“

Romek SOPEK — „(. . .) Na spotkaniu z Komisarzem WRON-y, pułkownikiem Edmundem Barwińskim, byli Wojtek Marusiński i Grzesiek Patyk. Wyżej przedstawione warunki, spełnienia których domagał się pułkownik, oznaczały bezwarunkową kapitulację. Po powrocie naszych przedstawicieli od Komisarza MKS zebrał się w całości. Było to posiedzenie bardzo burzliwe. Padały radykalne głosy wnioskujące „zamrożenie“ Wielkiego Pieca. Dopuszczenie do skrzepnięcia surówki w garnku pieca oznaczałoby zniszczenie urządzenia bez żadnych możliwości jego regeneracji. Straty związane z tym byłyby ogromne. Wojskowe władze, co do tego nie mieliśmy żadnych złudzeń, odebrałyby ten fakt jako sabotaż olbrzymiego kalibru. Zdecydowanie nie byłoby to wyjściem, lecz krokiem bardzo nieodpowiedzialnym. Piec od godzin wieczornych 17 grudnia był na postoju. Niebawem należało go zadmuchać. Wiązał się z tym następny problem: wśród wielkopieczowników nie było już nikogo z inżynierów — mistrzów zmianowych. Dwóch nagrzewnicowych, Andrzej Zieja i Andrzej Jaworski, potrafiło kierować pracą Pieca, nie byli jednak do tego w pełni upoważnieni. Zawsze mogła wyniknąć nieprzewidziana awaria, odpukać, zamierzony, celowy sabotaż. Co będzie wtedy? Termin ultimatum Barwińskiego upływał o pierwszej w nocy. Rozstaliśmy się bez konkretnych zamierzeń, wyznaczając sobie następne spotkanie na trzecią po północy, jeżeli wcześniej nie nastąpi atak.“

Marek BEDNARZ — „(. . .) Grześ Patyk w strajku miał ze sobą gitarę. Grywał na niej studenckie, biwakowe piosenki. Bez obiekcji pożyczał instrument tym, którzy

umieli się nim posługiwać. Kiedy Wielki Piec był już fortecą, a jego obrońcy uzbrojeniem swoim przypominali broniących Kartaginy, na sterowni AKP często śpiewano przy akompaniamencie gitary. Wówczas powstała strajkowa piosenka. Nie dojdziemy dzisiaj, kto był autorem jej tekstu. Wszystko wskazuje na to, że słowa ułożono wspólnie. Bezsprzecznie udział miał w tym śp. Rysiek Kowalski. Był obok Kuzniera, Patyka, Marusińskiego i Kupisiewicza czołową postacią tych wydarzeń. Cieszył się wielkim autorytetem. Zawdzięczał to nie tylko potężnej posturze, także wielkiemu sercu. Kiedy piosenka była już faktem, niewiele czasu upłynęło, by stała się hymnem buntowniczej Huty. Próby chóru odbywały się w AKP. Prowadził je właśnie Kowalski. Hymn śpiewano na nutę warszawskiej powstańczej piosenki z 1944 roku — Chłopcy z „Parasola”. Oto słowa:

Kraj w „Solidarność” wierzy święcie
Zrobimy Partii, cesarskie cięcie
W sierpniu nam przykład stocznia dała
i „Solidarność” wtedy powstała. Hej!

Czuwaj wiara i wytężaj słuch,
strajkując za dwóch, hartuj młody duch.
Czuwaj wiara . . .

Śpiewając czuliśmy się naprawdę młodzi, nie tylko duchem. Śpiew w gromadzie daje wiarę w siły, nawet gdy te topnieją. Zjawiskiem tym na pewno interesuje się socjologia. Nasze akcje leciały w dół, klęska zaglądała w oczy. Pomimo to w fortecy, która niedługo miała upaść, rozbrzmiewał śpiew jej obrońców“.

Józef ŚMIAŁEK — „(. . .) Po południu z Pieca — Twierdzy ktoś przekazał do budynku socjalnego telefoniczną informację o Mszy Świętej. Miała być odprawiona na

sterowni AKP. Pospieszaliśmy wszyscy. W budynku pozostał tylko portier — wartownik z kotem — (nie mylić z Tadkiem Kotem), który poszedł na mszę. Kolejowy kot leżał obżarty koło salami, poukładanego pod ścianą jak drzewo w drewnutni i patrzył w inną stronę“.

Marek BEDNARZ — „(. . .) Sterownię AKP wysprzątano. Czekaliśmy na mszę. Ksiądz zapowiedziany był na 18.00. Kiedy godzina ta minęła, sądziliśmy, że duchowny nie został do Huty wpuszczony. Okazało się, że był na miejscu. Przyszedł w roboczym drelichu, w robotniczych butach okutych żelazem. Z teczki, którą przyniósł, wydobyl paramenty liturgiczne. Na miejscu przebrał się do nabożeństwa. Wielu z nas Ojca Jerzego Dezora widziało po raz pierwszy.“

Jerzy DEZOR — „(. . .) W przedświąteczną niedzielę byłem już jedynym księdzem w hucie, duszpasterzy z okolicznych parafii do zakładu nie wpuszczono. W związku z tym odprawiłem pięć Mszy Świętych, naruszając tym poniekąd obowiązującą duchownych zasadę trójnacji (trzy msze) — taka była jednak potrzeba chwili. AKP Wielkiego Pieca — było miejscem ostatniej w tym dniu ofiary. Wcześniej Msze Święte odbyły się na Walcowni Dużej, Zgniataczu, Walcowni Średniej i Stalowni. Na Piec przywiózł mnie strajkujący kierowca ZTS-u. Nie zapomnę nigdy szalonej jazdy ciężarowym samochodem przez opustoszały zakład. Mogliśmy być w każdej chwili zatrzymani. Milicja i armia swymi pojazdami penetrowały cały teren fabryki.“

Józef ŚMIAŁEK — „(. . .) Najświętszej ofiary, której miejscem była sterownia AKP, żaden z jej uczestników z pewnością nigdy nie zapomni. Ksiądz — robotnik, udzielił nam zbiorowego rozgrzeszenia i komunii świętej. Bra-

kowało komunikantów, rolę ich pełniły okruszki oplatka. Połowa msza w warunkach zagrożenia podniosła nas na duchu. Duszpasterz, rozstając się z nami, obiecał spotkanie wigilijne. Umówiliśmy się na pasterkę.“

Romek SOPEK — „(. . .) W niesamowitym napięciu nerwowym oczekiwaliśmy upływu terminu naszej kapitulacji, wyznaczonego przez Komisarza WRON-y na pierwszą po północy. Czas płynął wolno. Tak kończył się dzień ósmy.“

21 GRUDNIA, DZIEŃ DZIEWIĄTY

Romek SOPEK — „(. . .) Mało kto z obrońców Wielkiego Pieca spał tej nocy, A z tych, którzy potrafili zasnąć, nikt nie ściągnął butów. O pierwszej upłynął termin kapitulacji. Atak jednak nie następował. Międzyzakładowy Komitet Strajkowy zebrał się o godzinie trzeciej po północy. Po długiej dyskusji zdecydowaliśmy się kontynuować strajk i, co się z tym wiąże, uruchomić Wielki Piec bez nieobecnych pracowników dozoru.“

AKT OSKARŻENIA 3 DS 1005 81

„Odpowiedź Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego opublikowana została w biuletynie strajkowym „Wolny Związkowiec“ z dnia 21 grudnia 1981 r. o godz. 8,00. W tej odpowiedzi, sformułowanej w sposób obraźliwy dla Komisarza Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego — płk. Edmunda Barwińskiego, Wojewody Katowickiego i Premiera, odrzucono wszystkie proponowane warunki. Wieczorem, tego samego dnia odbyły się ponowne rozmowy przedstawicieli MKS z Komisarzem WRON i grupą oficerów Wojska Polskiego i znowu przedstawione warunki przerwania strajku zostały odrzucone“.

„RĘKOPIS ZNALEZIONY W RURZE“

**poniedziałek, 21 XII 81 r.,
dziewiąty dzień strajku.**

„Rozpoczął się nowy tydzień. Nastroje jak poprzednio, tylko więcej nerwów i jesteśmy bardziej kłótlivi, ale jakoś leci. Ciekawe, jak niedzielę spędziła Jola? Pełnimy warty. Jemy dwa posiłki. Przyzwyczailiśmy się do tego. Kilku wyszło na odwiedziny i nie wróciło. Wieczorem głosujemy za apelem o uruchomieniu Wielkiego Pieca. Odpowiedź pozytywna, jest nadzieja. Dyrekcja ma zapewnić obsługę Pieca i wydziałów pomocniczych. Ciekawe?“

Na tym kończą się zapiski autora rękopisu, anonimowego uczestnika grudniowych wydarzeń. Nie wiemy, jakie były dalsze jego losy, Istnieje szansa, że przeczyta reportaż. Jeżeli to nastąpi, Stowarzyszenie Represjonowanych prosi o kontakt osobisty lub korespondencję na adres: Huta Katowice, Dąbrowa Górnicza — Tworzeń, budynek dyrekcji „Lipsk“, pokój 1a

Mietek ZAPORA — „(. . .) W ten poniedziałek zakończył się strajk Elektrociepłowni. Odbyło się to tak. Koło południa przyjechało wojsko, UAZ i dwa Skoty. UAZ-em przyjechał oficer w stopniu pułkownika. Ze Skota wysiadł w helmfonie na głowie, przebrany za oficera WP, porucznik Adamczyk z SB. Kim był naprawdę, miałem dowiedzieć się już wkrótce. Równocześnie na wydziale zjawili się pracownicy dozoru z inżynierem Pużanowskim na czele. Oficerowie zamknęli się z Pużanowskim w gabinecie. Po wydziale chodził w tym czasie

mistrz Marian Pikur, komendant ORMO. W kilku rozmawialiśmy pod oknem, zastanawiając się co będzie.

— *Dziwię się, że ZOMO nie postrzelało do tej hołoty* — powiedział Pikur, przechodząc koło nas. — *Niektórzy sobie ładnie posiedzą.*

Po chwili, inżynier w towarzystwie oficerów zarządził odprawę wszystkich obecnych. Poinformował nas o militaryzacji huty i konsekwencjach z tym związanych. Karty mobilizacyjne mieliśmy odbierać w budynku dyrekcji, za bramą. Wdałem się w dyskusję z pułkownikiem. Zapisał moje nazwisko. Wkrótce potem poszliśmy dużą grupą po wspomniane karty. Za bramą odebrano mi przepustkę, karty mobilizacyjnej nie dostałem, Strajk dla mnie się zakończył, praca w hucie również“.

Stefan LANGE — „(. . .) Nastąpiło w tym dniu to, czego obawiałem się już wcześniej — nasze rozbitcie. Część ludzi odeszła do ufortyfikowanej Stalowni. Kilku uciekło. Nie było kim obsadzić wszystkich lokomotyw. Z powodów, dyktowanych troską o sprzęt, Władek Rosicki przeniósł swoją siedzibę na stację paliw, PZL-2. Na „Dwójce“, HKS-2 pozostał dyżurny ruchu Kazik Sroka. Ja dołączyłem do dyżurnego Marka Guli, na „Patrolkę“, nastawnię HKW-1. Zaczynał dokuczać nam brak jedzenia. Rozpoczął się początek końca. . .“

Józef ŚMIAŁEK — „(. . .) Komitet Strajkowy z Wielkiego Pieca ustalił termin zadmuchania urządzenia na godziny nocne. Zwrócono się do nas o samowładowcze wagony, typu 418 Va, potrzebne do wywiezienia żużla z dołów zlewnych. Ponieważ ciąg granulacji nie miał być uruchomiony, grupa próżnych wagonów tego typu była niezbędna do wykonania spustów. Wagonów w rejonie nie było. Trzeba było je przywieźć z działki remontowej, usytuowanej trzy kilometry od nas. Podjęli się tego Tadeusz Kot, Staszek Marzec i Marek Bednarz“.

14105/99

9.11.81

KOMITET STRAJKOWY w dniu 15.12.1981

Wzrost w. 1.80, ciężar ciała 70 kg, kolor włosów ciemny, kolor oczu niebieskie, kształt twarzy owalny, kształt ciała przeciętne

T-64	1) KACA WIESIAW w. 16.02.51. Prac. ul. Podjeźo 4	4837
12.90-60	2) KOWALIK RADEUSE w. 23.05.51	
91-90	zam. s-c w/w 42/46	
	3) WIEGORSKI JOZEF s. Piotr w. 23.01.1926 r. zam. Samot. ul. Lipowa 12	26.953
T-42	1) LANGE STEFAN s. Mefana w. 3.09.51.	28042
12.95-88		
	2) SOOKA KAZIMIERZ s. Józef w. 1.12.47 r. Tow. Jedności Przem. 20/15	23046
	3) OLCHA JAN s. Kuzniarski w. 3.01.49 r. Kujawskie w. Piotrkowskie	21205
	4) ROSICKI MIODUSIAW w. 2.01.45 r. s-c Różnowska 4/51	
S-46	1) STĘPIEŃ EDWARD w. 19.10.47 r. Zdr. Gł. Gór. Szost. 77/14	
	2) SULLA CIESZAN Czesława w. 15.10.45 r. Złoci Koszelińskie 1 kuzje 71. w. Opole Dł. Komandosa 5/30	13334
	3) KRYSZKOWSKI ZOSIMOW s. Mefana w. 2.11.46 r. zam. Dobra G. 1 kuzje 53/66	
	4) KIMOWICZ RYSIARZ w. 25.12.45 r. Dzied. Książczy 9/47	
H-32	1) KATOWSKI KAROL s. Czesława w. 11.12.51 r. zam. Dobra G. Komendos 3	
	2) KOCU JOZEF s. Stranik w. 27.02.50 r. zam. Dubiska 14 w. Cieszelni	21077

Z archiwum SB. Meldunek konfidenta z dnia 15.12.1981 r. Składy Wydziałowych Komitetów Strajkowych. Już w dziale kadr, inna ręka uzupełniała nazwiska pełnymi danymi personalnymi

Komitet Strajkowy
M-32

- 1) Matusecki Marek przewod
- 2) Koci Józef zastępca
- 3) Pawelec Stanisław
- 4) Szorzo Stanisław
- 5) Gomych Henryk
- 6) Wolaniski Adam
- 7) Adamski Krzysztof

Brodowski

Łacznik Kłoryga
Zygmunt

tel. 59 23

I zmiana 120 osób

[Signature]

Marek BEDNARZ — „(. . .) Przed tą jazdą zadzwoniłem na „Piątkę“, nastawnię HK-5. Przez jej rejon jeździło się na tory remontowe. Od niedawna strajkowali tam ludzie Andrzeja Sulewskiego, z kolejowej obsługi Walcowni. Telefonu nikt nie odbierał, nikt nie odpowiadał na wywołanie przez radio: wszystko wskazywało na to, że nastawnia jest opuszczona. Zwróciłem się wtedy do Grzegorza Patyka z prośbą o czterech ludzi z łopatami do przewidywanego odśnieżania rozjazdów. Przydzielił ich bez żadnej dyskusji. Oprócz łopat zabrali z sobą dzidy. Złożyli je na pomoście spalinówki, nie mieściły się do kabiny. Wojsko i milicja zupełnie bezkarnie jeździły już wówczas po hucie. Na nasze szczęście rejon naszej wyprawy był z boku od głównych dróg. Do HK-5 dojechaliśmy bez przeszkód. Nastawnia zgodnie z przewidywaniami była opuszczona: legowiska, resztki jedzenia. Wnętrze przypominało krajobraz po bitwie. Problemy zaczęły się tutaj. Mimo odśnieżania, zwrotnic nie sposób było zasterować elektrycznie. Po wyłączeniu bezpieczników nastawczych, drogę układaliśmy ręcznie. Obeszło się bez niebezpiecznych spotkań. Wróciliśmy w rejon Pieca z wagonami“.

Jerzy DEZOR — „(. . .) Jak codziennie, wśród swoich odprawiłem Mszę Świętą. Przez te dni jakże dokładnie poznałem tych ludzi. Nasze rozmowy były niekończącymi się rekolekcjami. Ogólnie, odczuwalne już było wielkie zmęczenie. Niepewność tego, co z rodzinami w domu. Nie bez znaczenia dla nerwowej atmosfery była bliskość Świąt Bożego Narodzenia. Z kondycją psychiczną strajkującej załogi było coraz gorzej“.

Romek SOPEK — „(. . .) O decyzji zadmuchania Wielkiego Pieca Kuznier osobiście powiadomił obrońców Twierdzy. Spotkało się to z ogólnym zadowoleniem. Na

zwycięstwo bardzo trudno było już liczyć, uważaliśmy jednak, że będziemy w stanie wynegocjować honorowe warunki zaprzestania strajku. W wieczornej, ponownej rozmowie z Komisarzem udział wzięli, podobnie jak poprzednio, Patyk i Marusiński. Drugą stronę, oprócz pułkownika, reprezentowali: inżynier Bartnik, szef Wielkich Pieców i dwóch lub trzech oficerów WP. Stanowisko Barwińskiego w temacie zaprzestania strajku było nieustępliwe. Był to z jego strony swoisty szantaż. Pułkownik miał w ręku poważny atut. Elektrociepłownię. Bez współdziałania z Elektrociepłownią, uruchomienie urządzenia było niemożliwe. Sprawa oczywiście konsultowana była z dozorem wyższym P-03 (Wydział Wielkie Piece). Fachowcy klasy Bartnika wiedzieli dobrze, na ile można przeciągnąć strunę. Wieczorem Elektrociepłownia odmówiła dmuchu. Już nie my mieliśmy dokonać rozruchu Pieca. Klęska nasza była faktem dokonany. Jeżeli nie zdecydowaliśmy się na zamrożenie surówki w jego wnętrzu, musieliśmy go opuścić.“

Marek BEDNARZ — „(. . .) Wieczorem na sterowni AKP byłem świadkiem rozmowy Ryszarda Kowalskiego z jego ludźmi z HPR. Wśród załogi rozeszła się już wieść o tym, że Elektrociepłownia nie da dmuchu. Kowalski imponował swoim spokojem.

— *Co to dało, że siedzimy tu już drugi tydzień?*

— *padło takie pytanie.*

— *Wiążemy tym wielkie siły WRON-y* — odpowiedział Rysiek — *Dywizję wojska i kilka tysięcy „niebieskich“*

Przechodziłem obok, kiedy to mówił. Zobaczył mnie i przywołał gestem ręki.

— *Marek, znasz się na wojsku. Dywizja pancerna, ile to ludzi?* — zapytał.

— *Trzy pułki czołgów, jeden pułk zmechanizowany,*

batalion pontonowy i dywizjon artylerii — wyliczałem — Nie mniej niż 13 tysięcy, a może trochę lepiej.

— *No więc jesteśmy tu po to — Kowalski kontynuował wykład — żeby dywizja wojska i milicja zajęte były nami i nie pojechały gdzie indziej. Mogłyby tam wyrzucić wiele złego.*

— *Czy to ma sens? I tak trzeba będzie ustąpić —* pytało Ryśka.

— *Ma to sens taki, jak obrona Westerplatte i Warszawy w 1939 roku — tłumaczył — Oni też wiedzieli, że będą musieli ustąpić. Taki był ten Kowalski“.*

Romek SOPEK — „(. . .) Po raz kolejny Walęga Szefer Transportu Kolejowego usiłował namówić mnie tego wieczoru na telefoniczną rozmowę. I po raz kolejny odmówiłem“.

Marek BEDNARZ — „(. . .) Układaliśmy sobie nocleg w Twierdzy, w swoim gronie. Z towarzystwa, które przeprowadziłem z Bazy Przeładunku Rud, zostało już tylko kilku. Nie tylko nam nie było do żartów, nawet Edek Michur uśmiechał się mniej niż zwykle. Nagrzewnicowi i operatorzy załadunku w towarzystwie Patyka i Kuszniera uzgadniali relację spieku i koksu na wypadek otrzymania dmuchu powietrza z opanowanej przez interwentów Elektrociepłowni. Był jeszcze cień szansy na zmianę decyzji Komisarza. Jednakże tylko cień. I wtedy z gromady Kowalskiego ktoś wrzasnął.

— *WRON-a Orła nie pokona !!!*

Kilkuset straceńców odpowiedziało na to hasło gromkim śmiechem. Musiał być słyszany w mroźnej nocy na zewnątrz. Jeżeli w pobliżu znaleźli się wówczas konfidenti SB, uznali niewątpliwie, że obrońcy Pieca-Twierdzy powariowali. Mijał dziewiąty dzień strajku. Nad Wielkim Piecem, Stalownią i halami Walcowni, dziewiątą dobę powiewały dumnie narodowe flagi“.

22 GRUDNIA, DZIEŃ DZIESIĄTY

Romek SOPEK — „(. . .) Według opinii nagrzewnicowych i operatorów, Wielki Piec mógł być przetrzymany na postoju, bez ryzyka skrzepnięcia surówki jeszcze nie dłużej niż dobę. Postanowiliśmy więc podjąć kolejną próbę dialogu z Komisarzem Barwińskim. Jeżeli pułkownik dopuściłby do współpracy z nami Elektrociepłownię, piec wykonałby spust. Nasza sytuacja jako rebeliantów byłaby o niebo lepsza. Zarzuty o usiłowanie sabotażu, z którymi liczyliśmy się, nie byłyby wówczas tak przekonywujące. Chodziło nam również o gwarancję bezpieczeństwa dla szeregowych uczestników strajku, co do naszego losu nie mieliśmy złudzeń. Osobiście nie wierzyłem w to, że Barwiński da nam tę ostatnią szansę. Kole-dzy z MKS-u byli z wyjątkiem Kowalskiego, większymi optymistami“.

Marek BEDNARZ — „(. . .) Przed południem wznowił loty niebieski śmigłowiec. Podkarmił nas ulotkami. Policzyliśmy się. Z naszego kolejowego towarzystwa pozostała mniej niż jedna trzecia. Ci, którzy opuścili nas ostatniej nocy, nie odeszli z pustymi rękami. Dezerterzy zabierali z sobą salami. Na święta. Wieść o węgierskim prezencie dla strajkującej huty rozeszła się po mieście. Podobno mówiły o tym nawet baby w kolejkach. Każdy

APEL HUTNIKÓW „KATOWIC”

Wit 13 grudnia 81 r. zaskoczył nas ogłoszeniem stanu wojennego. Społeczeństwo struchlało, struchlało bezmiarem głupoty i perfidii władzy wypowiadającej wojnę własnemu narodowi. Więzienia zapelnily się tysiącami działaczy Solidarności, ludźmi, którzy z racji mandatu zaufania danyh im przez społeczeństwo skupione 10 milionowym ruchu Solidarności chcieli dać krajowi: WOLNOŚĆ, RÓWNOŚĆ I BRATERSTWO. Zdradziecki cios wymierzony w naród okazał się chybnym. Robotnicy polscy raz jeszcze okazali swoją determinację, wolę utrzymania zdobyczy Sierpnia 80 i zapobieżenia cofnięcia się narodu w mrok nowej epoki stalinizmu.

Na gwałt zadany nam odpowiedzieliśmy naszą jedyną, lecz jak pokazało doświadczenie, skuteczną bronią - strajkiem. Stoją dziś stocznie i porty Wybrzeża, stol "Cegielski, Ursus i Waryński.

Strajkują górnicy kilkudziesięciu kopalń węgla kamiennego, hutnicy "Lenina", "Ballidon" i "Katowic". Nie ulegliśmy NIGDY, nawet za cenę krwi, nie ulegliśmy do czasu powrotu uwiezionych kolegów działaczy Solidarności i NZS-u. Nie ulegliśmy do czasu odwołania stanu wojny z narodem. Nasza walka wymaga jednak czynnego wsparcia innych załóg, które zaskoczone a niejednokrotnie zastraszone przbiegłymi wypadkami uległy i podjęły normalną pracę.

APELUJEMY DO WAS, APELUJEMY W IMIE NASZEJ WSPÓLNEJ SPRAWY O KTORA WALCZYLIŚMY OD SIERNIA apelujemy w imię dobra kilkudziesięciu tysięcy naszych uwiezionych i maltretowanych kolegów i ich żon, matek i dzieci - wspomóżcie nas w naszej walce, odrzućcie strach i wątpliwość. Podzielcie przegrany - słowa Lecha Wałęsy są dzisiaj aktualne jak nigdy dotąd.

Bracia Robotnicy! - Terror jest ostatnim desperackim aktem naszej rodzimej "TARGOWIC", gotowe sprząść Moskwie nie tylko kraj ale i własny naród.

Dzisiaj stoimy przed ostatnią próbą i w próbie tej musimy być wszyscy razem, tylko RAZEM. WZYWAMY WAS!!!

WYDANIE

OKUPACYJNE

WYDANIE WYDZIAŁU KULTURY I WYCHOWANIA Huty Katowice



WOLNY ZWIĄZKOWIEC

KOMITET STRAJKOWY HUTY KATOWICE
REDAKCJA WOLNEGO ZWIĄZKOWCA
STRAJKUJĄCA ZAŁOGA HUTY K-CC.

WYWIAD Z DYREKTOREM NACZELNYM...

Korzystając z możliwości przeprowadzenia telefonicznej rozmowy poprosiliśmy dyr. Bednarczyka o odpowiedź na następujące pytania:

WZ: - Co był pan zrobić będąc robotnikiem?

SB: - Wyszedłbym z huty albo przystąpił do pracy.

WZ: - Dlaczego pan nie jest z nami w tej sytuacji?

SB: - Cały czas jestem z wami!

WZ: - Kim pan będzie po strajku?

SB: - Człowiekiem /?!/ Jeśli chodzi o stanowisko to podporządkuję się decyzji władz zwierzchnic

WZ: - Pytanie niedyskretne: nazwisko komisarza Huty?

SB: - Pułkownik Barwiński.

WZ: - Dziękujemy za rozmowę.

Od Redakcji: Sporo czasu upłynęło od momentu wykręcenia numeru do uzyskania rozmowy. Nasza prośba najwidoczniej spowodowała konsternację i jak sądzimy była zaskoczeniem dla dyrekcji. W pierwszym momencie dyrektor raczej mylnie zauważył, że nie istniejemy /?/

Wywiad nie jest autoryzowany, niektóre odpowiedzi dyrektora miały się z prawdą. Wczoraj bowiem próbowaliśmy z nim rozmawiać, lecz nie było go w Hucie. Oddzielnie odpowiedział na drugie pytanie mała uwaga: po której stronie panie dyrektorze.

SMUTNA CIERNOGOSTKA.

W sąrachon Czerwona Zarządu Regionalnego Jerzego Kurkowskiego dowiadujemy się, że wśród funkcjonariuszy którzy go aresztowali z 12 na 13.12.81 był pracownik działu interwencji Zarządu Regionalnego, były wiceprzewodniczący MKR Jastrzębie Ryszard Kuź. Zatrzymany kolega krzykiem poinformował o tym strajkujących. Ostrzegamy wszystkich przed Ryszardem Kuźem.

Nie jest prawdą informacja, że jakoby dzień nie interesował się wydarzeniami w Polico. Władze i strażakowie pod polskimi okucami, oświadczenia meżów stanu wyraźnie o tym świadczą. Trudno natomiast jest: że w tej chwili możemy liczyć tylko na własne siły. ZWYCIĘZYMY, ODWAGI!

PREZJA STRAJKOWA

myśli moje

Myśli moje - jak burza
Myśli moje - jak piorun
Myśli moje - jak noc bezksiężycowa
Myśli moje są gorzkie jak piołun

A czasem myśli moje są tkliwe
jak najczulsza kochanka
czasem myśli moje są miłe
jak miły jest śpiew ptaków z poranka

A najczęściej myśli moja jest twarda
tak twarda jak stal z Huty Katowice
Najczęściej myśli moja jest ostra
bo nie będę nadstawał drugiego policzka

A zawsze myśli moja jest jedna
ZWYCIĘSTWO! Innego wyjścia nie widać
A zawsze myśli moja tam błędnie
gdzie przyszłość, gdzie wojnę
POLSKIE widać.

HK.21.12.81.

BIULETYN KOMITETU STRAJKOWEGO HK



W O L N Y
ZWIĄZKOWIEC

21.12.81.

9 DZIEŃ STRAJKU

Leszek Kofakowski

Raz jeszcze, jak już tyle razy bywało, robotnicy polscy spadają od kul policji. Ili jest pomordowanych i poranionych - nie widać. Ten system niczym innym sprawy nie jest, ale jest sprawą zarówno w zabijaniu, jak i ukrywaniu trupów. Junta rządząca prowadzi wojnę przeciwko społeczeństwu polskiemu w imię interesów sowieckiego imperium. Władcy sowieccy wolą orzywiścić, żeby brać z nas Własty robili za nich brudną robotę, niż żeby oni sami mieli wysłać swoje oddziały. Wynik ma być ten sam. Kraj nasz póki był niepodległy, wojny domowej nie przeżył. Nie ma jej i teraz, to nie jest wojna domowa. Jest to najazd sił obcych w polskich murach na bezbronną ludność. Zabójcy, którzy dopiero co dla żalosnej samoreklamy posadzili za kraty znaczną część poprzedniej ekipy rządzącej wyobrażają sobie, że oni sami, teraz, już na pewno będą panować bez końca. Będą panować z pomocą karabinów i patek. Nie będą. Ta krew nie zaschnie. Błok krzyży w Gdańsku, przed rokiem postawionych ku pamięci minionego Crudnia wyrosną nowe krzyże ku pamięci nowych oprawców. Nowych, a na tej samej służbie. Służbie obcej i nam wrogiej. Cześć ofiarom - hańba katom!

Stanisław Barańczak

Wydarzenia w Polsce wykazały wyraźnie, że społeczeństwo Polskie nie chce obecnego ustroju. Solidarność dała reżimowi szansę pokojowego wycofania się na pozycje, które pozwoliłyby stworzyć coś pośredniego między totalitaryzmem, a demokracją.

Jednakże rząd, jak to teraz widzimy, dąży wyłącznie do zniszczenia "Solidarności".

KOMUNIKAT

Nieprzykładowy Komitet Strajkowy przy Hucie Katowice podczas Mszy Św. zorganizował dobrowolną zbiórkę pieniędzy dla rodzin zamordowanych górników z kopalni "Wujek".

Zebrało sumę: 41 tysięcy 560 złotych. Obliczenia dokonała komisja.

Za kilka dni czekają nas święta Bożego Narodzenia. Dzień przed - Wigilia. Będzie to wszystko takie, jakie przygotował nam niejaki gen. Jaruzelski wraz ze swym dworem radców, doradców, wykonawców i błaznów. My urządzimy sobie te święta po swojemu. Jak tylko najlepiej potrafimy. Jest jednak i druga strona tego wszystkiego. Święta bowiem mogą być pretekstem do wywabienia nas z zakładu. W bardzo prosty sposób. Zostanie naprzykład ogłoszony akt łaski /ciężko zbrodniarze sączą mordownych/. Może on brzmieć mniej więcej tak: Jeśli wyjdziemy, dajmy na to do dnia 24.12.81. do godziny 12 w południe - będzie nam wszystko "daruwane". Na pewno niejeden z nas i nie jedna marzą o wspólnych z rodzinnymi świętach. Ale jeśli wyjdziemy, to nigdy nie będziemy pewni, czy w saną Wigilię nie zagonią nas do jakiejś idiotycznej roboty. O ile w ogóle pozwolą nam to Święto Rodziny spędzić na wolności.

Innym sposobem wyciągnięcia nas może być zwykły telegram - wiadomość o coś w tym rodzaju: matka ciężko chora. Albo: żona ma kłopoty przy porodzie. Albo też: Zenek miał wypadek, stracił nogi. Każdy z tych wieści w połączeniu ze świadomością, że byłoby to ostatnie wspólne z daną osobą święta, wywołać może w nas chęć opuszczenia kolegów. Gromada zbirów mordujących nas naprawę - bez skrupułów może o tym kłamać. Kłamali tyle lat.

wień mają doświadczenie. Tym bardziej, że znamy takie przykłady z Wyższej Szkoły Oficerów Pożarnictwa w Warszawie. Trzeba bardzo ostrożnie przyjmować te wiadomości. Najlepiej sprawdzać kilka razy. Nie wiadomo, co mogą oprócz tego jeszcze wymyślić. Jedno jest pewne. Dla nich każdy chwyt będzie dobry - a my musimy przed każdym się obronić i wytrwać. WYTRWAĆ!



Strajkowe wydanie „WZ”

nas miał po strajku dosyć własnych kłopotów, więc informacji tej nie sprawdziłem. Wynikało z niej, że Prokuratura Rejonowa wszczęła dochodzenie w sprawie wagonu — lodówki przekazanego hucie. W wyniku tego kilku kolejarzy ze Strzemieszyc PKP znalazło się pod kluczem“.

Staszek MARZEC — „(. . .) Pomimo szczelnej blokady huty do miasta przenikali łącznicy. Niektórzy z nich polubili ryzyko związane z przechodzeniem przez pierścień milicji i wojska. Jeden z nich tego dnia przyniósł smutną wiadomość — Służba Bezpieczeństwa nie próżnowała — w domach członków kierownictwa strajku odbyły się rewizje, mieszkania niektórych z naszych kolegów były zdemolowane“.

Krzysiek MARKOWICZ — „(. . .) Na wszelki wypadek wyniosłem z Wielkiego Pieca i ukryłem w warsztacie elektrycznym, pod podłogą, wszystkie biuletyny strajkowe zespołu Zbyszka Kupisiewicza. Do tego, kilka ręcznie malowanych plakatów. Przetrwały tam do lepszych czasów“.

Romek SOPEK — „(. . .) Po południu Wojtek Marusiński telefonicznie rozmawiał z Komisarzem. W celu wyczucia nastrojów pułkownika sugerował propozycje odbycia spotkania. Barwiński nie ustępował. Warunki bezwarunkowej kapitulacji pozostawały bez zmian. Powiedział przy tym, że akcje nasze, kierownictwa strajku, maleją z godziny na godzinę. Po tej rozmowie Wojtek skłonny był wyprowadzić za bramę załogę Walcowni — ostro zaoponowali Patyk i Kowalski. Kowalski uważał, że strajk musimy kontynuować do końca. Według naszych szacunków, w hucie było jeszcze około 3500 ludzi. W tym czasie wszyscy byliśmy już wykończeni nerwowo, zgodzaliśmy się jednak z tym, że winniśmy wykorzystać

każdą szansę, nawet nikłą. Zdecydował Antek Kuszniar. Nie liczył już na zmianę stosunku Komisarza WRON-y do nas. Powiedział, że na opuszczenie Wielkiego Pieca mamy jeszcze kilka godzin. Jeżeli sytuacja nie ulegnie zmianie, w nocy rozwiążemy Międzyzakładowy Komitet Strajkowy“.

Stefan LANGE — „(. . .) Chociaż wszystko waliło się na łeb na szyję, łudziłem się, że w strajku przeciągniemy Święta Bożego Narodzenia. Na naszym odcinku z jedzeniem było krucho. A święta, to w końcu święta. Postanowiłem odwiedzić dom i przynieść wałówkę. Było już ciemno, kiedy pożegnałem się z dyżurnym ruchu Gulą. Z „Patrolki“ szerokim łukiem obszedłem bramę główną, na której roilo się od mundurów. Przez dziurę wydostałem się do stacji PKP Ząbkowice Będzińskie. Miałem szczęście. Osobowy relacji Katowice—Częstochowa właśnie wjeżdżał. W porze kolacji witałem się z rodziną“.

Józef ŚMIAŁEK — „(. . .) Mogła być godzina 18.00. Zadzwoniła do mnie żona. Płakała. Mówiła, że dzieci są chore na odrę. Telefonowała z budynku dyrekcji. Ci, którzy udostępniłi jej telefon, umieli ją podbudować. Pożegnałem się z kolegami. Na bramie stało ZOMO i kadrowa milicja. Nakazano mi wejść do pomieszczenia wartowni. Cywile z SB odebrali mi przepustkę, sprawdzili listę. Nie było mnie na niej. Żona czekała na parkingu. W koło stały czołgi. Pozwolono nam odejść. Bramę huty mogłem przekroczyć dopiero po dziewięciu latach“.

23 GRUDNIA, DZIEŃ JEDENASTY

Romek SOPEK — „(. . .) O godzinie 5,00 Antek Kuszniar przeprowadził ostatnie zebranie MKS-u. Sytuacja nie uległa zmianie. Pułkownik Barwiński trzymał wszystko mocną ręką. Wielki Piec, pozbawiony współpracy z Elektrociepłownią, nie był już twierdzą. Antek był blady i zmęczony, lecz spokojny. Podsumował przebieg strajku. Przez jedenaście dni wiązaliśmy sobą poważne siły interwencyjne. Republika upadła. O proteście załogi huty wiedziała jednakże okolica. Nie ulegało wątpliwości, że informacja o naszym strajku rozejdzie się po kraju. Nie było również wątpliwości co do tego, co nas czeka. Antek zalecił rozproszenie się. Istniała szansa, że przynajmniej niektórym z nas uda się skrycie opuścić zakład. W najgorszym razie mieliśmy jeszcze przed sobą kilka godzin wolności. Nie bez ironii wypowiedział się Kuszniar o kolegach, którzy od nas odeszli. Wielu z nich, w okresie poprzedzającym grudzień, afiszowało się odznaką „Solidarności“ w jednej klapie a Matką Boską Częstochowską w drugiej. Cóż, poznaliśmy się dobrze, a mieliśmy się poznać jeszcze lepiej. Hasło Komisji Krajowej

MS „S” . . . „Jest nas dziesięć milionów“, okazało się ~~być~~ hasłem bez pokrycia. O godzinie 5,30 przewodniczący Antoni Kusznierek rozwiązał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy“.

Staszek MARZEC — „(. . .) Wiadomość o rozwiązaniu Komitetu dotarła do budynku socjalnego oddziału kolejowego o godzinie 6,00. Z Wielkiego Pieca może dwustu, a może trzystu ludzi poszło w kierunku bramy. Po godzinie kilku wróciło z wiadomością, że na bramie łapią i ładują do więźniarek. Mówili też o biciu przez ZOMO. Wszędzie poniewierały się dzidy i inna broń. O ósmej na Wielki Piec przyszedł inżynier Bartnik, szef wydziału z gromadą lamistralków. Od nas też kilku poszło na bramę. Ja nie zamierzałem sam pchać się w łapy WRON-y. Spytałem Marka Bednarza, co sądzi o wyjściu bokiem. Odpowiedział, że większe szanse będą po ciemku: grudniowy dzień jest krótki. Przyznałem mu rację. Postanowiliśmy zaczekać do zapadnięcia zmroku“.

Marek BEDNARZ — „(. . .) Koło godziny dziesiątej pokazał się znajomy śmigłowiec. Latał bardzo nisko, wyraźnie widzieliśmy pilotów w hełmofonach na głowach. Szedłem do budynku socjalnego z lokomotywy, z której zabrałem swoją raportówkę. Spotkałem wtedy Józka Pajęckiego. Obserwował ewolucje pilotów. Coś nie pasowało mi w jego postaci. Po chwili wiedziałem już co. Palił papierosa. Zналиśmy się kilka lat, lecz nigdy wcześniej nie widziałem Józka z papierosem. W naszym kolejowym budynku panował nieopisany bałagan. W drzwi biura kierownika czyjeś ręce wbiły dzidę. Tkwiła na wysokości piersi i przeszkadzała w chodzeniu korytarzem, jednak nikt nie kwapił się, by usunąć przeszkodę. Napięcie nerwowe, tych którzy jeszcze zostali, znajdowało ujście w kłótniach i sprzeczkach. Dyskutowano, jak wychodzić

i o dalszych perspektywach. Dzielono się papierosami i węgierską kielbasą. Przyszli pożegnać się ze mną koledzy z Bazy, inżynier Andrzej Malasiewicz i ustawiacz Zygmunt Woźniak. Zdecydowali się na wyjście dziurą, w kierunku Strzemieszyc. Dalej, pieszo zamierzali dotrzeć do Sławkowa. Życzyliśmy sobie spokojnych świąt, bez żadnej nadziei na spokój. Odstąpiłem im kilkanaście opakowań papierosów. Odeszli, a ja dołączyłem do dyskutujących. Wtedy ktoś z zewnątrz zawołał:

— *Czołgi, jadą czołgi!*

Potem kilkakrotnie powtórzył okrzyk. Wybiegliśmy przed budynek. Drogą królewską sunęła kolumna pancerna 10 Dywizji. Narastał ryk motorów“.

Witek BRYLIŃSKI — „(. . .) Rano 23 na Stalowni było nas jeszcze może trzystu. Gdy dotarła wiadomość o rozwiązaniu się Komitetu Strajkowego, kilkudziesięciu odeszło w kierunku bramy. Około południa Rysiek Bidziński z gabinetu szefa telefonował do pułkownika Barwińskiego w sprawie rozliczenia się ze stanu urządzeń sterowniczych.

— *Mieliście dwa tygodnie czasu, jeszcze poczekajcie* — odpowiedział Komisarz WRON-y“.

Marian ROBASZYŃSKI — maszynista Zakładu Transportu Kolejowego, Wydział T-41 — „(. . .) Zdecydowałem, że zostanę, celem przekazania kierownictwu ZTK lokomotyw. Ktoś musi to zrobić. W strajku, od początku uczestniczyła wraz ze mną córka Danuta, postanowiła być ze mną do końca. Zostali również ustawiacze: Krzysiek Naściszewski, bracia Bochenkowie i Waldek Cecot“.

„Ponieważ prowadzone wcześniej rozmowy nie rokowały dobrowolnego rozwiązania strajku, w dniu 23 grudnia 1981 r. o godzinie 13,00 jednostki Wojska Polskiego i oddziały ZOMO zajęły teren Huty Katowice i usunęły z obiektu około 3.000 strajkujących. W czasie likwidacji strajku nie było ofiar w ludziach, ani też nikt nie został ranny“.

Marek BEDNARZ — „(. . .) Czołgi zbliżały się i wiadomo było już, że w budynku socjalnym nie doczekamy zapadnięcia zmroku. Na bramie czekał kryminal, hutę otaczał szczelny pierścień sił interwencyjnych. Koncepcji ucieczki, jak na razie, nie było. Razem z nami byli jeszcze ludzie z Surowcowej, dwoma lokomotywami. Postanowiliśmy więc pojechać na Surowcową. Było to logiczne o tyle, że dalej od nieprzyjaciela. Gdy szykowaliśmy się do drogi, z warsztatu elektrycznego, gdzie spędzili kilka godzin po opuszczeniu Wielkiego Pieca, przyszli Kuszniery i Kowalski. Wyrazili chęć jazdy z nami. Już wsiadaliśmy do maszyn, gdy dołączyły dwie dziewczyny, w czasie strajku związane z redakcją „Wolnego Związkowca“, i jeszcze kilku ludzi z innych wydziałów. Popatrzyłem na Wielki Piec. Z belki remontowej nikt nie ściągnął jeszcze naszej biało-czerwonej. W nieruchomym powietrzu trwała smutna, jakby zdając sobie sprawę z klęski. Pojechaliśmy“.

Stefan LANGE — „(. . .) Noc spędziłem w domu, dlatego też wykąpałem się i doprowadziłem do porządku. Żona wyposażyła mnie w prowiant wigilijny i świąteczny. Była tego spora siatka. W południe w Łazach wsiadałem

do pociągu. Trzy kwadranse później dziurą od strony Ząbkowic dostałem się do huty. Na drodze królewskiej stały czołgi. Następne wjeżdżały szeroko otwartą bramą. Nie tylko bramą. Niedaleko mnie, na wysokości Głównego Mechanika, czołg T-55 staranował ogrodzenie i dołączył do kolumny. Ze swoim pakunkiem chciałem przeskoczyć między czołgami i dotrzeć na „patrolkę“ (HKW-1). Zatrzymał mnie kapitan WP. Towarzyszyło mu dwóch żołnierzy z pistoletami maszynowymi. Nakazał mi iść w kierunku bramy. Zawahałem się, pomyślałem o ucieczce. Do dzisiaj wyrzucam sobie nieraz, że jej nie próbowałem. Jeden z żołnierzy znacząco poruszył automatem. Oficer widząc moje niezdecydowanie powiedział, że w hucie nikogo już nie znajdę. Zastosowałem się więc do polecenia. Na bramie odebrano mi przepustkę. Byłem na liście. Zomowcy, popychając lufami automatów, zaprowadzili mnie do więźniarki. W samochodzie spotkaaliśmy się z Władkiem Rosickim i Kazikiem Sroką. Powieźli nas do Będzina, na komendę milicji“.

Janusz ZARZYCKI — „(. . .) Samochód, zarekwirowany kierownikowi zmiany w pierwszych dniach strajku, zostawiłem w hali warsztatu. Spuściłem wodę, nie złego nie mogło mu się tutaj przytrafić. Od strony nastawni HK-5 wyostałem się przez dziurę do Strzemieszyc Południowych. Na stacji czekałem na osobowy do Szczakowej. Tutaj zaczepił mnie milicyjny patrol. Wyglądałem chyba podejrzanie: niedomyty i zaśnięzony, po drodze przez pola. Nie było to ZOMO, lecz kadrowa milicja. Sprawdzili moje dokumenty. Chwilę zastanawiali się, co ze mną zrobić. W końcu życzyli mi wesołych świąt. Mój pociąg wjeżdżał w perony, kiedy sierżant, dowódca patrolu, zwracał mi dowód osobisty. Życyłem im wzajemnie. Zupelnie szczerze“.

Zbyszek KUPISIEWICZ — „(. . .) Poszedłem na bramę. Zabrali mi przepustkę. Z listą nawet nie sprawdzali.

— *Czekaliśmy na pana, panie Zbyszku* — powiedział jeden z esbeków.

Zomowcy brutalnie pomogli mi wsiąść do więźniarki. W środku spotkanie. Ola Trzaska i Wojtek Zimowski byli tu już wcześniej. Zawieziono nas do Będzina“.

Witek BRYLIŃSKI — „(. . .) O szesnastej przyjechali inżynierowie, Grabowski i Malinowski w towarzystwie kilku esbeków. Rozliczyliśmy stan pulpitów sterowniczych do konwertorów. W gabinecie szefa podpisaliśmy protokół zdawczo-odbiorczy. Następnie mikrobusem z eskortą wśród szpaleru czołgów zawieziono nas do „Lipska“. W budynku dyrekcji rozmawiałem przez chwilę z dyrektorem technicznym Kołomyjskim. Nie widział mojej przyszłości w jasnych barwach. Po sprawdzeniu personaliów i krótkim przesłuchaniu, SB czarną Wołgą, razem z Andrzejem Nowosielskim przewiozło mnie pod bramę główną i przekazało milicji. Trzecim już, w tym dniu, samochodem była suka do transportu więźniów, jechaliśmy nią godzinę. Celem podróży była komenda w Bytomiu, przy ulicy Rostka“.

Jerzy DEZOR — „(. . .) Czołgi otoczyły Walcownię Średnią. Oprócz wojska przybyło ZOMO. Rysiek Czapczyk pertraktował przed halą z oficerem na temat bezkonfliktowego opuszczania obiektu przez strajkujących. Zapewnili, że siły porządkowe nie użyją przemocy. Rysiek wrócił w towarzystwie majora milicji. Któryś z kolegów zaintonował wtedy hymn. Po chwili wszyscy śpiewali, ile sił w płucach. Major salutował do daszka polowej rogatywki. Było coś niesamowitego w tej chwili. Zaczęliśmy wychodzić. Wcześniej rozproszyłem paramenty litur-

giczne wśród kolegów. Między innymi pomagał mi je wynosić pan Adamiecki, mistrz kontroli jakości. W szpalerze pieszych zomowców, wypełniających luki między czołgami, szliśmy do bramy. Przeszedłem „szczęśliwie“.

Romek SOPEK — „(. . .) Spalinówkami dojechaliśmy do budynku Surowcowej. Było tu bardzo nerwowo. Dym papierosowy drażnił oczy. Każdy z nas zdawał sobie sprawę z tego, co grozi Kuznierzowi z chwilą ujęcia go przez SB. Zaproponowałem mu próbę ucieczki przez teren stacji PKP. Od początku stanu wojennego stacjonowała tam wojskowa jednostka kolejowa. Brakowało informacji, czy jest na stacji również milicja. Może więc jej nie było? Antek zdecydował się. Razem z nim Rysiek Kowalski, dziewczyny z „Wolnego Związkowca“ i kilku obcych, którzy przyjechali tutaj razem z nami. Uruchomiono dwie sprzężone lokomotywy. Był na nich Wiesiek Sadłoń, Marek Bednarz, Tadek Kot i jeszcze kilku, których nazwisk nie pamiętam. Pojechałem również ja. Wbrew wszelkim zasadom ruchu kolejowego, ^{do} ~~do~~ stacji wjechaliśmy, mijając czerwone światło na semaforze, oczywiście bez żadnej zapowiedzi. Na wszystkich niemal torach stały zaśniewane pociągi towarowe. Tutaj pożegnaliśmy się z naszymi pasażerami. Dalej musieliśmy radzić sobie sami. Tą samą drogą wracaliśmy. Kiedy nasze lokomotywy przejeżdżały pod taśmociągiem rud P-09, Bednarz mocno uchwycił mnie za ramię.

— Spróbujemy tędy — wskazał taśmociąg. — Już raz się udało.

Zjechaliśmy na torowiska Surowcowej. Marek niezwłocznie przystąpił do organizacji naszego skrytego wyjścia z huty“.

Przepraszam, ale nie mogę zapewnić, że to by było możliwe. Za to kilka dni próbowałem przepłynąć przez. Umyjęcie z wody przepłynięciem. MZ.

Józef WOŹNIAK — brygadzysta wsadu Stalowni Konwertorowej, Wydział P-04 — „(. . .) Gdy Komitet Wydziałowy rozliczał się ze stanu urządzeń, nie było nam już na co czekać. Klęska była faktem. Nasza grupa liczyła mniej więcej dwudziestu ludzi. Ustawiliśmy się czwórkami jak wojsko i główną arterią huty pomaszerowaliśmy w kierunku bramy. Nazwiska niektórych kolegów pamiętam do dziś. Maszerowali wraz z nami: Staszek Kukielka, Marian Bugajski, Andrzej Gołdyn, Romek Żyłka, Józek Rzeźnik, Kazik Przychodzki, Rysiek Kowalczyk, Adam Stachurski i Marian Kowalski. Na zakręcie koło wywrotu EC, gdzieś z boku, wybiegło czterech mężczyzn. Mówili o palowaniu przy bramie. Na chwilę zatrzymaliśmy się. Po krótkiej naradzie poszliśmy dalej w tym samym szyku. Tych czterech przyłączyło się do nas. Po kilkudziesięciu metrach weszliśmy w szpaler zomowców. Za nimi, na poboczach stały czołgi. Któryś z kolegów za mną modlił się cicho. Szliśmy jednak dalej. Zomowcy stali jak wilczury na uwięzi. Ręce im się do nas trzęsły. Dobrze, że oficerowie pilnowali tej sfory. Na bramie sprawdzano nasze przepustki. Przeszliśmy w całości“.

Marek BEDNARZ — „(. . .) Na taśmociąg poszliśmy w kilkunastu. Żelazne drzwi, którymi wyszliśmy po opuszczeniu Bazy Przeładunku Rud, tym razem były zamknięte solidną kłódką, taśmociąg był ciemny i martwy. Któryś z kolegów rozbił szybę okna przesypu. Wspólnie usunęliśmy z ram odłamki szkła. Pomagając sobie wzajemnie, weszliśmy do środka. Po żelaznych schodkach dotarliśmy do taśmy. Początkowo posuwaliśmy się pomostem obok taśmy transmisyjnej, później z powodu hałasu, który mimo woli czyniliśmy, weszliśmy na taśmę. Wszystko szło dobrze do czasu, gdy dały znać o sobie nerwy. Po kilometrze drogi grupę ogarnęła panika. Po przejściu nad dwupasmową drogą szybkiego ruchu,

zaczęło się przepychanie i niepotrzebny pośpiech. Z Romkiem Sopkiem i Staszkiem Marcem od początku trzymaliśmy się razem. Kiedy uciszanie grupy i napominanie towarzystwa o spokój nie skutkowało, zatrzymałem dwójkę przyjaciół. Po chwili przestaliśmy słyszeć naszych kolegów. Metalowym prętem ukręciłem kłódkę, którą zamknięte były niewielkie drzwi. Po żelaznej drabince zeszliśmy w dół. Byliśmy w szczerym polu. Kilkaset metrów przed nami świeciły okna wiejskich zabudowań Małych Strzemieszyc. Przedzierając się przez zasy, doszliśmy do polnej drogi. Już w opłotkach zabudowań oczyściliśmy się ze śniegu. Wyszliśmy na drogę. Na przystanku autobusowym czekali ludzie. Dołączyliśmy do nich. Wśród oczekujących rozpoznałem Kowalskiego. Powiedział nam, że wyjście przez stację PKP zakończyło się pomyślnie. Nikt nie został zatrzymany. Było to moje ostatnie spotkanie z tym wspaniałym człowiekiem. W kilka dni później został aresztowany. Po wyjściu z więzienia w połowie lat osiemdziesiątych zginął w tajemniczych, do dzisiaj nie wyjaśnionych okolicznościach. Nazwisko jego znajduje się na liście ofiar milicyjnego terrorku lat komunistycznej dyktatury. Cześć jego pamięci!

Kusznier pojechał w drugą stronę.*

Bez przeszkód, czerwonym autobusem dojechaliśmy do miasta. Strajk dla nas się skończył. Kłopoty? Te dopiero miały się zacząć“.

Dąbrowa Górnicza, 1991-07-17

*.. W Stanach Zjednoczonych Antoni KUSZNIER zamieszkał w Connecticut. Krótko przed ukazaniem się publikacji JARUZELSKIEGO odnieśli go trójcekoncy z "6" Huty "KATOWICE". On "klepał białą" a oni zadeklarowali pomoc w powrocie do kraju. A.K. wyraził gotowość a nawet zaprosił (relocacji) Władysława WĘCICKA) Do ukazania się książki generała KUSZNIER już się nie odezwiał (!?) MZ.

POSŁOWIE

Co było później? Ręce Partii dosięgły winnych. Kilkunastu pracowników, zatrzymanych w czasie pacyfikacji zakładu i w okresie, który nastąpił po załamaniu się strajku, wojskowe i cywilne sądy skazały na kary kilkuletniego pozbawienia wolności. Kilkudziesięciu dołączyło w ośrodkach odosobnienia do kolegów internowanych 13 grudnia. Dwustu wyrzucono z pracy z art. 52 KP za ciężkie naruszenie dyscypliny, za takie bowiem uważano wystąpienie przeciwko WRON-ie. W stosunku do następnym — było ich 1200 — zastosowano łagodniejsze formy zwolnienia — za wypowiedzeniem. Przy tej okazji załatwiono osobiste porachunki. Zwalniano ludzi chorych, oskarżając ich o symulactwo, pracowników, którzy odważyli się głośno pomyśleć, kobiety, które nie chciały być kochankami swoich szefów. Sekretarze Partii, wraz z częścią dozoru wyższego i urzędnikami służby kadrowej, dopingowani przez „patriotów“ spod znaku SB, prześcigali się wzajemnie w nadgorliwości. Lista ludzi „niegodnych“ pracy w hucie objęła 5000 nazwisk. Fakt zatrzymania akcji przez kogoś, dla kogo uratowanie zakładu od załamania się produkcji było nieco ważniejsze od „sprawiedliwości“, okazał się korzystny dla tych, którzy na liście tej się znaleźli — pozwolono im zostać w pracy.* Niezależnie od sądów i służb kadrowych, lecz w ścisłej

*.. Wszystku wskazuje me, to że tym
PRIMIS" był młotownik BARWIŃSKI!

MŁ.

kooperacji z SB, pracowały Kolegia ds. Wykroczeń. Sędziom „społecznikom“ brakowało czasu na sen. Praktykowano powszechnie maksymalny zakres — trzy miesiące aresztu. W przypadku dobrego humoru sędziów stosowano zamniennik — 5100 zł.

W oczyszczonym z elementów ekstremalnych zakładzie nadszedł czas prosperity PZPR. Odznaczano się więc krzyżami wszystkich stosowanych kształtów i kolorów. Pieniądze, z których okradziono buntowników, wygnanych z „wilczym biletem“, rozdysponowano w formie nagród wśród tych, którzy położyli kres anarchii. Przy tej okazji rozkradziono to, co jeszcze można było ukraść. Efekty tego widoczne są dzisiaj.

W mieście szalał milicyjny terror. W sali tradycji Komendy Miasta — Biała Forteca“ — szefowie SB urządzili szczególną ekspozycję. Kolekcję wyprodukowanej w okresie strajku broni białej, drzewcowej i siecznej opatrzone tabliczką opisaną: „Narzędzia, przy pomocy których usiłowano budować DEMOKRACJĘ“. Ekspozycja przetrwała kilka lat. Zlikwidowana została w 1990 roku przez reformatorskiego komendanta, idącej drogą przemian policji, nadkomisarza Floriana WIDERĘ.

Ponieważ, pisząc „reportaż z przeszłości“, miałem okazję zapoznać się z licznymi dokumentami tamtego okresu, z całą odpowiedzialnością stwierdzam, że nigdzie w kraju komunistyczne represje nie osiągnęły równego Hucie Katowice poziomu. Uważam, że odpowiednim porównaniem będzie podobny zakład, w którym 13 grudnia proklamowano strajk okupacyjny. W krakowskiej Hucie im. Sendzimira — wówczas Huta im. Lenina — akcja strajkowa nie trwała długo. Załamała się po interwencji spadochroniarzy VI Pomorskiej Dywizji Powietrznodesantowej przy współudziale niebieskich mundurów. Z pracy zwolnionych zostało za naruszenie dekretu Rady Państwa o stanie wojennym . . . dwóch

działaczy „Solidarności“. Uważam, że jakikolwiek dalszy komentarz jest zbędny. *

Dziennikarze z „Wolnego Związkowca“ proponowali mi, by reportaż zakończyć szerokim skorowidzem nazwisk, imion i pseudonimów uczestników grudniowych wydarzeń. Miałoby to być swego rodzaju dossier postaci, zarówno z jednej, jak i z drugiej strony barykady. Dzięki takiemu załącznikowi praca moja zyskałaby niewątpliwie na wartości. Pomysł mi się podobał. Przystąpiłem do jego realizacji. I . . . zrezygnowałem.

Z powodów, które wpłynęły na zmianę planów, czuję się zobowiązany Czytelnikom wytłumaczyć. Pierwszym był brak czasu. Przystępując do pracy nad skorowidzem zorientowałem się szybko, że opracowanie go zajmie kilka tygodni. Czasu tego nie miałem. Nie jestem profesjonalnym dziennikarzem, utrzymuję się z pracy rąk. Druga przyczyna jest bardziej skomplikowana. Żeby ją wyjaśnić zmuszony jestem — robię to niezbyt chętnie — podzielić się z państwem refleksjami będącymi efektem rozpoczętej i zaniechanej roboty. Polityka „grubej kreski“ owocuje historycznym skandalem. Niewykluczone, że szlachetne, być może, intencje wytyczyły drogę, której kres będzie narodowym dramatem.

W tym miejscu pozwolę sobie zacytować pana Cezarego Chlebowskiego, historyka, pisarza i publicystę:

. . . „I tak oto bezkarni uczestnicy zbrodni przeciwko narodowi żyją wśród nas a bywa, że intrygują i próbują straszyć“.

(Gazeta Wyborcza z 25 stycznia 1991 r.).

Marek BEDNARZ

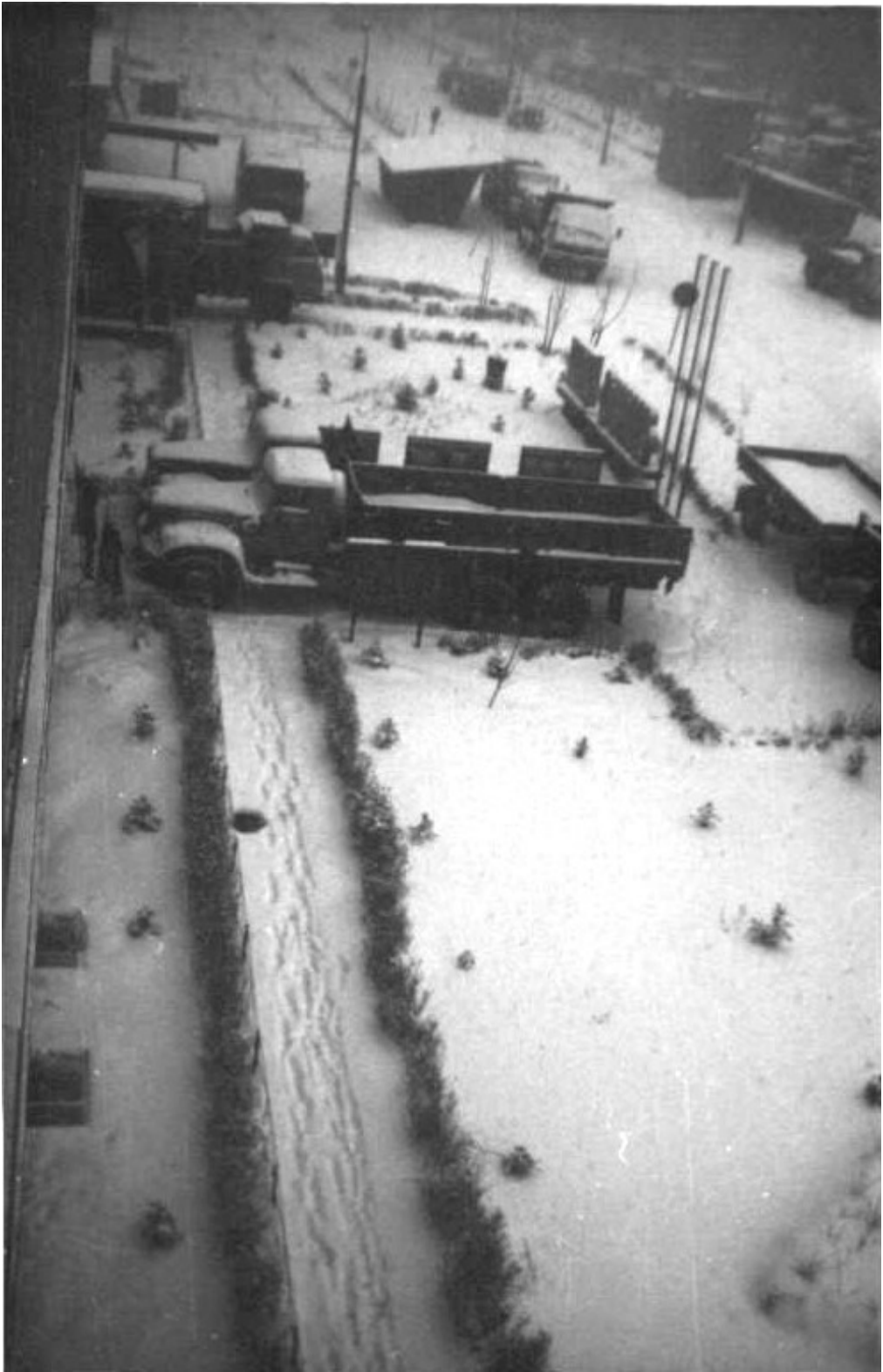
*.. Czy było warto? Mam pewne wątpliwości. Mimo to jestem zadowolony z tego że byłem tam gdzie byłem. Jestem jednak dzisiaj pewny, że walcząc z okupistycznym ZTEM, budowaliśmy świadomość

ZŁO może, jeżeli mniejsze to aniołki.
W związku z tym, NIGDY nie porządnie-
my się ożywiłemu smiesmakem.

— Marek Ziemer —

SPIS TREŚCI

Do autora	5
Słowo wstępne	8
Kalendarium strajkowe	21
13 Grudnia, dzień pierwszy	25
14 Grudnia, dzień drugi	37
15 Grudnia, dzień trzeci	47
16 Grudnia, dzień czwarty	56
17 Grudnia, dzień piąty	65
18 Grudnia, dzień szósty	69
19 Grudnia, dzień siódmy	77
20 Grudnia, dzień ósmy	87
21 Grudnia, dzień dziewiąty	94
22 Grudnia, dzień dziesiąty	100
23 Grudnia, dzień jedenasty	103
Posłowie	112









Dział Poligrafii HK S.A. Nr zam. 2 904/91 Nakł. 7 000 egz.